



***Kate Hardy***



***Miłośnik  
adrenaliny***

*Tytuł oryginału: Once a Playboy...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ćwiczy pan na rowerze stacjonarnym i pływa?

– Tak - odparł George.

– Boli?

– Nie. – Powiedzmy, że nie minął się z prawdą. Wykonywał posłusznie zalecone ćwiczenia, ale w tym tygodniu trochę przesadził w przeświadczeniu, że szybciej uda mu się przejść do ostatniego etapu terapii.

Serena ściągnęła brwi.

– A tak naprawdę?

– To prawda.

– Drogi panie – splotła ramiona na piersi – pewnie nie podoba się panu, że nie jest pan tak sprawny jak przed wypadkiem, ale to musi potrwać. Odniósł pan poważne obrażenia nadgarstków oraz uda, a złamana kość udowa potrzebuje czasu, żeby się zrosnąć, nie wspominając o uszkodzonych tkankach miękkich.

Westchnął ciężko.

– Okej, przedwczoraj próbowałem biegać. W wodzie po piersi, więc bez obciążenia.

– Udało się.

– Gdyby ode mnie to zależało, zabroniłabym pacjentom zaglądania do internetu.

– Skąd pani wie, że wiem to z internetu?

– Bo ani ja, ani Bruno tego panu nie zaleciliśmy. Ostatnie zdjęcia pokazują, że kość ładnie się zrasta, ale nie da się biegać, zanim człowiek nie nauczy się chodzić.

– Już to wiem – przyznał niechętnie.

– Co jeszcze? – Westchnęła zrezygnowana.

– Próbowałem biec na łądzie. Na krótkim odcinku – dodał pośpiesznie.

– Ale bolało.

– Trochę – przyznał.

– To mięsień czworogłowy. – Pokiwała głową. – Co ja mam z panem zrobić?

– Nie pani pierwsza zadaje mi to pytanie. Słyszałem je i w domu, i w szkole.

– Wcale mnie to nie dziwi. Mogę zobaczyć, czy niczego sobie pan nie uszkodził?

– Jasne. – Zawahał się. – Mam się rozebrać?

– Trudno badać mięśnie przez ubranie – odparła rozbawionym tonem.

Speszył się. Niepotrzebnie. Po pierwsze, nie była to jego pierwsza wizyta u fizjoterapeutki Sereny James, a po drugie, już nieraz się rozbierał na oczach różnych kobiet. A przecież tym razem zostanie w koszulce i bokserkach. Zdjął zniechęcony dresowe spodnie. Miał dosyć ograniczeń oraz uzależnienia od innych i życia w ślimaczym tempie. Marzył mu się koniec tak marnej egzystencji i powrót do normalnego życia.

– Już.

Obmacywała mu nogę delikatnie, ale gdy się nad nim pochylała, czuł zapach jej szamponu: nagrzanym słońcem truskawek. Stary, lepiej pomyśl o czym innym, na przykład ile będzie kosztowała naprawa dachu rezydencji Somers Hall, bo się skompromitujesz.

Czyżby? Czy ona też to czuje? Jeśli tak, to jak się zachowa? Zerknął na jej dłoń. Nie nosi obrączki, co nie znaczy, że jest wolna. Z drugiej strony, wygląda na osobę, która wierzy w sakrament ślubu i na pewno nosiłaby

obrączkę. To znaczy, że nie jest to kobieta dla niego, bo on nie uznaje trwałych związków. Rebeka ostatecznie go do nich zniechęciła.

– Wyczuwam tu i tu napięcie mięśni. – Dotknęła tych miejsc. – Pokażę panu na to kilka ćwiczeń.

– Obiecuję, że będę je robił zgodnie z instrukcją.

– Proszę też mi obiecać, że pan nie przesadzi.

– Jakże bym śmiał?

– No nie wiem... Znalazł się pan tu po nieudanym lądowaniu na skałach...

Zdażył polubić zielonooką Serenę. Albo nie wiedziała, że jest dziedzicem Somers Hall i tytułu barona, albo jej to nie obchodziło, bo traktowała go jak zwyczajnego pacjenta. Odwróciła się, by swobodnie mógł włożyć obmierzłe dresowe spodnie. Nigdy się w takim stroju nie pokazywał poza imprezami sportowymi. W innych okolicznościach nosił markowe dzinsy lub szyte na miarę garnitury. Nie mógł się doczekać powrotu do ulubionej elegancji.

– Już!

– Dlaczego pan to robi? – zapytała.

– O co pani pyta?

– Dlaczego uprawia pan takie niebezpieczne sporty?

Wzruszył ramionami.

– Mój brat mówi, że jestem uzależniony od adrenaliny.

– Słusznie?

– Sporty ekstremalne mnie pociągają. Rozładowują napięcie. – I pozwalają nie myśleć za dużo.

– Nie zna pan innego, mniej ryzykownego sposobu rozładowywania napięcia?

Znał, ale nie chciał wprawiać jej w zakłopotanie.

– Paralotnia z napędem nie jest niebezpieczna...

– I mówi to facet ze złamaną kością udową i nadgarstkami.

– Już się goją. Miałem na głowie kask, poza tym przeszedłem stosowny kurs. Tak się złożyło, że się zamyśliłem, kiedy porwał mnie prąd powietrza i zanim się zorientowałem, już nie dało się uniknąć zderzenia ze skałą.

Uniosła brwi.

– Musiało to być coś bardzo poważnego, skoro tak bardzo pan się zamyślił.

Fakt. Zastanawiał się wtedy, czy rzeczywiście jest synem swojego ojca. W normalnej rodzinie nie byłoby to tak ważne, ale dla rodu Somers łączyło się z wieloma prawnymi konsekwencjami. Kto dziedziczy tytuł barona, komu przypadnie majątek i tak dalej. Kwestie nad wyraz istotne. Na szczęście badania DNA wykazały, że ich matka się myliła i że on oraz jego młodszy brat Ed są prawnymi synami Davida Somersa. Ale zanim wykonano te badania, listy i pamiętniki matki napędziły mu sporego stracha.

Dręczyła go myśl, czy nadal byłby członkiem tej rodziny, gdyby się okazało, że jest owocem któregoś z licznych romansów matki, a nie synem swojego ojca. Niesłusznie, bo doskonale wiedział, że ojciec, macocha, brat oraz siostry kochają go tak bardzo jak on ich.

Bo są jego rodziną i ich obowiązkiem jest go kochać.

Prócz jednej osoby. Zara Somers porzuciła jego i Eda, gdy miał sześć lat. Od tej chwili aż do śmierci zachowywała się tak, jakby jej synowie nie istnieli. Wiedział, że to nierozsądne, ale na płaszczyźnie emocjonalnej nie potrafił wyciszyć nękających go wątpliwości. Czy jego przyjaciółki, podobnie jak matka, są bardziej zainteresowane jego pozycją społeczną niż tym, jakim jest człowiekiem?

Raz odważył się zaryzykować. Na studiach zakochał się w pewnej Rebecce. Był święcie przekonany, że dziewczyna widzi w nim zwyczajnego mężczyznę i naprawdę go kocha. Spotkał go wielki zawód.

Jego pochodzenie ją od niego oddaliło. Powiedziała, że nie nadaje się do życia w złotej klatce jako przyszła żona przyszłego barona. Zgodził się nawet zrezygnować z tytułu, ale dla niej to było za mało. Zwróciła mu pierścionek. „Za bardzo cię kocham, żeby uczynić cię nieszczęśliwym”. I odeszła. Od tej pory to on odchodził i dlatego wszystkie jego znajomości były krótkie, słodkie i nie na serio.

– Owszem.

Serena się zaczerwieniła.

– Przepraszam. Wiem o tym z gazet. – Jak cała Anglia.

– Nie chciałam jątrzyć ani rozsiewać plotek.

Wierzył jej. To niczyja wina, że jego matka była taka, jaka była. Ani że Rebeka nie potrafiła pozbyć się kompleksów i z nim zostać.

– Drobiazg. Mogę o tym rozmawiać – odparł zgodnie z prawdą. Wyniki badań DNA ostatecznie położyły kres pogłoskom. Potem Ed zaręczył się z Jane, a media wpadły w zachwyty z powodu jego narzeczonej z ludu. – To przeszłość. Nie mam już powodów do roztargnienia.

– Dalej będzie pan latał na spadochronie?

– Na parolotni – poprawił ją. – Niestety nie. Rodzina zmusiła mnie do sprzedania całego sprzętu, a chirurg mówi, że nie ma mowy o nartach, dopóki nie wyjmą mi śrub z nogi. – Skrzywił się. – Czeka mnie nieciekawy rok. Będę cały czas marudził, bo wolałbym robić co innego.

– Jestem pewna, że znajdzie pan sobie coś ciekawego – pocieszyła go.

Z nią byłoby ciekawie, bo chociaż nie była w jego typie, miała w sobie coś, co go pociągało.

– Jak nadgarstki?

– Lepiej. Dzięki ćwiczeniom wróciła mi swoboda ruchów. Nawet sobie pani nie wyobraża, jak bardzo chciałbym już usiąść za kierownicą.

– Taksówka pana nie zadowoli.

– Zwłaszcza gdy prowadzą moje siostry, a zapłatą za kurs jest wysłuchiwanie ich zrzędzenia. – Kiedy Serena wybuchnęła śmiechem, zapytał: – Nie współczuje mi pani?

– Ależ współczuję, ale trudno mi sobie wyobrazić, że daje się pan ustawiać kobiecie.

– Nie kobiecie, tylko siostrze. Ona mnie terroryzuje. Nie znam drugiego tak zajadłego adwokata jak ta najstarsza, nikt nie śmie sprzeciwić się Alice. Środkowa jest architektem i gdy skrytykuję jej sposób prowadzenia, grozi, że zaklei mi usta taśmą. Z kolei najmłodsza zaczyna mówić po łacinie, jeżeli próbuję zrobić coś sam.

– Na pewno dzięki urokowi osobistemu potrafi je pan nakłonić, żeby dla pana zrobiły wszystko.

Słuszna uwaga. Tak zdobywał kobiety. Poza dwoma wyjątkami, o których wolał nie myśleć, wszystkie spełniały jego zachcianki. Teraz tą zachcianką stała się Serena.

Pięknie wykrojone wargi, nieskazitelna cera bez makijażu, wielka uroda. Ciekawe, jak by się ją całowało.

– Ma mnie pani za playboya? Przykro mi. – Teatralnie zatrzepotał rzęsami. – Czuję się głęboko dotknięty.

– Nie wątpię – odparła rozbawionym tonem.

– Naprawdę. Uważam, że skoro sprawiła mi pani przykrość, na pociechę należy mi się całus.

– Obawiam się, że program terapii tego nie przewiduje.

Trudno, ma za swoje. Co gorsza, dalej nie wiedział, czy Serena jest wolna, aczkolwiek intuicja mu podpowiadała, że tak.

Serena wróciła do ćwiczeń, a on starał się jak najdokładniej wykonywać jej polecenia.

– Na dzisiaj koniec – oznajmiła.

– Widzimy się w czwartek? Czy może oddeleguje pani do mnie tego brutala Bruno, żeby dał mi nauczkę, za to że dzisiaj byłem bezczelny?

– Bruno jest łagodny jak baranek.

– Nie dla mnie.

– Ech, duży dzieciaku, do czwartku.

Niedługo znów ją zobaczy. Zabawne, jak taka perspektywa potrafi sprawić, że rehabilitacja staje się do zniesienia.

Z uśmiechem na ustach uzupełniała notatki.

George Somers jest zdecydowanie za przystojny. W innych okolicznościach nie miałyby nic przeciwko pocieszeniu go całusem, ale byłoby to zdecydowanie nieprofesjonalne. Zależało jej na tej pracy, a spoufalanie się z pacjentami mogłoby skończyć się zwolnieniem dyscyplinarnym z wpisem do akt.

Poza tym domyślała się, że George Somers z żadną kobietą nie spotyka się więcej niż dwa razy, że nie interesuje go poważny związek. Praktycznie co tydzień w prasie ukazywały się jego fotografie w towarzystwie innej kobiety, zazwyczaj wysokiej szczupłej blondynki. Jak widać, połamane kończyny nie ostudziły jego temperamentu. Nie dla niej taki facet. Poza tym, czy dziedzica szlacheckich tytułów afiszującego się z najbardziej znanymi modelkami może interesować zwyczajna kobieta? Jest też Ethan. Najważniejszy dla niej jest i będzie synek. Kropka.

Przyjęła jeszcze jednego pacjenta, po czym w przerwie poszła do kuchni



dla personelu.

- Zrobić ci kawę? – zapytała Jess, jej koleżanka.
- Tak, dzięki.
- Jak tam Pan Ciacho? – Jess podała jej kubek.
- Jaki Pan Ciacho?
- Twój pacjent. Nie udawaj, że nie wiesz, o kogo pytam.

Megaprzystojniak.

Serena milczała. Po co koleżanka ma się domyślać, że ma nieprzystojne myśli związane z pacjentem?

- Wolny?
- Nie wiem. Wydawało mi się, że jesteś zaręczona?
- Jestem, ale to nie znaczy, że umarłam. – Jess wzniosła oczy do nieba.
- Nie udawaj, że nic o nim nie wiesz. Na twoim miejscu o wszystko bym go wypytała.

– A zawodowa dyskrecją?

Jess szeroko się uśmiechnęła.

- Ale jeżeli nie jest żonaty, to mogłabyś się z nim umówić.
- Coś ty! To pacjent.
- Tylko do końca fizjoterapii – zauważyła Jess. – A wtedy nic nie stoi na przeszkodzie.

Faktycznie. Ale matka Sereny codziennie odbiera Ethana ze szkoły i opiekuje się nim, dopóki córka nie skończy dyżuru. Nie można nadużywać jej dobroci.

Jess poklepała ją po ręce.

- Jesteś wzorową mamą i świetną fizjoterapeutką, bardzo dużo się od ciebie nauczyłam, ale praca i wychowywanie dziecka to nie wszystko. Prawie nigdy nie przychodzisz na nasze wieczorki. Kiedy byłaś po raz ostatni?

– Doskonale się bawię z Ethanem. – Serena dumnie uniosła głowę.

– Wiem, ale nie to miałam na myśli. Kiedy zrobiłaś coś wyłącznie dla siebie? Albo z kimś się umówiłaś?

– Nic więcej mi w życiu nie trzeba.

– Na pewno? – Nie otrzymawszy odpowiedzi, dodała łagodniejszym tonem: – Spróbuj znaleźć czas tylko dla siebie. Ty też jesteś ważna.

– Uhm. – Serena dopiła kawę. – Muszę lecieć.

Wychodziła z kuchni ze świadomością, że stchórzyła, nie odpowiadając na pytania koleżanki. Kiedy ostatnio z kimś się spotykała? Od czasu Jasona, ojca Ethana – z nikim.

To jednak wcale nie znaczy, że ma ochotę umawiać się z George'em. Już była z równie czarującym facetem, i się zawiodła. Raz wystarczy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Leżał na podłodze, ćwicząc chorą nogę zgodnie z instrukcją Sereny.

Serena. Zamknął oczy. Jak by to było poczuć jej wargi na swojej skórze? Na szyi, obojczyku i jeszcze niżej... pod płaszczem jej rozpuszczonych włosów...

Zrobił wydech. Nie ma sensu zawracać sobie głowy rehabilitantką, zwłaszcza że chyba nie jest nim zainteresowana. I nie jest w jego typie jak te wysokie, smukłe jak trzcina blondynki, które mu towarzyszą na przyjęciach. Serena jest szatynką, innymi słowy ma włosy myszate, metr sześćdziesiąt wzrostu i bujne kształty. Rozkoszne. Przyjemnie byłoby je pieścić.

Wiedział już, co powiedziałyby jego najstarsza siostra. Wzniosłaby oczy do nieba i orzekła, że Serena mu się marzy tylko dlatego, że jest pierwszą od lat kobietą, która mu się oparła. Co gorsza, czuł, że siostra miałaby rację. Serena to wyzwanie. Intrygowała go, a on nie potrafi się oprzeć ładnej buzi.

Rozsądny facet na jego miejscu poprosiłby, by do końca leczenia przydzielono go Brunonowi.

Gdy wszedł do gabinetu, powitała go uśmiechem, a jemu zrobiło się gorąco.

– Ćwiczył pan?

– Tak.

– Tylko te ćwiczenia, które zaleciłam?

– Dlaczego miałbym robić coś innego?

– Bo lubi pan przesadzać. Co jeszcze pan robił?

Przejrzała go na wylot. Powinno go to intrygować czy raczej niepokoić?

Większość zadowalała się powierzchownością, ale ona widzi znacznie głębiej. Już samo to jest niebezpieczne, bo on zachowuje dystans, otwiera się jedynie przed bliskimi.

– W weekend próbowałem prowadzić – wyznał. – Na terenie prywatnym, żeby nie stwarzać zagrożenia. – Dziwne, ale bardzo chciał się z nią podzielić tą informacją. Normalnie miał w nosie, co ludzie o nim myślą, ale co pomyśli Serena, wydało mu się ważne.

– Bolało?

– Nie. Zdałem sobie sprawę, że po Londynie jeszcze jeździć nie mogę, ale dzięki temu mam punkt odniesienia. I bardzo mi pomogła świadomość, że nie będę do końca życia skazany na siostry oraz Eda. To mój brat – wyjaśnił.

Przećwiczyła z nim wszystkie układy, do wystąpienia bólu.

– Muszę powiedzieć, że pana mobilność uległa znacznej poprawie.

– Dzięki pani.

– Oraz dzięki temu, że uczciwie pan ćwiczył. Dla wielu pacjentów to zbyt wiele i niejedni rezygnują z ćwiczeń.

– Nie ja. Muszę odzyskać samodzielność, więc jeżeli to wymaga ćwiczenia, będę ćwiczył.

– Zasługuje pan na pochwałę – oznajmiła z uśmiechem.

– Myślę, że pora przejść do ostatniego etapu.

Pokazała mu nowe ćwiczenia. Zorientował się, że spogląda na jego wargi. Zmysły George'a natychmiast zareagowały. Myśli o tym samym co on? Co robi, jak ją pocałuje? Przeczuwał, że schowa się za maską profesjonalizmu. Podczas poprzedniej wizyty spanikowała, kiedy poprosił, by go pocałowała.

Za tydzień przyjdzie do niej po raz ostatni. Musi zatem coś zrobić, bo inaczej straci szansę, by ją widywać.

W poniedziałek odbyli ostatnią sesję. Koniec rehabilitacji.

Opracowywanie strategii zajęło mu cały weekend.

– To moja ostatnia wizyta – oświadczył.

– Tak. Spisał się pan na medal.

– To dla pani. W podziękę za to, co pani dla mnie zrobiła. I za cierpliwość. Zdaję sobie sprawę, że nie zawsze byłem łatwym pacjentem. –  
Podał jej płaskie pudełko przewiązane złotą wstążeczką.

– Nie wolno mi przyjmować prezentów.

– Regulaminy i zasady?

– Są po to, żeby chronić pacjentów.

– I personel. – Żeby nie wyłudzał od pacjentów drogich prezentów. –  
Szkoda. To nie jest brylantowy diadem ani nic podobnego – zapewnił ją. – To drobiazg.

Sprawiała wrażenie zakłopotanej.

– Miło mi, że pan o mnie pomyślał, ale nie mogę go przyjąć.

Położył pudełko na biurku.

– Sereno, niech pani na mnie popatrzy.

Źle zrobiła, słuchając go. Te niebieskie oczy i pełne wargi...

– Sereno...

Czuła, że zaraz ją pocałuje. Powinna się odsunąć albo choćby odwrócić głowę, by pocałował ją w policzek, nie w usta. Ale nie mogła się ruszyć, jakby zatrzymywała ją jakaś niewidoczna siła. Cofnij się, podpowiadał jej rozsądek, i powiedz, że nie chcesz.

Niestety, wbrew rozsądkowi pragnęła coraz więcej. George obejmował ją i całował jak nikt od czasu ojca małego Ethana, ale nawet tamte pocałunki były marną imitacją tego, co obiecywał pocałunek George'a.

– Sereno, wiedziałem, że tak będzie – wyszeptał.

Pocałunek gorący, elektryzujący, doskonały.

– Marzyłem o tym od dawna.

Ona też tego pragnęła. Zmusiła się, by odstąpić o krok, ale niczego to nie zmieniło. Mógłby dzielić ich po brzegi wypełniony ludźmi stadion Wembley, a i tak czułaby jego obecność.

– Nie powinniśmy, panie Somers... – wykrztusiła. – Jest pan moim pacjentem.

– Już nie. To ostatnia moja wizyta. To już nie relacja pacjent i rehabilitant, teraz to tylko ty i ja. – Znowu ją pocałował. – Sereno, chciałbym się z tobą spotkać poza szpitalem. Umówisz się ze mną?

– Nie mogę.

– Masz kogoś?

Wystarczy małe białe kłamstwo. Czują instynktownie, że George jest człowiekiem honoru i nie będzie nalegał, gdyby miało się to łączyć ze zdradą jej partnera. Wystarczy, że przytaknie. Ale jej wargi nie słuchały głosu rozsądku.

– Nie mam.

– To w czym problem?

On tego nie widzi?

– Pochodzimy z różnych środowisk, skrajnie różnych. Jest pan synem barona, obraca się wśród arystokracji.

– Pomniejszej – sprostował. – I wcale nie często. Ci ludzie wcale nie są ciekawi.

– I wśród celebrytów. – George Somers nie umawia się ze zwyczajnymi kobietami. Lubi chude blondynki w skąpych sukienkach, wydające majątek, by mieć bielusińskie i równiutkie zęby.

Wzruszył ramionami.

– Nie obracam się wyłącznie w świecie celebrytów i arystokratów. Jak nie chcesz mi towarzyszyć na wielką imprezę, to w porządku. Jest mnóstwo innych rzeczy, które możemy razem robić.

– O czym my rozmawiamy?!

– Sereno, jestem zwyczajnym facetem.

O nie, nie ma w nim nic zwyczajnego.

– Bardzo mi się podobasz. – Zniżył głos. – I sądząc po tym pocałunku, uważam, że i ja się tobie podobam.

Święta prawda. Czyli masz, dziewczyno, problem. Od tak dawna z nikim się nie spotykałaś, że zapomniałaś, jak należy się w takiej sytuacji zachować,

– Mam syna i sama go wychowuję. – Zrobiło się jej głupio, że używa Ethana jako pretekstu.

– Okej, rozumiem, że chcesz go chronić. Niedobrze, jak dziecko przywiąże się do kolejnego „wujka”, który nie ma zamiaru zostać na zawsze. Broń Boże, nie sugeruję, że przez twoje życie przewija się sznur mężczyzn – zastrzegł się.

Aha, to znaczy, że nie uważa jej za kobietę łatwą.

– Wręcz przeciwnie. Domyślam się, że w ogóle z nikim się nie spotykasz. Ale to, że masz dziecko, nie znaczy, że nie wolno ci się z nikim umówić. Sereno, należy ci się trochę przyjemności.

Dokładnie to samo mówiła Jess.

– Ale ja pracuję, a wolny czas poświęcam dziecku.

– To zrozumiałe, jednak musisz też mieć czas dla siebie.

– Musnął ją wargami, jakby dla zapewnienia, że nikt na tym nie ucierpi.

– Chodźmy razem na lunch we wtorek – powiedział uwodzicielskim tonem.

– Nie mo...

Położył jej palec na wargach.

– Wiem, że masz pacjentów i musisz się trzymać planu. Jeżeli wtorek ci nie odpowiada, spotkajmy się innego dnia. Tylko lunch – podkreślił. – Ty i ja, i miejmy nadzieję odrobina słońca.

Czy można odrzucić takie zaproszenie?

– Dziękuję – szepnęła.

– Jesteś wegetarianką? Jest coś, czego nie lubisz albo jesteś na to uczulona?

– Trzy razy nie,

– Świetnie. – Wyjął z portfela wizytówkę, by na odwrocie napisać numer telefonu. – Moja komórka. Widzimy się w południe we wtorek. W razie czego esemesem zaproponuj inny dzień. Chwilowo mam dużo wolnego czasu.

Sięgnął po pudełko leżące na biurku.

– To już nie prezent od wdzięcznego pacjenta, więc nie obowiązuje cię żaden regulamin. To bardzo mały prezent, bezinteresowny.

– Dlaczego?

– Bo myślę, że ci się spodoba, a ja lubię dawać ludziom trochę słońca. I z nikim się nie dziel. To jest tylko dla ciebie.

– Mogę otworzyć?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Poczekaj, aż wyjdę. – Jeszcze raz ją pocałował. – Do zobaczenia we wtorek.

Gdy wyszedł, usiadła przy biurku i rozwiązała wstążeczkę. W pudełku były wykwinne czekoladki, z najdroższego sklepu w Londynie. Musiał zapłacić za nie połowę tego, co ona wydaje tygodniowo na jedzenie dla dwóch osób. Nigdy nie dostała tak dekadentckiego prezentu.



Skąd wiedział, że ona przepada za ciemną czekoladą? Być może kiedyś o tym rozmawiali, a on zapamiętał.

Gdy pierwsza czekoladka z kandyzowanym fiołkiem rozpływała się jej w ustach, wróciło wspomnienie słodczy grzesznego pocałunku. Od tej pory smak ciemnej czekolady zawsze będzie się jej kojarzył z George'em Somerssem.

Chyba zwariowała. Naprawdę umówiła się z nim na lunch? Naprawdę pozwoliła mu się całować?

To nie jest prezent od wdzięcznego pacjenta... To jest bardzo mały bezinteresowny prezent ode mnie dla ciebie... Możliwe. Ale czy lunch też będzie bezinteresowny?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po południu trudno jej było skoncentrować się na pacjentach. Potem pojechała do rodziców po Ethana.

– Mama!

– Jak było w szkole? – zapytała, tuląc synka.

– Graliśmy w piłkę. Było super! I narysowałem dla ciebie obrazek. Babcia ugotowała gaspetti, a ja mieszałem sos.

Przegarnęła mu włosy, wzruszona, że jej pięcioletni synek tak zabawnie przekręca nazwę ulubionej potrawy.

– Dziękuję, mamo.

– Zrobiłam cały garnek, więc zjesz z nami – odparła Carolyn.

– Mamo, rozpieszczasz mnie. Dziękuję.

– Mogę pomóc dziadkowi układać układankę? – zapytał Ethan.

– Oczywiście, skarbie.

– W pracy wszystko w porządku? – zapytała Carolyn, krzątając się po kuchni.

– Okej. – Nie chciała okazać, jak bardzo jest zmieszana.

– Jak było naprawdę?

Serena ściągnęła brwi.

– Skąd wiesz, że nie było okej?

– Instynkt macierzyński. Co się stało?

Serena upewniła się, że Ethan jest zajęty układanką, po czym cicho zamknęła drzwi.

– Umówiłam się facetem.

– Fantastycznie. Zajmiemy się Ethanem.

– Mamo, nie wieczorem. Na lunch.

– Więc opiekunowie nie są potrzebni. – Carolyn wzruszyła ramionami.

– Na lunch? Też dobrze. Nie będziesz miała wyrzutów sumienia, że powinnaś być z Ethanem.

Poczucie winy? No właśnie.

– Mamo, nie mogę.

– Dlaczego?

– Był moim pacjentem.

– Był. Już nic nie stoi na przeszkodzie, prawda?

Serena przygryzła wargę.

– A Ethan?

– Jeżeli to ma być lunch, i nie w weekend, to Ethan będzie w szkole.

– Tak, ale... To nie w porządku.

– On wie, że masz dziecko? – Serena przytaknęła. – I mu to nie przeszkadza?

– Nie. Okazał zrozumienie.

Carolyn ją przytuliła.

– Nie wszyscy mężczyźni są jak Jason.

– Wiem.

– Z nikim się nie spotykałaś, odkąd poznałaś Jasona.

To już siedem lat. Jason rzucił ją dwa lata po tym, jak się poznali. Od tej pory ani razu nie była na randce.

– Mamo, to tylko połowa problemu. Nie wiem, czym to się teraz je.

– Sądzę, że niewiele się zmieniło. Myślę, że wystarczy, jak będziesz sobą.

– Nic z tego nie będzie.

– Skąd wiesz, skoro nie spróbowałaś?

– Dużo nas dzieli.

Carolyn rozłożyła rękę.

– Bo...?

– Nie jestem w jego typie.

– Gdyby tak było, nie umówiłby się z tobą – zauważyła Carolyn. – Skarbie, jesteś wspaniałą mamą, ale musisz znaleźć też czas dla siebie. Tylko pracujesz i zajmujesz się dzieckiem. To niezdrowe.

Jess mówiła to samo. Czy ojciec i pozostałe koleżanki też tak myślą?

– Podoba ci się?

Trudne pytanie. Nie przyzna się, że zapomniała o bożym świecie, kiedy ją pocałował. Sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać.

Carolyn się uśmiechnęła.

– Chyba go lubisz, inaczej nawet byś mi o tym nie wspomniała.

To prawda.

– Czyli pójdziesz na ten lunch.

– Nie. Tak. Nie wiem.

– Co złego może cię spotkać?

To, że go pokocha, a on ją rzuci. Carolyn pogładziła ją po ręce, jakby wszystko wyczytała z jej twarzy.

– Świat się nie zawali, jak się z nim spotkasz.

– Pewnie nie.

– Być może okaże się, że nie macie wspólnych tematów i że facet jest nudny. Albo że jest naprawdę miły i że masz ochotę widywać go częściej. Ale dowiesz się tego, dopiero kiedy się z nim spotkasz.

Kusząca perspektywa.

Miała cały tydzień do namysłu. Przez ten czas, gdy nie zajmowała się pacjentami albo synkiem, jej myśli nieodmiennie biegły do George'a. Tym

bardziej że z każdą czekoladką narastała w niej tęsknota.

W końcu, w poniedziałek, stchórzyła. Z jednej strony, pragnęła go zobaczyć, z drugiej uznała, że maści jej wewnętrzny spokój. Przed dyżurem wysłała esemesa: „Dziękuję za zaproszenie, ale nie dam rady. Serena”.

Nie tłumaczyła się, nie dając mu pola do negocjacji.

Randka z George'em to piękne marzenie, ale rzeczywistość mogłaby okazać się skomplikowana albo nieprzyjemna, więc rozsądniej będzie w nic się nie pakować. Nie może dopuścić, by jej synek znalazł się pośród emocjonalnego chaosu. Ethan jest najważniejszy.

„Dziękuję za zaproszenie, ale nie dam rady. Serena”. Być może to i lepiej, pomyślał. Tak, dzieli ich ogromna przepaść. Kiedy poprzednio zbliżył się do kogoś spoza swojego kręgu, kończyło się to źle dla obu stron. Lepiej więc będzie, jak zapomni o Serenie.

Jednak nie było to łatwe. Nie potrafił wyrzucić z pamięci jej warg, uśmiechu i pięknych piwnych oczu. Chciał się dowiedzieć, jaka jest naprawdę. Rozsądek mu podpowiadał, że powinien dać sobie spokój, ale ryzykant w nim nie mógł sobie darować takiego wyzwania.

W pracy zawsze wyłączała komórkę. Gdyby stało się coś w szkole, nauczycielka miała kontaktować się z recepcją, a dziewczyny natychmiast by ją zawiadomiły.

George nie odpowiedział na wiadomość. No cóż, miała rację. Wcale mu nie zależy, jej esemes sprawił mu ulgę. A to uczucie zawodu... hm, po prostu irracjonalne.

Tak będzie najlepiej.

Mimo to następnego dnia też czuła się wytrącona z równowagi. Była na siebie zła. Nie bardzo wiedziała, czy z powodu tchórzostwa, czy dlatego, że nie wierzyła, że ktoś taki jak George naprawdę chce się z nią spotykać.

Żeby o tym nie myśleć, rzuciła się w wir pracy. Jej pierwsza pacjentka cierpiała na chorobę Parkinsona. Była to pierwsza wizyta Janet Riley.

– Mam ocenić pani poczucie równowagi i mobilność, innymi słowy stopień sprawności ruchowej. Przeprowadzę pewien test, chociaż to żaden test, bo nie można go ani zdać, ani oblać. Pomoże mi tylko stwierdzić, jakie ruchy są dla pani łatwe, a jakie sprawiają trudność. Jego wynik będzie dla mnie punktem odniesienia dla kolejnych wizyt, żebyśmy wiedzieli, jak i co zmienić.

– Nie warto sobie mną zawracać głowy.

– Nikomu nie zawraca pani głowy – zapewniła ją Serena, bo sama też nie lubiła robić wokół siebie zamieszania. I nadal ją denerwowało, że George do tego stopnia zaburzył jej spokój. Nadal żałowała, że zabrakło jej odwagi, by pójść z nim na lunch, ale jednocześnie czuła, że podjęła słuszną decyzję.

Przebadawszy starszą panią, orzekła, że ma spore problemy z zachowaniem równowagi. W związku z tym napisała do ekipy montażowej z zaleceniem, by w mieszkaniu pani Riley zainstalowano uchwyty w łazience i toalecie, a także, na wszelki wypadek, przyjrzano się fotelom oraz schodom.

– Prowadzimy grupy rehabilitacyjne dla osób z zaburzeniami równowagi – oznajmiła. – Te ćwiczenia poprawiają poczucie równowagi i wzmacniają mięśnie.

– Lekarz powiedział, że to sam początek choroby – broniła się pacjentka.

– Im prędzej zacznie się ćwiczyć, tym lepiej. Mamy grypy na różnym poziomie, więc nie będzie się pani czuła nieswojo. Zapraszam na pierwsze zajęcia.

Pacjentka przygryzła wargę.

– Szkoda zachodu.

– To dla nas żaden problem. Chodzi o to, żeby jak najdłużej mogła być pani samodzielna.

Kobieta się zamyśliła.

– Żeby nie była zmuszona wyřęczać się innymi?

– Właśnie. Dzięki ćwiczzeniom będzie pani mogła robić różne rzeczy po swojemu. – Uśmiechnęła się. – Nie będzie pani miała do nikogo pretensji, że zrobił coś nie tak.

Pacjentka odetchnęła głęboko.

Tak, Serena tręciła właściwą strunę: pacjentce najbardziej zależy na niezależności.

– Takie niezadowolenie jest normalne? Bardzo źle się z tym czuję.

– Zdecydowanie normalne. Byłabym taka sama – zapewniła. – Zdecyduje się pani?

Janet Riley przytaknęła.

– Bardzo się cieszę. – Serena wciągnęła ją na listę podopiecznych specjalistycznej grupy rehabilitacyjnej, po czym wypisała kartę uczestnika.

Potem do gabinetu wszedł Lenny Rivers, pacjent po zdjęciu gipsu założonego z powodu złamania kości promieniowej, jak George. Musiała mocno się pilnować, by skupić myśli na pacjencie.

– Najpierw zbadam ramię, żeby sprawdzić, czy podczas upadku nie zostało uszkodzone. Trzymał pan rękę na temblaku?

– Nie zawsze – przyznał skruszonym tonem.

To nawet lepiej, bo nie będzie problemów ze stawem łokciowym.

– Boli? – zapytała w trakcie badania.

– Nie.

– Bardzo dobrze. Ręka może czasem lekko spuchnąć, ale wystarczy wtedy wysoko ją unieść albo przyłożyć zimny kompres.

- Dziwnie się czuję po zdjęciu gipsu – zauważył pacjent.
- Boję się używać tej ręki ze strachu, że zaboli.
- Mogę na dwa tygodnie dać panu specjalną szynę, żeby odciążyć nadgarstek.

Sprawdzając sprawność nadgarstka i palców, ze smutkiem wspominała te same ruchy wykonywane z George'em. Jak mogła sobie wyobrażać, że on szczerze chce się z nią spotkać? George to playboy. Stałaby się jego zabawką, a tego nie miała w planach, podobnie jak związku, bo to wymaga zaufania. Czy można wierzyć, że playboy nie zawiedzie?

- Mam dla pana broszurkę z ćwiczeniami, ich opisem i zdjęciami. Każde ćwiczenie należy powtórzyć dziesięć razy, trzy do czterech razy dziennie.

- Przed każdym posiłkiem i przed spaniem?
- Oczywiście.
- Już zacznę ćwiczyć – oświadczył pacjent, szeroko się uśmiechając – bo zaraz będzie pora na lunch.

Hm, w jej przypadku, dzisiejszy lunch to kanapka zjedzona w szpitalnej kantynie. Sama tak to sobie zorganizowała, ale to lepsze niż ta druga ewentualność: że będzie się cieszyć na spotkanie, a on nie przyjdzie.

Uzupełniła kartę pana Riversa, po czym włączyła komórkę. Ze zdumieniem zobaczyła wiadomość od George'a. „Nawet jeśli masz jednego pacjenta za drugim, musisz zrobić przerwę. Przywiozę lunch i będę czekał w poczekalni”.

Co takiego?! Przerazona wpatrywała się w wyświetlacz. Nie odpowiadał na jej esemesa, więc była pewna, że stracił zainteresowanie, on tymczasem, nie godząc się z jej odmową, zamierza przyjść do niej do pracy.

Ratunku! Niemożliwe, by George Somers siedział w poczekalni, nie



ściągnąć na siebie uwagi wszystkich dokoła. Jeżeli już tam siedzi, to na jej widok wstanie, żeby się z nią przywitać. Ludzie to zobaczą.

I zaczną gadać!

Wszystko, byle nie. stać się tematem plotek. Oby go tam jeszcze nie było. Zebrawszy się w sobie, wyszła na korytarz. Zobaczyła go dopiero za recepcją.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Cześć! – Jego uśmiech przyprawił ją o drżenie rąk. – Zpracowana?

– Oj, tak – westchnęła. Naprawdę tego się nie spodziewała. – George, wysłałam ci esemesa...

– Tak, ale nie podałaś innego terminu, więc uznałem, że masz czas, ale przestraszyłaś się lunchu ze mną.

– Tak – bąknęła, czerwieniąc się.

– Dobrze, że mam odwagi za nas dwoje – rzucił swobodnym tonem. – Przyniosłem lunch. Zapraszam na piknik w parku na wprost szpitala.

Niósł nieduży koszyk, co podsunęło jej myśl, że już wcześniej to sobie zaplanował.

– Przyniosłeś lunch? – zapytała głupio.

– Uznałem, że to najlepsze rozwiązanie, gdybyś rzeczywiście miała mało czasu.

No cóż, teraz wymówienie się od lunchu było już praktycznie niemożliwe.

– Ile masz czasu?

– Pół godziny.

– Okej. Pięć minut zajmie nam znalezienie miejsca, dwadzieścia jedzenie i pięć powrót. Nie spóźnisz się.

Ładnie z jego strony, że tak się przejmuje jej pracą i nie oczekuje, że pójdzie na wagary, by zrobić mu przyjemność, ale...

– George, wiem, że to nieładnie, ale nie rozumiem, dlaczego tu jesteś.

– Żeby zjeść z tobą lunch. Zgodnie z umową.

– Dlaczego akurat ze mną? Co tydzień spotykasz się z inną, a poza tym

nie jestem w twoim typie.

– Po pierwsze, nie spotykam się z kobietami tak często, jak sugerują brukowce, a po drugie, pozwól, żebym to ja zdecydował, czy jesteś w moim typie, czy nie. – Posłał jej rozbrajający uśmiech. – Intrygujesz mnie, Sereno.

– Bo ci odmówiłam, a to dla ciebie nowość?

– Pytasz, czy stanowisz dla mnie wyzwanie? Do pewnego stopnia tak – przyznał. – Podoba mi się też, że jesteś ze mną szczerą, ale przede wszystkim mnie zaciekawiłaś. Jesteś inna, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Szukam też potwierdzenia swojej hipotezy.

– Jakiej?

– Jak zjesz ze mną lunch, to ci powiem.

Ale to nie było jej jedyne zmartwienie.

– Paparazzi nie odstępują cię na krok, prawda?

– Tylko na bankietach. Kilku jeździło za mną na rehabilitację, ale jak się zorientowali, że nie dotrą do nich żadne plotki, dali spokój. Nie martw się, twoje zdjęcie nie ukaze się jutro w szmatławcach.

– Przepraszam. Prowadzę... życie bardziej zwyczajne.

– Nie ma sprawy. Możemy zająć się lunchem?

Znaleźli spokojne miejsce w parku, po czym usiedli na kocu. Mimo że znajdowali się w sercu Londynu, wydawało się jej, że są tylko we dwoje. George otworzył koszyk, po czym wyjął z niego dwa porcelanowe talerze.

– O co chodzi? – zapytał, dostrzegłszy jej uśmiezek.

– Pierwszy raz widzę kogoś, kto ma prawdziwy kosz piknikowy, a w nim prawdziwą zastawę.

– Na niej piknik lepiej się udaje.

– Sam go przygotowałeś?

– Nie, ale znam wspaniałe delikatesy. To dowód na moje bezgraniczne

lenistwo. Muszę cię też ostrzec, że gotowanie nie jest moją specjalnością. Brat twierdzi, że nie ma gorszego kucharza ode mnie.

– George, każdy umie zrobić kanapkę!

– To nie takie pewne. Następnym razem osobiście zrobię kanapki, żebyś mogła ocenić.

Następnym razem. Jej uśmiech zgasł.

– George, bardzo mi miło, że zaprosiłeś mnie na lunch, ale... ale wydaje mi się, że drugiego razu nie będzie.

– Dlaczego?

– Bo sama wychowuję dziecko. I nie szukam partnera.

– Spotykanie się ze mną nie musi angażować twojego dziecka – odparł cicho. – Chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec. Ethan.

– Bardzo ładne imię. Ile ma lat?

– Pięć.

– To znaczy, że teraz jest w szkole, więc nawet nie musi się dowiedzieć o moim istnieniu. I na pewno nie musi się martwić, że usunę w cień jego tatę.

Ładnie, że pomyślał o potrzebach dziecka, ale należało wyprowadzić go z błędu w kwestii Jasona.

– Jego tata zniknął.

George milczał.

– Nie potrafił odnaleźć się w roli ojca, zwłaszcza że Ethan długo cierpiał na kolki. Oddałam mu pierścionek zaręczynowy i od tej pory nie widział Ethana.

– Musiało być ci ciężko.

Z jednej strony żałowała, że Ethan jest pozbawiony miłości ojcowskiej, że nie pogra z tatą w piłkę ani nie pojeździ z nim na rowerze. Z drugiej jednak

ma wspaniałego dziadka oraz matkę i babcię, które świata za nim nie widzą, więc ani Ethan, ani ona nie potrzebują niczyjego współczucia.

– Nie żałuję, że go mam. Ethan jest moim promyczkiem.

– A on ma kochającą matkę.

Przypomniała sobie, co kiedyś wyczytała w pewnym magazynie. Otóż matka George'a zostawiła go, gdy był niewiele starszy od Ethana.

– Przepraszam, nie chciałam wywlekać smutnych spraw... O twojej mamie.

– Nic się nie stało. Matka, która mnie wychowała, kocha mnie do dzisiaj. To, że Frances mnie nie urodziła, nie znaczy, że nie jest moją matką. – Wzruszył ramionami. – Zawsze była przy mnie, kiedy miałem zły dzień w szkole albo męczyły mnie złe sny, zawsze mnie wysłuchała i pocieszyła.

Tak jak Serena. Gdy wyobraziła sobie małego zapłakanego George'a, poczuła pieczenie pod powiekami.

– Przepraszam, wzruszyłam się.

– Nie szkodzi. Ale dzisiaj miało być przyjemnie, więc odetchnijmy głębiej i zajmijmy się czymś innym. – Podniósł do warg jej rękę i pocałował wewnątrz dłoni. – Nie przepraszaj.

– Skąd wiesz, że chciałam cię przeprosić?

– Domyśliłem się, bo w ciągu ostatnich pięciu minut przeprosiłaś mnie trzy razy. Ustalmy pewne zasady. Zaczniemy od tego, że przepraszanie nie jest konieczne, okej?

Poznając się, na pewno dotkniemy bolesnych spraw, ale bezwiednie, a nie po to, żeby sprawić przykrość.

Przytaknęła.

– A reszta zasad?

– Nie szukasz partnera. Dobrze się składa, bo ja też nie.

- Nie powinienes... hm... się ustatkować i ożenić?
- Żeby zachować tytuł?
- Tak.

Starał się o tym nie myśleć, zwłaszcza że na skutek wypadku doznał urazów nie tylko tych widocznych dla oka, a wyniki badań, które odebrał tydzień wcześniej, wykazały, że nie ma poprawy. Zanosilo się, że nie będzie miał następcy, a to z kolei oznaczało, że nie powinien zaprzętać sobie głowy szukaniem odpowiedniej kandydatki.

Wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję, że papa dożyje setki, więc nie muszę się spieszyć.
- Uhm.
- Sereno, nie szukam stabilizacji. Teraz cieszę się terażniejszością.
- I tym, że żyjesz?

Tak. I cieszyło go, że Serena to rozumie.

– To nie pierwszy wypadek w moim życiu. Ze sportami ekstremalnymi zawsze jest związane ryzyko, ale to mój pierwszy tak poważny wypadek. I po raz pierwszy rekonwalescencja trwa tak niemiłosiernie długo.

- Miałeś dużo czasu na przemyślenia?
- Zdecydowanie za dużo.

Te przemyślenia były wyjątkowo ponure, a on wolał cieszyć się słońcem. Może okazał się tchórzem, odsuwając je od siebie, ale po co zaprzętać sobie głowę sprawami, na które nie ma się wpływu?

– Teraz muszę odpocząć. I się rozerwać. Myślę, że i tobie się to należy, więc cieszymy się razem. Żadnej presji, żadnej powagi i nikomu nic do tego. Aha, wiedz, że nie mam w zwyczaju spotykać się z kilkoma kobietami naraz. Te wszystkie foty w gazetach są zmanipulowane, żeby zwiększyć sprzedaż. Czy teraz przestaniesz się bać?

Łatwo tak mówić, pomyślała. Nękało ją przecucie, że George może złamać jej serce, jeśli pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Jeśli jeden pocałunek sprawił, że tydzień temu zaszumiało jej w głowie, to co może się stać, jeśli będzie się spotykała z George'em częściej?

Odezwał się, jakby czytał w jej myślach.

– Sereno, nie rzucę się na ciebie. Mamy okazję trochę bliżej się poznać, cieszyć się razem dniem. Podejrzewam, że masz na to za mało czasu.

– Tak myślisz? – Skrzywiła się. – Ostatnio wszyscy mi to mówią. Zdaje się, że jestem postrzegana jako największy ponurak pod słońcem.

– Nie, jesteś postrzegana jako profesjonalistka, ale zauważyłem podczas terapii, że masz też błysk w oku i nie dajesz się zbić z tropu. I to mnie zaintrygowało. Myślę, że w głębi duszy pragniesz się bawić, ale to tłumisz. Chciałbym wiedzieć, jak cię od tego wyzwolić.

Westchnęła.

– Już mówiłam, ponuraczka.

– Ja tego nie powiedziałem. Za dużo od siebie wymagasz. Pora na lunch. – Wyjął z koszyka dwie szklanki, prawdziwe, a nie plastikowe, po czym napełnił je świeżym sokiem pomarańczowym.

– Za początek nowej przyjaźni. – Wzniósł toast.

– Za początek nowej przyjaźni. Za nic więcej.

Zauważyła, że kanapki są zawinięte w pergamin. No, to chyba rzeczywiście niezłe delikatesy, pomyślała.

– Co jest w tych paczuszkach?

– Czekalem, kiedy zapytasz. Zamknij oczy.

– Dlaczego?

– Chcę, żebyś zgadła, co to jest.

Uff, niebezpieczna gra. Czy przed chwilą nie ustalili, że są

przyjaciółmi? A tak chyba zachowują się kochankowie.

– Zrelaksuj się. – Chyba zauważył jej zmieszanie.

Musi zamknąć oczy. Chleb smakował wyśmienicie, miękki, z nasionami, dalej coś pikantnego, coś słodkiego i ostrego oraz coś soczystego.

– Co to jest?.

– Rukola, krewetki i słodki sos chili?

– Wspaniale! Zasłużyłaś na pierwszą kanapkę. Możesz otworzyć oczy. Na jej talerzu leżał zgrabny trójkącik z odgryzionym czubkiem.

– Godne polecenia.

– Oczywiście. Prawie codziennie kupuję tam sobie coś na lunch. – Ustawiał na kocu miseczki z pomidorkami koktajlowymi, pokrojonymi w słupki ogórkami, czarnymi oliwkami oraz z jakimś dipem. – To ajoli. Zapraszam.

– Prawdziwa uczta. Miałam w perspektywie kanapkę z bufetu, pewnie z piklami. – Zanurzyła kawałek ogórka w ajoli.

– Gotowa na następną kanapkę?

– Jasne. Mam zamknąć oczy?

– Tak.

– Ten chleb był bardziej zwarty. Żytni?

– Zgadza się.

– Jakieś mięso i chyba biała kapusta. Mm... to ser?

– Szwajcarski. I pastrami. Do tego powinna być kiszona kapusta, ale ja wolę surówkę z białej kapusty.

– Pierwszy raz jem taką kanapkę. Słyszałam o niej. To klasyczna kanapka nowojorska, prawda?

– Tak. Smakuje ci?

– Bardzo.



– Kolej na numer trzy. Zamknij oczy.

Tym razem od razu odgadła wszystkie składniki. Bo była to jej ulubiona kanapka bożonarodzeniowa, ale nie spodziewała się jej we wrześniu.

– Ser brie, bekon i sos żurawinowy. Uwielbiam. Zwłaszcza z grilla.

Otworzywszy oczy, ujrzała jego uśmiech.

– Już nie pamiętam, kiedy ktoś z jedzenia zrobił taką zabawę. Chyba tylko ja, gdy karmiąc małego Ethana, udawałam, że łyżeczka z zupą to samolot.

– Samolot? Hm, zapamiętam.

– Podejrzewam, że potrafisz pilotować samoloty.

– Owszem, mam licencję. – Roześmiał się. – Ed stale powtarza, że staram się być jak James Bond.

– Coś w tym jest.

Bez trudu wyobraziła go sobie w smokingu i muszce.

Po kanapkach i warzywach ponownie kazał jej zamknąć oczy, by podać jej na łyżeczce następną niespodziankę.

– Mmm... Maliny... Pyszne. Z posiadłości w Szkocji, lordzie Somers?

– Lord to tytuł papy, nie mój – wyjaśnił. – Nie mamy posiadłości w Szkocji. – Wzruszył ramionami. – To nudny temat, lepiej porozmawiajmy o tobie.

– Już wszystko wiesz o mnie. Mam pięcioletniego syna, jestem fizjoterapeutką i kocham tę pracę.

– To znaczy, że czas dzielisz między syna i pracę.

– Tak. – Dobrze, że to do niego dotarło.

– Jesteś w dobrych stosunkach z rodzicami?

– Oczywiście. Dużo im zawdzięczam. Mama odbiera Ethana ze szkoły i zajmuje się nim, dopóki nie wyjdę z dyżuru. Rodzice opiekują się nim

podczas ferii.

George się zamyślił.

– To znaczy, że mogą go popilnować, gdybyś chciała wyjść wieczorem.

Tak szybko?!

– Nie chcę ich wykorzystywać. To ich jedyny wnuk, więc za nim przepadają, ale robią to też dla mnie. Nie chcę nadużywać ich dobroci.

Nie podejrzewał jej o wyrachowanie, ale wyczuł, że używa argumentu korzystania z pomocy rodziców jako pretekstu, by nie spotykać się z nim wieczorami. W porządku, to tylko podziała mobilizująco na jego wyobraźnię.

– Będziemy zatem zmuszeni trzymać się pory lunchu. – Na razie. –  
Zawsze masz pół godziny przerwy?

– Czasami czterdzieści minut.

– Miewasz trochę wolnego po południu, jak skończysz wcześniej?  
Pomyślałem, że moglibyśmy pójść na łyżwy, na to nowo otwarte lodowisko.

– Na pewno nie będziesz jeździł na łyżwach! Nie z tym gwoździem w nodze, nawet jeżeli jesteś mistrzem olimpijskim.

– Nie jestem olimpijczykiem, ale chyba masz rację.

– Nie chyba, ale na pewno! Nie chcę, żebyś doznał nowego urazu, zanim całkiem wyzdrowiejesz.

Pocałował ją w rękę.

– Dziękuję za troskę. – Spojrzał na zegarek. – Pora na mnie.

Odprowadzę cię.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

Uniósł brwi.

– Mam być twoją grzeszną tajemnicą?

– Nie, ale... – zawahała się. – Nie chcę być niemą, ale plotkowanie to drugie ulubione zajęcie moich koleżanek. Wolałabym nie stać się ich

tematem.

Domyślił się, że doświadczyła tego, gdy rzucił ją ojciec dziecka. Dlaczego odszedł? Kim jest ta druga? Współczujące spojrzenia, szepty. Zgoda, nie będzie się upierał.

– Okej. Zobaczymy się w piątek? Jeśli nie będzie padało, zrobimy sobie piknik, a jeśli będzie brzydka pogoda, schronimy się w jakiejś kafejce.

– Muszę sprawdzić rozkład dyżurów.

Spodziewał się takich wykrętów po tym, jak napomknął o tytule ojca. Powtórka z Rebeki. Dureń.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się zdawkowo.

– Hm... bardzo mi smakowało.

Ale nie na tyle, by to powtórzyć.

– Mnie też. – Pochylił się, by pocałować ją w policzek. Miał ochotę porwać ją w ramiona i pocałować w usta, ale wyglądała na zniecierpliwioną, więc uznał, że lepiej się nie wygłupiać. – Do zobaczenia – rzucił chłodnym tonem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdawała sobie sprawę, że go odtrąciła. Głupio. Lunch z nim sprawił jej przyjemność. Nareszcie ktoś poświęcił jej czas, wyłącznie jej. Przez chwilę nie była jedynie fizjoterapeutką, członkiem zespołu, mamą. George dostrzegł w niej tylko ją. Wiedziała też, że w piątek w porze lunchu będzie wolna. Jak każdego dnia. Stchórzyła i miała to sobie za złe.

Mimo to pod wieczór wysłała George'owi wiadomość: „Jeżeli będziesz wolny w piątek, to tym razem ja przyniosę lunch. O tej samej porze, w tym samym miejscu?”.

Nie spodziewał się tego esemesa. Albo to nie był wykręt, bo rzeczywiście musiała sprawdzić rozkład dyżurów, albo zastanowiwszy się, doszła do wniosku, że odpowiada jej jego towarzystwo. Tym razem to ona zaprasza go na lunch.

Zaimponowała mu niezależnością. Większość jego kobiet zadowalała się tym, że to on się wysiła: organizuje piknik, zamawia stolik i, co najważniejsze, płaci rachunek. Serena najwyraźniej uważa, że należy się rewanżować. Fajnie. Przez to sporo zyskała w jego oczach. On też lubił być niezależny.

„Z przyjemnością. Do zobaczenia w piątek przed szpitalem”, odpisał.

W piątek przechadzał się po korytarzu przed jej oddziałem, licząc, że pozostanie niezauważony. Nie chciał komplikować jej życia. Minęło go kilka osób, zdecydowanie pacjentów, po czym zjawiła się ona.

– Przepraszam za spóźnienie.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się. Wiedział, że Serena nie może zostawić pacjenta jak urzędnik, który w każdej chwili może odejść od biurka.

– Nic się nie stało.

– Zapomniałam o kocu – wyznała, gdy znaleźli się w parku. – Prze...

– Zapamiętaj sobie, że słowo na „p” jest zakazane.

– Ach, te reguły. – Uśmiechnęła się.

– Niezmienne. – Tego dnia zamierzał dodać jeszcze jedną, taką, która, miał nadzieję, spodoba się obojgu.

Gdy usiedli na ławce, postawiła między nimi torbę.

– To nie są frykasy z delikatesów – zastrzegła się, otwierając plastikowe pudełko.

– Chcesz mnie nakarmić kanapkami ze szpitalnej kantyny? – zażartował.

– To moja tajemnica, a ty masz zgadywać. Zamknij oczy – powiedziała z błyskiem w oku.

– Już? Numer jeden.

Poczuł na wargach coś chłodnego.

– Ser i pikle – orzekł. Ale pieczywo nie takie, jakiego się spodziewał. – I podpłomyki.

– Wiedz, że to nie są zwyczajne pikle. Są z pomidorów, które tego lata wyhodowała moja mama z Ethanem.

Domowy wyrób. Rodzina. Pragnął tego, a jednocześnie przed tym się bronił, bo sprawa się skomplikowała. Widział, ile zadowolenia daje rodzina Edowi oraz ojcu, więc stabilizacja mocno go kusiła. Ale gdy raz odważył się spróbować, skończyło się fiaskiem. Wierzył, że trafił na odpowiednią kobietę, bystrą i inteligentną, koleżankę ze studiów. Zaprosił ją do rodzinnego domu, pewny, że spotka ją tam serdeczne przyjęcie.

Kiedy jednak zjawiała się w Somers Hall, wszystko się zmieniło. Wynikło mnóstwo problemów, których nie przewidział. Rebeka stwierdziła,

że nie zdoła żyć pod taką presją, czego nie rozumiał, bo tej presji w ogóle nie dostrzegał. Jak mogła odczuwać presję, skoro miała jego, który ją chronił?

Nie pomogła perswazja. Rebeka odeszła. W odróżnieniu od łowczyń majątku była bezinteresowna, ale go rzuciła. Jak zawsze z powodu szlacheckiego tytułu.

Lepiej o tym nie myśleć. Nie na to umawiał się z Sereną. Tym razem ma być po prostu fajnie.

– Przekaż mamie wyrazy uznania. Bardzo smaczne.

Odgadnięcie składników następnej kanapki było proste.

– Bekon, awokado i chyba rukola.

– Brawo! Zasłużyłeś na medal.

– Jestem trochę za duży na naklejanki. – Uśmiechnął się.

– Jest jakaś inna nagroda?

– To zależy, co masz na myśli.

To znaczy, że nie dostanie tego, czego by chciał. Serena jest odporna na jego czar. Przez chwilę miał wrażenie, że zamknie się w sobie, znowu się wycofa, ale odetchnął z ulgą, gdy się uśmiechnęła i pocałowała go w policzek. Poczł truskawkowy zapach jej szamponu. Do tej pory spotykał się z kobietami, które zlewały się kosztownymi perfumami, a mimo to ten zwyczajny zapach podniecił go zdecydowanie bardziej.

Żeby o tym nie myśleć, zapytał:

– Jak to się stało, że zostałeś fizjoterapeutką?

– Moja szkolna przyjaciółka była chora na mukowiscydozę. Nauczyła mnie, co mam robić, żeby pomóc jej pozbyć się wydzieliny blokującej płuca. Często u nas nocowała. Na początku czułam się okropnie, że walę ją w plecy, ale mnie przekonała, że w ten sposób pomagam jej oddychać. – Wzruszyła ramionami. – Chyba wtedy zaczęłam myśleć o rehabilitacji, a dopiero potem

zorientowałam się, że mogę pomóc innym chorym.

– Oprócz takich idiotów jak ja, którzy nie patrzą, co robią, jakich jeszcze masz pacjentów? – Cieszyło ją, że George wykazuje zainteresowanie jej pracą.

– Każdy dzień jest inny. Maluchy z dysplazją stawu biodrowego, które od nowa muszą się uczyć chodzić, urazy kręgosłupa szyjnego, staruszkowie z zaburzeniami równowagi. Zazwyczaj pracuję z pacjentem sama, a czasami w zespole, w bardziej skomplikowanych przypadkach.

– Od dawna jesteś fizjoterapeutką?

– Dyplom zrobiłam, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, potem trzyletni staż, ale zaszłam w ciążę. – Jason twierdził, że to zamknie jej drogę do awansu, nawet sugerował aborcję. Już wtedy powinna była się zorientować, że nie może na niego liczyć, zwłaszcza że Ethan okazał się trudnym niemowlęciem. – Po porodzie wzięłam półroczny urlop.

– Teraz masz status starszego fizjoterapeuty?

Przytaknęła.

– Powinnam się zastanowić, co dalej. Na razie szkolę kilka osób na oddziale. Szef zaproponował, żebym wzięła jeden dzień zajęć ze studentami na uczelni współpracującej z naszym oddziałem.

– Zdecydujesz się?

– Nie wiem. Lubię uczyć, ale najbardziej lubię kontakt z pacjentem. Może uda mi się pogodzić jedno z drugim. To by mi odpowiadało najbardziej.

– Uśmiechnęła się. – Jestem ci wdzięczna, bo pomogłeś mi to sprecyzować.

– Chyba bardzo lubisz tę pracę?

– Tak. Najbardziej lubię rozstania z pacjentami.

– Jak to?

– Bo wtedy wiem, że dobrze wykonałam robotę. Sprawia mi ogromną

satysfakcję świadomość, że poprawiam ludziom jakość życia.

Ona naprawdę kocha tę pracę, pomyślał, a ja drepczę w miejscu. Wbrew temu, co powiedział Edowi, tytuł szlachecki oraz doglądanie posiadłości bardzo mu ciążyły. Dźwigał tę rolę z obowiązku.

– A ty? – zapytała.

– O co pytasz?

– Hm... jako dziedzic tytułu i tak dalej pewnie nie miałeś dużego wyboru, co byś chciał robić w życiu.

Czuł się spętany. Nie mógł się wymigać od swoich obowiązków i nie mógł zawieść rodziny, ale czasami miał tego dosyć. Wolałby być zwyczajnym facetem, który wiezie zwyczajne życie i wybiera, co będzie robił.

Nie, nie będzie się żalił. Nie rozmawia o tym nawet z Edem, ale Ed to wyczuwa. Na początku roku nawet zaproponował, że przejmie stery, ale George uznał, że nie dopuści, by brat zrezygnował z powołania, czyli medycyny. Nie, to jego brzemię.

Wzruszywszy ramionami, uśmiechnął się niemrawo.

– Co byś chciał robić, gdybyś mógł wybierać?

To znaczy, że ona już wie, że nie miał wyboru. Ta rozmowa go zaniepokoiła. Od czasów Rebeki nie rozmawiał o tym z żadną kobietą, z wyjątkiem macochy i sióstr. Wypada coś odpowiedzieć...

– Może bym został zawodowym narciarzem. Albo kaskaderem.

– To niebezpieczne. – Uniosła brwi.

– Kontrolowane ryzyko, zawczasu starannie przemyślane. Adrenalina tak wysoka jak w sportach ekstremalnych, ale ryzyko urazów zminimalizowane.

– Mimo to kaskaderzy ulegają wypadkom. W zeszłym roku miałam



takiego pacjenta, z pękniętym kręgosłupem.

– To jeden wypadek na ile godzin pracy? Przy dobrym wyszkoleniu szanse na poważny uraz są minimalne. Niestety to też musiałem skreślić z listy potencjalnych zawodów.

– To czym się zajmujesz?

Wzruszył ramionami.

– Jestem chyba egoistą i playboyem.

Potrząsnęła głową.

– Jesteś poważniejszy, niż ludzie myślą. Kimś więcej niż playboyem pozującym do zdjęć.

– Miło mi, że tak mówisz. – Od wypadku miał sporo czasu na przemyślenia na swój temat i wcale nie był z siebie zadowolony.

– Więc co miałeś na myśli, mówiąc, że zajmujesz się posiadłością?

Obowiązki. Obowiązki kosztem miłości. Narzekanie jednak niczego nie zmieni, inni mają gorzej.

– Nie masz pojęcia, ile kosztuje utrzymanie takiej rezydencji. Na razie organizujemy przyjęcia weselne, ale zamierzam poszerzyć działalność o inne atrakcje. Aktualnie namawiam papę na widowisko z okazji rocznic spisku prochowego albo imprezy z fajerwerkami i muzyką. Teraz załatwiam przeróżne wymagane pozwolenia. W tym roku już nie zdążymy na Dzień Guya Fawkesa, ale może w lecie coś się uda przygotować.

– I sam będziesz odpalał sztuczne ognie.

Roześmiał się.

– Profesjonalne pokazy programuje się komputerowo. To już nie są pudełka, które stawia się w ogródku i zapala ręcznie. Ale masz rację, byłem trochę zawiedziony, gdy się o tym dowiedziałem.

– Domyślam się, że rodzina odetchnęła z ulgą.

Gdy po raz pierwszy opowiedział o tym ojcu, ten wpadł w panikę i zwrócił się do Eda, by przemówił mu do rozumu. Ale on chciał zrobić coś więcej, niż tylko pomagać Frances przy organizacji wesel czy wspierać farmerów sprzedających lokalne produkty.

– Żartujemy, że na razie papa przestał się obawiać, że podpalę jego ogród różany, chociaż tyle.

– Takie pokazy przy muzyce miewają magiczną atmosferę. Zwłaszcza nad jeziorem.

– Niestety, nie mamy jeziora, za to mamy wielką łąkę, na której można by to zrobić. – Należy ją tylko skosić. Upewnił się już, że nie rosną tam żadne chronione gatunki.

– Jaką muzykę chcesz tam puszczać?

– Jak myślisz? Co najbardziej lubię?

– Dance?

Zaniósł się śmiechem.

– Mam trzydzieści cztery lata, więc chyba jestem na to za stary! – To dlatego mniej więcej rok wcześniej przestał bywać w klubach.

– Indie?

– Ciepłej. Zgaduj dalej.

– Hm...

– Klasyczny rock. – Zanucił pierwsze takty przeboju grupy Queen „Don't Stop Me Now”. – Mógłbym powiedzieć, że to o mnie.

– I to byłoby w programie?

– Nie, do pokazów chciałbym wykorzystać muzykę klasyczną. Bankowo „Muzykę dla Królewskich Ogni Sztucznych”, ale też coś bardziej dramatycznego, na przykład „Rok tysiąc osiemset dwunasty”.

Przez chwilę się zastanawiała.

– Czajkowski wymaga perfekcyjnej synchronizacji. Jeśli myślisz o tym poważnie, mogę poprosić tatę o kilka rad.

Zamrugął zaskoczony.

– Twój tata jest pirotechnikiem?

– Nie – odparła rozbawiona – nauczycielem muzyki.

Jeśli jej ojciec uczy muzyki...

– To znaczy, że grasz na jakimś instrumencie.

Przytaknęła.

– Na pianinie?

– I na wiolonczeli. Tata mnie uczył, a teraz uczy Ethana. Serce mi rosło, kiedy z okazji moich urodzin samodzielnie zagrał „Happy Birthday to You”.

– Nie myślałaś, żeby zostać zawodowym muzykiem?

– Nie, gram dla przyjemności, żeby się zrelaksować.

Aha, to jej sprawia przyjemność. Intrygujące. Czy zamyka wtedy oczy?

Czy zapomina o dystansie?

– Zagrasz kiedyś dla mnie?

Przyjrzała mu się podejrzliwie, ale po chwili się uśmiechnęła.

– Jasne. A ty grasz na czymś?

– Nie. Jest w domu fortepian, ale nie miałem do tego cierpliwości. Zwłaszcza do gam, – Skrzywił się. – Już po miesiącu wrzuciłem nauczycielce do kieszeni żabę. Powiedziała, że nie będzie mnie uczyć. Myślę jednak, że gdybym wiedział, że tak panicznie boi się żab, to pewnie bym tego nie zrobił. Pewnie wrzuciłbym jej kosmatego plastikowego pająka.

– Współczuję jej. Ile miałaś wtedy lat?

– Koło sześciu. – Matka opuściła ich miesiąc wcześniej, więc ojciec uznał, że lekcje muzyki pomogą mu pogodzić się z jej stratą, ale nic z tego nie wyszło. Głównie dlatego, że nauczycielka podrywała ojca, który nie

okazywał zainteresowania, ale mały George bał się, że zajmie miejsce matki i odciągnie ojca od niego oraz Eda.

– Co było gorsze? Ciągłe powtarzanie tego samego czy siedzenie przy instrumencie?

– Jedno i drugie. Potrafię coś zagrać prawą ręką, ale na tym koniec.

– Ktoś w rodzinie na czymś gra?

– Alice. Jest niezła. Akompaniuje nam przy kolędach.

I to uwielbia, bo może wtedy wszystkimi rządzić.

– Nie wierzę, że was tak terroryzuje.

– Że nas terroryzuje? To mało powiedziane. – Roześmiał się. – Ale ty pewnie często słuchasz muzyki klasycznej.

– To zależy od nastroju. Czasami słucham popu, kiedy indziej bluesa. Na nim się wychowałam. Tata gra na gitarze i na pianinie. Myślę, że nie ma instrumentu, na którym nie umiałby zagrać.

– Blues... – powiedział w zamyśleniu. – Ja też lubię bluesa, zwłaszcza w piątek wieczór.

Co on wygaduje?! Wyobraża sobie, że mógłby z jej ojcem uciąć sobie pogawędkę przy piwie? Zaprzyjaźnić się z nim, by zbliżyć się do Sereny? Wykluczone. Nie doszło do tego z rodzicami Rebeki, którzy świadomi dzielących ich różnic społecznych, nie byli w stanie zrozumieć, że on kocha ich córkę bezwarunkowo.

Kto tu mówi o miłości?

– Chyba pora, żebym cię odprowadził. – Po czym sam sobie zaprzeczył. – Zjemy lunch w poniedziałek.

– Z przyjemnością. O tej samej porze?

– Super.

Odprowadził ją do granicy parku.

– Myśle, że należy ustalić kolejną zasadę.

– Jaką? – zdziwiła się.

– Całus na pożegnanie.

– Czemu nie? – Wspięła się na palce, by pocałować go w policzek, a on w ostatniej chwili odwrócił głowę tak, że musnęła ustami jego wargi.

– Hm... – Odsunęła się zaczerwieniona.

– Sereno... – Ujął jej twarz w dłonie i obsypał ją pocałunkami. Gdy się odsunął, szumiało mu w głowie.

Niesamowite. Jeszcze żadna kobieta tak na niego nie działała, nawet Rebeka. Przerazające, a zarazem intrygujące. Co ona ma takiego, czego inne nie miały? Czy to dlatego, że stanowi wyzwanie? Bo go przejrzała? Bo nareszcie spotkał kobietę, z którą można poważnie porozmawiać? A może spodobała mu się jej potrzeba niezależności?

W jej oczach dostrzegł iskierkę strachu. Boi się, że to za szybko? Jego, o dziwo, też to zaniepokoiło.

– Do poniedziałku – rzucił. – Udanego weekendu.

– Nawzajem. Pa!

Nie mógł się uspokoić przez całe popołudnie. W końcu zadzwonił do siostry.

– Alice Somers, słucham.

– Cześć. Jesteś zajęta?

– Georgie, o tej porze wszyscy normalni ludzie są w pracy.

– Ja nie jestem normalny. Poza tym w piątek większość ludzi wcześniej kończy pracę. – Powiedział to w nadziei, że uda mu się i ją na to namówić.

– Nudzisz się? – Alice westchnęła.

– Nie. – Po prostu był nie w sosie, bo nie mógł dostać tego, czego chciał. – Muszę się gdzieś przejechać i głupio mi się przyznać, że po

Londynie jeszcze jeździć nie mogę.

– Aha, potrzebujesz szofera.

– Tak. – I towarzystwa. Kogoś, kto zniesie jego rozdrażnienie i da mu popalić.

– A jak zarysuję twoje auto?

– Wezmę od Bei taśmę klejącą i zakleję ci buzię na cały miesiąc, żebyś mi nie marudziła.

Alice się roześmiała.

– Dasz opuścić dach?

– Dam. I możemy jechać, gdzie zechcesz.

– Nad morze, a na plaży zjemy coś niezdrowego. O, do Brighton, do parku rozrywki.

Tego mu trzeba. Chciałby to robić z Sereną, ale ona nie może, a on jeszcze nie jest gotowy zaproponować jej, by zabrała z sobą synka. I chyba byłaby temu przeciwna.

– I dlatego jesteś moją ulubioną siostrą. – Oraz z powodu tych nocy, które przesiedział z Edem, kiedy Alice w wieku dwóch lat zachorowała na zapalenie opon mózgowych. George tłumaczył wtedy ośmioletniemu bratu, że Święty Mikołaj przyniesie ją z powrotem ze szpitala i wszystko będzie dobrze. – Ale jak powtórzysz to Bei albo Charlie, to się tego wyprę.

– Okej. Teraz nie mogę się wyrwać, ale przyjadę do ciebie, jak tylko skończę. W razie czego wyślę esemesa.

– Super. Ally, kocham cię. – Jej i reszcie rodziny można było to powiedzieć.

– Ja cię też kocham. Trzymaj się. Wiem, że ci ciężko, ale niedługo wrócisz do normy.

– Wiem – mruknął, mimo że w tej chwili wydawało mu się, że to nigdy

nie nastąpi. A nawet jeśli tak się stanie, to on nie ma nic do dania takiej kobiecie jak Serena. Kobiecie, która kocha synka i zapewne marzy o większej rodzinie. – Dzięki. Do zobaczenia.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Weekend udany? – zapytał, gdy wychodzili ze szpitala.

– Tak, dzięki. – Uśmiechnęła się. – Wczoraj była piękna pogoda, więc poszliśmy do parku. A twój?

– W porządku. Co myślisz o parkach rozrywki?

– Jako fizjoterapeutka? – zapytała. – Zdecydowanie niewskazane dla osób z problemami z kręgosłupem.

– Nie, co prywatnie o nich myślisz?

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń, pod warunkiem że nie muszę wsiadać do kolejki górskiej. – Uniosła brwi. – Pewnie dla ciebie to największa atrakcja.

– Ale tylko taka bardzo szybka. Największą radość sprawiła mi kolejka, która robiła trzy pętle.

– Koszmar. Wolę rzucanie obręczami po nagrody i watę cukrową. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. – To znaczy, że nie ma po co zabierać jej do parku rozrywki. – W piątek namówiłem moją siostrę despotkę, żeby zawiozła mnie do Brighton. Zaliczyliśmy tam wszystkie najszybsze atrakcje.

Serena się uśmiechnęła.

– Pouczała cię przez całą drogę?

– Mniej więcej. Rzadko tak długo siedzę w jednym miejscu.

– Nie lubisz tego, bo potrzebujesz adrenaliny, jaką dają sporty ekstremalne.

– No cóż, tak. – Jednak przyłapał się na tym, że w jej obecności potrafi



siedzieć i dlatego powinien to być ich ostatni wspólny lunch. Do trzech razy sztuka, prawda?

– Jeśli chcesz, mogę cię nauczyć paru ćwiczeń oddechowych, które pomagają się rozluźnić.

Bardziej by mu pomogło, gdyby pocałowała go jak należy. Nie mógł się powstrzymać, by nie patrzeć na jej wargi i nie wspominać wcześniejszych doznań wywołanych jej całusami. Gdyby ją o to poprosił, na pewno by odmówiła. Zamiast tego proponuje mu ćwiczenia oddechowe!

– Medytacja? – wyrwało mu się. – Przepraszam.

– George – wzięła go za rękę – każdy jest inny i każdy ma swoje sposoby.

W jego przypadku adrenalina pozwalała tłumić emocje. Jeśli nie siedział bez ruchu, nie miał czasu na myślenie.

– Pewnie tak.

– Kolejka góraska nie pomogła?

– Tylko trochę.

Musnęła go wargami.

– A to dlaczego?

– Bo pomyślałam, że dobrze ci zrobi. – Odgarnęła mu włosy z czoła. – Za dużo od siebie wymagasz.

Był odmiennego zdania.

– Przepraszam, jestem dzisiaj w kiepskim nastroju.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Pokręcił głową.

– To nic poważnego, naprawdę – skłamał. W tej chwili nie potrafił zdefiniować, co czuje, a zwłaszcza wyjaśnić to drugiej osobie. – Chodźmy, skorzystajmy ze słońca, zanim wrócisz na dyżur.

Spacerowali, trzymając się za ręce. To dziwne, ale ten niewinny kontakt sprawiał, że świat wydał mu się lepszy. Już samo to powinno wystarczyć, by uciekał gdzie pieprz rośnie. Ale lubił jej towarzystwo.

Zamiast się wycofywać, nabrał zwyczaju trzy razy w tygodniu spotykać się z nią na lunchu. Stopniowo się przed nim otwierała, przestała też podejrzliwie mu się przyglądać. Zadowalały ją spacerunki po parku. Któregoś dnia zawędrowali nad staw. Świeciło słońce, Serena promieniała, a on nie oparł się pokusie, by wziąć ją w ramiona.

– Zatańczymy? – zapytał.

– Nie umiem.

– Umiesz. Daj mi się prowadzić. – Zaczął nucić piosenkę Michaela Bublego, a później poprowadził ją w rytm fokstrot wokół sadzawki.

Przez chwilę się opierała, ale dalej poszło świetnie. Ma do tego talent, pomyślał. Wyczuwa rytm i błyskawicznie łapie krok, Wyobraził ją sobie na balu w sukni z dekoltem. Mógłby wtedy całować ją w szyję, a ona coraz wyżej unosiłaby głowę, domagając się więcej.

Nagle zorientował się, że Serena coś mówi.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– Nie wiedziałam, że mniesz śpiewać. Masz piękny głos – powtórzyła.

Uśmiechnął się, nie wypuszczając jej z objęć i nie zmieniając kroku. Serena wyraźnie nie przejmowała się spojrzeniami mijających ich spacerowiczów.

Poznawszy ją lepiej, zdał sobie sprawę, że ma w sobie więcej, niż się spodziewał. Nigdy tak długo nie zdobywał kobiety, ale tym razem mu to odpowiadało. Przeczynał, że gdy już znajdą się w łóżku, będzie niesamowicie.

Oszalał? Mógłby to już zakończyć, by dziewczyna nie robiła sobie

złudnych nadziei. Przerazało go, że zna ją od trzech tygodni, a nie ma najmniejszej chęci się wycofać. Co się stało? Bez wątpienia oszalał. Serena to nie Rebeka, ale są wystarczająco podobne, by wiedział, że pakuje się w to jak idiota, że ona odejdzie. Zrobi to na pewno, bo już raz się sparzyła i podobnie jak on straciła zaufanie. Ale...

Chciał obserwować, jak rozkwita, a do tego trzeba więcej niż przerwy na lunch.

– Pomyślałem sobie – powiedział w środę – że w piątek moglibyśmy się spotkać wieczorem, a nie w południe.

– Ja nie... – Przyglądała mu się czujnie.

– Bardzo proszę... – Pocałował ją.

– Dobrze. – Westchnęła. – Zapytam rodziców, czy zaopiekują się Ethanem, ale pod warunkiem, że cokolwiek planujesz, płacimy po połowie.

– Niekoniecznie. – Nie zamierzał nadwierać budżetu samotnej matki.

– Jeżeli zaproszę cię na kolację, to bez żadnych zobowiązań. Nie mam w zwyczaju brać kobiety do łóżka dlatego, że postawiłem jej kolację.

– To nie to. – Zaczerwieniła się. – Wierzę ci, ale jestem niezależna. I płacę za siebie.

– Chciałaś powiedzieć, że nie przyjmujesz zaproszeń od mężczyzn.

– George...

Wiedzieli, że to prawda, ale czuł, że posunął się za daleko.

– Przepraszam.

– Wydawało mi się, że jedna z zasad wyklucza przeproszenie.

– Czasami zasady trzeba złamać. – Uśmiechnął się. – Okej. Płacimy po połowie.

– Zdaję sobie sprawę, że to kłopot, ale wołałabym nie iść na żadne szpanerskie przyjęcie. – Przygryzła wargi. – Nie pasuję do takiego

towarzystwa.

– Nieprawda. Doskonale nawiązujesz kontakt z ludźmi.

– Źle bym się tam czuła. Show – biznes to nie moja bajka. Nawet mi się nie zdarzyło leczyć celebryty.

Znowu ją pocałował.

– Okej. Pójdziemy do kina, a potem na lody.

– Do zwyczajnego kina? Nie na premierę?

– Do zwyczajnego kina – obiecał. – Tylko ty i ja. – Ku swojemu zdziwieniu myślał o tym ze zdecydowanie większym entuzjazmem niż o szpanerskich bankietach.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki. Kino będzie okej pod warunkiem, że sama zapłacę za swój bilet.

– Rozumiem, że bardzo wysoko cenisz niezależność, ale czasami przesadzasz. – Wzniósł wzrok do nieba. – Żeby sprawa była jasna: czy mogę postawić ci lody albo prażoną kukurydzę?

– Zobaczymy.

Dałby sobie rękę uciąć, że takiej odpowiedzi udziela synowi, by nie powiedzieć „nie”. Z jednej strony frustrujące, z drugiej rozczulające.

– Sereno, lubię cię, bardzo cię lubię! – odparł rozbawiony.

– Ja ciebie też. – Była wyraźnie speszona. – Muszę wracać na oddział.

Na pożegnanie pozwoliła się pocałować. Tak długo, że wargi jej nabrzmiały, a on widząc to, miał ochotę natychmiast zanieść ją do łóżka. Opanował się.

– Do piątku. Przyjdę po ciebie.

– Spotkamy się pod kinem, jeżeli rodzice zostaną z Ethanem.

Powoli uczył się, kiedy może nalegać, a kiedy należy się powstrzymać.

Tym razem wyczuł, że to nie pora na negocjacje.

– Jasne. Zadzwoń. – Objął ją po raz ostatni.

– Nie muszę pytać – rzekła Carolyn na widok Sereny. – Domyślam się, że miałaś dobry dzień i udany lunch.

– Tak – odparła, czerwieniąc się. Czy to widać, że się całowała? – Mamo, mogę was prosić o przysługę? Zaopiekujecie się Ethanem w piątek wieczorem?

Carolyn uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Czy to znaczy, że znajomość rozwija się pomyślnie?

– To sam początek. I tylko kino, a po kinie lody.

– Oczywiście, że się nim zaopiekujemy. Należy ci się wolny wieczór.

Serena jednak nie do końca podzielała przeświadczenie matki. Czy dobrze robi? Bo im więcej czasu spędza z George'em, tym bardziej go lubi. Jest dowcipny i piekielnie seksy. Zatem niebezpieczny, a ona nie może ryzykować drugi raz, zwłaszcza że tym razem w grę wchodzi Ethan. Za nic w świecie nie narazi go na cierpienie.

George niczego poważnego jej nie proponuje. Już na wstępie powiedział, że to po to, by się rozerwać. Westchnęła. Powinna się zrelaksować i dobrze bawić. To tylko wspólny przyjacielski wieczór. Kogo chcesz oszukać? To po prostu randka, pomyślała.

Uciekała w pracę, bo przyjmując pacjentów, nie miała czasu rozmyślać o George'u. Jak na ironię, on robił to samo. Szukał sobie zajęć, by zagłuszyć emocje.

Dech jej zapało, gdy podchodząc do kina, w którym się umówili, ujrzała George'a. Oparty o ścianę, wpatrywał się w komórkę. Wspaniały facet. Zauważyła, że oglądają się za nim nastolatki i staruszki. Nic dziwnego, bo jest podobny do jednego z odtwórców roli Jamesa Bonda: gęste ciemne

włosy, niebieskie oczy i te pięknie wykrojone usta...

Otrząsnęła się. Było to jej pierwsze wieczorne wyjście od wielu lat, więc okropnie się denerwowała. Po prostu musi się oswoić z takimi spotkaniami. Wiedziała, że George nie zaproponuje jej niczego, na co nie będzie miała ochoty. Była prawie pewna, że kobiety kończyły pierwszy wieczór w jego łóżku, czuła też, że ją traktuje inaczej. Nie dlatego, że mu się nie podoba. Sądząc po tym, jak ją całuje, wiedziała, że przyciąganie jest wzajemne. Być może to, że po wypadku jest zmuszony zwolnić tempo, zmusiło go do zwolnienia również w innych dziedzinach.

– Cześć!

– Cześć. – Pocałował ją. – Ślicznie wyglądasz.

– Dzięki. – To zwykła uprzejmość, pomyślała. Jestem zwyczajną samotną matką, a nie piękną, z jakimi zazwyczaj się spotyka. Mimo to zrobiło się jej przyjemnie.

Wziął ją pod ramię.

– W dalszym ciągu jesteś niemożliwie niezależna, czy może pozwolisz mi zapłacić za bilet?

– Dalej niezależna, ale zgadzam się, żebyś mi zafundował popcorn.

– To już coś. Na jaki film masz ochotę?

– Wszystko jedno.

– Domyślam się, że nie krwawy film akcji.

– Zdecydowanie nie. – Aczkolwiek on na pewno chętnie coś takiego by obejrzał.

– Romantyczna babska komedia?

– Jeśli ty ich nie lubisz, to nie.

– Zniósłbym najnudniejsze romansidło – szepnął jej do ucha – gdybyś pozwoliła trzymać się za rękę.

Wybuchnęła śmiechem.

– Poczułam się jak nastolatka! – Nieporadna i podniecona pomysłem trzymania się za ręce. Jeśli w ten sposób reaguje na tak niewinną perspektywę, to kiedy w końcu pójdzie z nim do łóżka...

Ratunku! Lepiej sobie tego nie wyobrażać.

Umówili się, że będą tylko przyjaciółmi, ale się całowali. Poczula, że znowu się czerwieni.

Główną rolę w filmie grał jej ulubiony aktor, ale nie potrafiła skupić się ani na nim, ani na fabule, bo George trzymał ją za rękę. Och, jak łatwo byłoby w nim się zakochać. Skazując się na cierpienie.

Gdy siedzieli nad pucharkiem z deserem lodowym w pobliskiej kafejce, George nagle upuścił łyżeczkę.

– Przywołam kelnerkę, żeby przyniosła ci czystą – powiedziała.

– Nie trzeba. Jedna nam wystarczy – odparł z błyskiem w oku.

– Zrobiłeś to specjalnie?

– To moja tajemnica. – Wyjął jej łyżeczkę z ręki, nabrał lodów, podał jej do ust, po czym zwrócił łyżeczkę. – Teraz zrób to samo.

Poczula, że krew tętni jej w żyłach, bo chodziło mu o zdecydowanie więcej niż karmienie go lodami.

– Opanuj się – szepnęła, zła na siebie za chrapliwy ton, który niewątpliwie pokazał mu, jakie na niej robi wrażenie.

Posłał jej zniewalający uśmiech.

– Oj, Sereno, nie tylko ja mam nieskromne myśli. Chodziło mi o to, że teraz mnie się należy łyżka lodów.

– Łżesz jak pies!

– Lepiej, żebyś to odwołała.

– Lepiej się przyznaj.

– Okej, przyznaję, że było to dwuznaczne. – Zniżył głos.

– Wolałbym jeść z tobą te lody w łóżku.

Ojej, on wie, co robi, i robi to rozmyślnie.

Za to podając mu lody, rozmazała mu je na wardze. Zlizał je. Bardzo powoli i starannie.

– Mam tobie zrobić to samo? – zapytał, unosząc brwi. – I zlizać?

– George... – szepnęła.

Przejął od niej łyżeczkę.

– Całe szczęście, że jesteśmy w miejscu publicznym. Poprawię się. Ale ja też o tym myślę. O tym, jak będzie nam razem. – Pocałował ją ponad stolikiem, po czym podał jej lody.

Gorący samiec i zimna słodka wanilia. Jej zmysły oszalały. Każda łyżeczka rozpalala ją jeszcze bardziej. Sądząc po jego rozszerzonych źrenicach, jej źrenice musiały wyglądać podobnie. Dzisiaj? Mogą? Zrobią to?

Gdy skończyli, George uregulował rachunek.

– Jestem ci winna połowę – oznajmiła, gdy wyszli.

– Chyba stać mnie na zafundowanie ci połowy deseru. I pamiętaj, że do niczego cię to nie zobowiązuje.

Uhm, to znaczy, że nie oczekuje, że pójdzie z nim dziś do łóżka. Odetchnęła z ulgą, czy jest rozczarowana? Nie mogła jednak ignorować tego, że nie nalegał.

– Dziękuję – powiedziała.

– Sereno... – wziął ją za rękę – nie obawiaj się. Jesteśmy... – zawiesił głos, jakby szukał słów – przyjaciółmi.

Kolejny raz nie wiedziała, czy cieszyć się, czy płakać. Jeśli mają być przyjaciółmi, nie spotka jej zawód, ale z drugiej strony to znaczy, że musi poskromić pożądanie.



– Było bardzo miło. – Zerknął na nią. – Chyba zrelaksowałem się po raz pierwszy od wypadku.

Miód na jej serce.

– Ja też jestem zadowolona. Nawet nie pamiętam, kiedy obejrzałam prawdziwy film, a nie kreskówki.

– Możemy to powtórzyć.

– Z chęcią.

Odprowadził ją pod sam dom, po czym pocałował. Jak łatwo byłoby pójść krok dalej, sprawić, by iskra buchnęła płomieniem.

– Wejdiesz na kawę? – Z jednej strony miała nadzieję, że przyjmie zaproszenie, z drugiej, że odmówi.

Nic prostszego, jak przyjąć zaproszenie.

Popatrzył na jej dom. Całkiem zwyczajny, niepodobny do jego rodowej rezydencji. Dom dla zwyczajnej rodziny.

Jak dom Rebeki. Chociaż Serena się od niej różniła, domyślał się, że jeśli za bardzo się do niej zbliży, wypłyną podobne problemy. Przywykł do tego, że jest nieustannie obserwowany, Rebeka nie. Nie czuł skrępowania wobec osób ze wszystkich sfer, ją to peszyło. Takie różnice wszystko zniweczą.

Żadne z nich nie szuka stałego związku. Jeśli wejdzie na kawę, będzie zmuszony poznać jej rodziców, a wzajemne poznawanie rodzin nie wchodzi w rachubę. Po prostu spędzili razem miły wieczór.

Chcieć więcej to nierozsądne. I zachłanne.

– Do zobaczenia. – Pogładził ją po policzku. – Śpij dobrze.

Śpij dobrze. Nie da się, pomyślała. Po tym, co powiedział w kafejce, jej sny będą tylko dla dorosłych. Musi bardzo się pilnować, by nie pokochać George'a, bo narazi się na cierpienie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tydzień później zaprosił ją na czwartkowy recital.

– Będzie występował znany bluesman. Widziałem go kilka razy i myślę, że ci się spodoba.

– Media też tam będą?

– Nie. Prasa dalej nie interesuje się kulawym facetem. Nie martw się, nie trafisz do tabloidów. – Uśmiechnął się.

– Pójdiesz ze mną?

– Jeżeli mama i tata zajmą się Ethanem.

– Jestem gotowy w rewanżu zaprosić twoich rodziców na kolację, do ich ulubionej restauracji.

– Nie musisz.

– Wiem, ale bym chciał. Żeby podziękować.

Milczała, ale z jej twarzy wyczytał, że odnotowała jego dobre chęci, mimo że wcześniej nie wyrażał ochoty poznania jej rodziców. Wyraźnie nie przemawiał do niej pomysł zapraszania na kolację osób, których się nie zna.

No cóż, to nie romans, więc przedstawianie sobie rodziców byłoby krokiem nierozważnym.

– Daj mi znać wieczorem, żebym mógł załatwić bilety. Aha, nie wezmę od ciebie pieniędzy, nie ma mowy. To mój pomysł, więc ja płacę. – Pocałował jej dłoń. – Jasne?

– Jasne – odparła z uśmiechem. – Czy będzie mi wolno postawić ci piwo?

– Zobaczymy.

Wieczorem wysłała mu esemesa: „Jeśli oferta nadal aktualna, rodzice

się zgodzili”.

„Świetnie. Przyjdę po ciebie o siódmej”, odpisał.

W odpowiedzi przeczytał: „Nie trzeba. Spotkamy się na miejscu. Podaj adres”.

Mógłby postawić na swoim, ale nie chciał, by znowu zamknęła się w sobie. Zależało mu na sprawdzeniu, czy muzyka robi na niej takie samo wrażenie jak na nim. Chciał też patrzeć, jak z błyszczącymi oczami słucha muzyki.

Nawet w dżinsach i czarnym swetrze wygląda zabójczo, pomyślała, wyszedłszy zza rogu nieopodal klubu.

– Mężczyzna w czerni, tak? – zapytała swobodnym tonem i kamienną twarzą, by nie okazać zachwytu.

– Coś w tym stylu. – Pocałował ją namiętnie. – Dobry wieczór.

Gdy wchodzili do klubu, obejmował ją, jakby chciał wszystkim pokazać, że jest jego dziewczyną. Oblęd, bo umawiali się inaczej, ale tego wieczoru czuła się szczęśliwa.

– Coś do picia?

– Tak, ale ja stawiam.

– Jak jesteś taka uparta, to postaw mi piwo.

Pocałowała go.

– Okej. Strasznie się cieszę, bo już nie pamiętam, kiedy ostatni raz słuchałam muzyki na żywo poza szkolnymi imprezami, bo zawsze chodzimy, żeby wspierać tatę.

– A jak ci się nie spodoba?

Pokręciła głową.

– Kocham bluesa, poza tym sam mnie zapewniałeś, że ten gitarzysta jest dobry. Gdyby nie był dobry, nie miałbyś ochoty znowu go słuchać,

prawda?

– Prawda.

Kiedy wróciła z barku z dwiema szklankami piwa, przeszli do sali, gdzie grała już grupa supportująca.

Po jej występie technicy błyskawicznie przygotowali estradę dla gitarzysty, który zaczął od znanego standardu, po czym zaśpiewał własną kompozycję. O samotności.

Ten utwór poruszył ją do głębi. Samotność dokuczała jej, odkąd odszedł Jason. Kochała synka i rodziców, na których zawsze mogła liczyć, ale brakowało jej mężczyzny, zasypiania w jego ramionach, bycia kochaną.

Ale tuż obok stał George, obejmował ją, hołubił. Czowała bicie jego serca, ciepło policzka, dudnienie w jego klatce piersiowej, gdy podśpiewywał wraz z bluesmanem. Było tak głośno, że nie słyszała jego głosu, ale pamiętała, jak śpiewał, gdy tańczyli wokół parkowego stawu.

Gitarzysta przeszedł do cudownego standardu „Feeling Good”. Tak, teraz czuła, że jest jej dobrze. Muzyka sprawiała jej ogromną radość, ale jeszcze większą sprawiała jej bliskość George'a. Gdy przymknęła powieki i przytuliła się do niego, zaczął całować ją w szyję. Zapomniała o bożym świecie, podniecona tak jak on. W tej chwili pragnęli tego samego: zaspokojenia pożądania, które narastało od pierwszego dnia znajomości. Pożądania zbyt długo tłumionego.

Ale w domu rodzice siedzą z Ethanem, a ona rano musi być w pracy. Poza tym, gdyby zapomniała o rozsądku i teraz poszła z nim do łóżka, padłaby ostatnia bariera, a ona ostatecznie by go pokochała. Nie, nie robi tego, nie może pozwolić, by złamał jej serce.

Jakby czytając w jej myślach, przestał ją całować, stanął za nią i objął w talii, dając do zrozumienia, że nie będzie jej namawiał na nic, do czego

jeszcze nie dojrzała. Zamrugła, by powstrzymać łzy, tym bardziej że bluesman zaintonował „Piece of My Heart”. Nic dodać, nic ująć.

– Podobało ci się? – zapytał George po koncercie.

– Bardzo.

– Mnie też. – Wahał się. – Sereno... pragnę cię.

– A ja ciebie – wyszeptała.

– Chodź do mnie. – Pocałował ją.

Żeby się z nią kochać, złagodzić ból, sprawić, by poczuła się cudownie.

Odkaszlnęła.

– Bardzo bym chciała. Naprawdę.

– Ale?

– Nie mogę. Jutro muszę iść do pracy, poza tym Ethan... Są z nim rodzice, nie wypada wracać późno...

Cała noc z nim nie wchodziła w rachubę, a szybki numerek u niego to za mało.

– Okej, nie nalegam. Ale, Sereno, to się wydarzy. Ja pożądam ciebie, a ty mnie, to nieuchronne. I tak się stanie, już niedługo, ale teraz odwiozę cię do domu.

– Umiem...

– Wiem, wiem, że sama trafisz, ale, proszę, zrób mi przyjemność. Nie chcę się żegnać, jeszcze nie teraz.

Zatrzymał taksówkę. Przez całą drogę trzymał ją za rękę. Jechali w milczeniu, a ona bała się na niego spojrzeć, by nie widzieć w jego oczach tęsknoty i pragnienia. Nie chciała się zbłąźnić, bo bez oporów mogłaby zacząć go całować do utraty tchu, nie zwracając uwagi na taksówkarza.

Ona tak się nie zachowuje.

George się uparł, że wysiądzie razem z nią, by ją odprowadzić aż do

drzwi. Przy furtce zatrzymał się i całował ją długo i namiętnie, nie przejmując się, że licznik w taksówce jest włączony. Nie miała ochoty z nim się rozstawać. Był jednak sposób, by go przy sobie zatrzymać dłużej.

– Wejdiesz na kawę? – zapytała.

To samo zaproponowała po kinie. Ponieważ jej rodzice opiekowali się Ethanem skorzystanie z zaproszenia równało się z poznaniem ich. Tydzień temu odmówił. Czy to tylko zwyczajna uprzejmość, czy może w ten sposób daje mu do zrozumienia, że jest gotowa przejść do następnego etapu znajomości?

Ale tego wieczoru nie zdecydowała się go odwiedzić. Widział po jej oczach, jak walczyła z sobą, jak bardzo chciała do niego pojechać. Zaniósłby ją wtedy na swoje ogromne łóżce i kochał do utraty tchu. Jednak Serena nadal miała wątpliwości.

Poza tym ustalili, że nie interesuje ich nic trwałego, a seks zdecydowanie by to zmienił. Dla niej nie byłaby to przygoda jednej nocy. A dla niego? Tym razem chyba też nie. Wkroczyłyby na to samo terytorium co z Rebeką. Stałby się podatny na ciosy.

Poznałby jej rodziców. Tego kroku się obawiał. Raz się na to zdecydował i boleśnie sparzył.

Może jednak należy to zrobić?

– Okej. Muszę tylko zapłacić za taksówkę.

– Powiedz, ile...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

– Nie będziemy się dzielić kosztami. Nie protestuj.

Zapłacił taksówkarzowi, po czym razem weszli do domu.

Gdy Serena zamykała drzwi wejściowe, w drzwiach do salonu stanęły dwie osoby.

Serena pospiesznie dokonała prezentacji.

– Mamo, tato, to jest George. Moi rodzice, Carolyn i Mitchell.

– Miło mi was poznać. – Uścisnął im dłonie.

– Udany koncert? – zagadnął Mitchell.

– Tak, rewelacyjny – odparł z uśmiechem George. – Tobie, tato, też by się podobał. Zaśpiewał „Feding Good” i „Piece of My Heart”.

– To mi przypomina dawne dobre czasy. Mieliśmy to w programie naszej kapeli.

– Grał pan w zespole? – zdziwił się George. – Wiem od Sereny, że jest pan dyrektorem szkoły muzycznej, gra na kilku instrumentach, ale nie wspomniała, że miał pan zespół.

– Mitchell był frontmanem i grał na gitarze rytmicznej – wyjaśniła Carolyn. – Poznaliśmy się na studiach, kiedy poszłam na ich koncert.

– Graliśmy przede wszystkim bluesa – wyjaśnił Mitchell.

– Ale raz skomponowałem kawałek dla Carolyn.

– I twoi chłopcy zagrali go nam na ślubie – wzruszyła się matka Sereny.

– To bardzo ładna kompozycja – wtrąciła Serena. – Poprosiłabym tatę, żeby ją zagrał, ale nie chcę budzić Ethana.

– Zwróciła się do matki. – Jak się zachowywał?

– W porządku. Bez szemrania poszedł do łóżka, kazał sobie drugi raz przeczytać książeczkę o trzech wilczkach, ale w połowie zasnął – relacjonował Mitchell.

Serena odetchnęła z ulgą.

– Ktoś ma ochotę na kawę? – zapytała.

Przeszli do kuchni, wyraźnie będącej sercem domu. Był tam stół z sosnowego drewna, cztery krzesła, lodówka oblepiona dziecięcymi rysunkami, a na ścianie zdjęcia małego chłopca. Chłopca z matką, chłopca z

dziadkami. Z ich twarzy biła bezgraniczna miłość.

– George, częstuj się ciasteczkami. – Carolyn otworzyła kolorową puszkę.

Serena uniosła brwi.

– Mamo, w moim domu nie ma słodczy. Znowu go rozpuszczałaś?

– Przywilej babci.

– Nie – wtrącił się Mitchell – To smakołyki dla baby – sitterów.

George, siadaj – powiedział, wskazując krzesło.

George'em targały sprzeczne emocje. Z jednej strony pociągało go to, z drugiej miał ochotę uciec. Nie był tak odważny jak Frances, jego macocha, która zdobyła się na to, by uzdrowić rozbitą rodzinę. Nie czuł się na siłach zastąpić ojca Ethanowi. Do tego Serena jest niegotowa na ciosy, może nawet bardziej niż on.

Ale on ją lubi, nawet bardzo. I czuje, że pasowałaby do jego rodziny. Frances od razu by ją pokochała, Alice zaakceptowała, a Ed, Bea i Charlie natychmiast by ją polubili. Ojciec byłby zachwycony, że nareszcie znalazł się ktoś, kto sprawił, że jego pierworodny myśli o ustatkowaniu się.

George dostał jednak lekcję od życia: nie zbliżaj się za bardzo. Matka ich porzuciła, bo tytuł szlachecki jej nie wystarczał, a Rebeka odeszła, bo tytuł ją przerastał. I chociaż wtedy temu zaprzeczał, z czasem zrozumiał, że miała rację, twierdząc, że nie można oddzielić człowieka od jego środowiska. Nie ma kompromisu.

Musi się wycofać, ale też musi zrobić to z klasą, tak żeby Sereny nie zranić. Teraz jednak będzie udawał, że jest lepszym człowiekiem niż w rzeczywistości. Uśmiechnął się, usiadł przy stole, sięgnął po herbatnika, popijał kawę. Rozmawiając z jej rodzicami, nawet oparł ramię na oparciu krzesła Sereny.



– George, czym się zajmujesz? – zagadnął go Mitchell.

Był przekonany, że jej rodzice wiedzą, kim jest i że już zajrzeli do internetu. Jednak chwalała im za to, że mu pozwolili mówić o sobie, zamiast wierzyć w to, co o się nim wypisuje. Rodzice Rebeki do tego się nie posunęli.

– Pracuję w firmie rodzinnej, pomagam ojcu i prowadzę własne projekty. Jeśli wypali mój aktualny pomysł, w przyszłym roku będziemy organizować imprezy muzyczne z pokazami sztucznych ogni. – Uśmiechnął się. – Serena powiedziała, że mógłbyś nam pomóc ułożyć listę utworów.

Udało się. Mitchell przestał sprawdzać, czy jest odpowiednim kandydatem dla jego córki i wdał się z nim w ciekawą rozmowę o muzyce.

George spojrzął na zegarek.

– Jak późno! A wy musicie się wyspać.

– Odwieziemy cię do domu – zaproponował Mitchell.

– Dziękuję, pojedę taksówką.

– Przyjdź w niedzielę na lunch – powiedziała Carolyn.

Ups! Nie tak szybko. Nie spodziewał się, że tak bardzo polubi rodziców Sereny ani że potraktują go tak ciepło.

Wiedział jednak z doświadczenia, że nic z tego nie będzie. Musi zachować dystans.

– Dziękuję za zaproszenie, ale w niedzielę rodzice oczekują mnie w Sussex. Będziemy z ojcem do znudzenia wałkowali temat naprawy dachu. Nic ciekawego – dodał, by rodzice Sereny nie pomyśleli, że ją tam zabierze. Jeszcze do tego nie dojrzał.

– Wobec tego zapraszamy w następną niedzielę. – Carolyn nie dawała za wygraną.

– Z przyjemnością. – Do tej pory znajdzie jakiś wiarygodny pretekst, żeby ich nie urazić.

W taksówce się zadumał. Rodzice Sereny okazali się super, więc i jej synek na pewno jest przesympatyczny. Do szczęścia Serenie brakuje tylko partnera, który wspierałby ją w pracy, pomagał wychowywać dziecko, dzielił z nią dobre i złe chwile. Tworzył z nią rodzinę.

On tym partnerem nie zostanie, nie da Ethanowi siostrzyczki ani braciszka. Na pewno nie bez skomplikowanych medycznych procedur, ale nawet one nie gwarantują powodzenia. Ostatni wypadek pozbawił go szansy na potomstwo. Odkładał małżeństwo i prokreację na później, a teraz może być za późno.

Nie chciał dłużej myśleć o zawodzie, jaki sprawił rodzinie. Ostatnie badania nie wykazały poprawy, więc najwyższa pora się zastanowić, jak im to przekazać. Jeśli chodzi o Serenę...

Może powinien to zakończyć, zanim obojgu wyrządzi krzywdę. Musi, naprawdę musi przestać marzyć o tym, do czego nie ma prawa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez kolejne dwa tygodnie widywał się z nią rzadziej, mimo że coraz trudniej było mu przestać całować ją na pożegnanie. Toteż gdy zaproponowała wspólną kolację w sobotni wieczór, odniósł wrażenie, że to nie wszystko, na co Serena liczy. Czy mógł się oprzeć?

– Mamo, kto to jest George? – zapytał Ethan w sobotę rano, a ona zdrętwiała.

– Znajomy z pracy. – To święta prawda. Poznała George'a na oddziale.

– Dlaczego pytasz?

– Bo babcia powiedziała, że umówiłaś się z nim dzisiaj na kolację. Będziecie jedli gaspetti?

– Nie, skarbie.

– Ee... – Nie krył rozczarowania, więc go przytuliła.

– Jak nie chcesz, skarbie, żebym wyszła, to nie pójdę.

– Ale jak będziecie jedli gaspetti, to pójdę z tobą.

Musiała to przetrwać. Ethanowi nie przeszkadza, że ona z kimś się spotka, a wręcz chciałby wziąć w tym udział.

George zaznaczył już na początku, że nie chce, by ich spotkania odbywały się kosztem jej dziecka. Ethan chce go poznać, ale jak on na to zareaguje? Trzeba go zapytać.

– Może następnym razem – odparła wymijająco. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham, mamusiu. Stąd aż do samego nieba i z powrotem.

Poczowała ucisk w gardle. Nie może go zawieść. George już poznał i polubił jej rodziców, może polubi też syna. Zadzwoił telefon.

– Odbiorę. Chcesz, żebym ci potem poczytała?

Następnego dnia rano podniósł słuchawkę trochę zdziwiony, gdy usłyszał głos Sereny.

– Cześć, co słychać?

– Dzięki, w porządku. – Sprawiała wrażenie speszzonej.

– Przepraszam, ale muszę odwołać kolację. Mama dostała migreny, więc nie mam serca prosić rodziców, żeby zajęli się Ethanem.

– Rozumiem.

– Pomyślałam – mówiła – że może moglibyśmy przed południem zabrać Ethana do parku i zjeść lunch w pobliskiej restauracji.

Mógłby powiedzieć „nie”, wyjaśnić, że pod żadnym pozorem nie w głowie mu życie rodzinne, ale został przedstawiony jej rodzicom, którzy chyba go nie krytykują, skoro teraz Serena chce, by poznał jej synka. Czy to znaczy, że jest gotowa dopuścić go do swojego życia? Czy on też tego chce?

– George, jesteś tam?

– Przepraszam, zamyśliłem się. Hm... – Musi się zdecydować, i to szybko. Wycofać się? Czy podjąć ryzyko i zobaczyć, co z tego wyniknie? Adrenalina wzięła górę.

– Spotkamy się u ciebie?

– Dobrze.

– Super. Będę za pół godziny.

– Okej.

Rozsądek podpowiadał mu, że powinien się usunąć, ale on go nie słuchał. Chciał spędzić ten dzień z Sereną. Było piękne jesienne przedpołudnie, idealne na spacer.

Pojechał do niej samochodem, świadom, że w ten sposób nie będzie miał czasu na zastanawianie się, czy nie jest o krok od popełnienia największego błędu. Gdy dzwonił do drzwi, trzęsły mu się ręce. Do tej pory

niewiele miał do czynienia z dziećmi, więc nie bardzo wiedział, jak ma rozmawiać albo co powinien robić z Ethanem.

Kiedy Serena otworzyła drzwi, zauważył, że jest spięta.

– Cześć. To dla ciebie. – Wręczył jej bukiet kwiatów w barwach jesieni. Wpadła w zachwyty, a on odetchnął z ulgą, że nie wykupił połowy kwiaciarni, co mogłoby wprawić ją w zakłopotanie.

– Dziękuję. Piękne.

Oczy jej błyszczały, a on miał ochotę natychmiast ją pocałować. Powiedzieć, że... Nie, nie. Nie jest na to gotowy, jeszcze nie. Przeraziła go już sama myśl, że coś takiego przyszło mu do głowy.

– Zapraszam. Zaraz je wstawię do wody.

Wszedł za nią do kuchni. Przy stole siedział mały chłopiec i coś rysował. Widział go wcześniej na zdjęciach, ale stanąć z nim oko w oko to całkiem co innego. Chłopiec był bardzo podobny do matki. Miał takie same duże piwne oczy, za to włosy ciemniejsze i kręcone, a na jego twarzy malowała się powaga.

– Ethan, to mój kolega George. Dziadek nie może pójść z nami do parku, bo babcia źle się czuje, więc zamiast niego pójdziemy z George'em – wyjaśniła.

Ratunku! Co się mówi do małych chłopców? Zwłaszcza takich, którzy tak podejrzliwie się przyglądają?

– Cześć, Ethan. – Podał mu rękę przez stół.

– Cześć. – Chłopiec z powagą potrząsnął jego dłonią.

– Co lubisz robić w parku?

– Grać w piłkę – odparł Ethan po namyśle.

George pokiwał głową.

– Ja też lubię grać w piłkę. – Zerknął na Serenę, by się upewnić, czy nie

zabroni mu kopania piłki chorą nogą.

Uśmiechnęła się tak słodko, że gdyby nie Ethan, pocałowałby ją, aż obojgu zabrakłoby tchu, a potem zaniósł do łóżka. Co mu strzeliło do głowy?! To kompletnie nie na miejscu.

– Ale jest problem: nie mam piłki.

– Ja mam. – Ethan zsunął się z krzesła i wybiegł z kuchni.

Spojrząwszy na Serenę, zauważył, że z jej twarzy zniknęło napięcie.

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu, żeby pójść z nami do parku?

– zapytała półgłosem.

Wcale nie był tego pewien. Być może nic gorszego nie przyszło mu dotychczas do głowy, bo w tej chwili czuł się kompletnie skołowany. Chciał to zrobić, a jednocześnie miał ochotę wsiąść do samochodu i odjechać.

Z jednej strony ogarniało go przerażenie na myśl o zbliżeniu się do istniejącej już rodziny, z drugiej – nadal był w szoku po tym, jak zobaczył Serenę z synkiem, bo zdał sobie wówczas sprawę, że nigdy takiej więzi nie doświadczy.

– Oczywiście – wyrwało mu się. – Hm... Nie pomyślałem, wybierając się tu samochodem. Mam tylko dwa miejsca. Możemy pojechać do parku metrem czy mam zamówić taksówkę?

– Ani jedno, ani drugie. – Znowu się uśmiechnęła. – To blisko, pójdziemy piechotą.

– No tak, jasne. – Dawno nie było mu tak głupio. Nie miał pojęcia, od czego zacząć. Pogaduszki z prasą, slalom na najbardziej stromych trasach narciarskich, czarowanie gości w rodowej rezydencji... tak, umie tylko tyle. Ale co się robi z małym chłopcem w parku?

– Wypiszę kartę gościa dla twojego auta, żebyś nie zapłacił mandatu za parkowanie – powiedziała.

– Dzięki.

Gdy włożył pozwolenie za szybę samochodu w widocznym miejscu, Serena i Ethan wyszli z domu.

– To twoje auto? – zapytał Ethan.

– Tak.

– Jak auto Jamesa Bonda. – Chłopiec ściągnął brwi. – Jesteś Jamesem Bondem w przebraniu?

– Nie – odparł rozbawiony. Serena tak go nazwała? – Podobają ci się auta?

Ethan przytaknął.

– Mama nie ma samochodu.

– Bo nam niepotrzebny – wyjaśniła Serena. – Wszędzie możemy dojechać metrem.

– Można się z niego katapultować razem z fotelem? – dopytywał się chłopiec, zagładając do środka.

W wieku Ethana też by go to interesowało.

– Nie. Nie ma też żadnych rakiet, a szkoda. – Zawahał się. – Podoba ci się James Bond?

– Dziadek go lubi. Ma taką książkę z jego autami.

Aha, to stąd jego wiedza o samochodach. George był pewien, że Serena nie pozwoliła pięciolatkowi oglądać filmów z Jamesem Bondem.

– Ethan, idziemy! – zawołała Serena.

Szli praktycznie w milczeniu. Serena próbowała o czymś rozmawiać, ale on nie miał pojęcia, co powiedzieć. Również Ethan, który trzymał matkę za rękę, zamilkł, gdy odeszli od auta. Zawsze jest taki cichy? – zastanawiał się George. Może tylko onieśmielony. Albo też, pomyślał ze ściśniętym sercem, nie podoba mu się, że jest z nimi ktoś, kto odwraca uwagę matki.

– Której drużynie piłki nożnej kibicujesz?

– Chelsea – odparł Ethan. – Dziadek kibicuje Chelsea.

Widać jak na dłoni, że chłopiec jest zapatrzony w dziadka. Poznawszy starszego pana, George nie miał wątpliwości, że jest to uczucie odwzajemnione. Jak jej były facet mógł porzucić dziecko, które by spijało z jego ust każde słowo, dla którego byłby pępkiem świata? Boże, gdyby on miał dziecko...

Odsunął od siebie tę myśl. Nie teraz, bo teraz musi wciągnąć chłopca do rozmowy.

– Lubisz kaczki? – Ethan przytaknął. – Jest staw w tym parku?

– Nie ma.

– A ja znam park ze stawem, na którym są i kaczki, i nawet łabędzie. Moglibyśmy kiedyś tam pojechać. – O mały włos nie zaproponował, by pojechali tam jeszcze tego samego popołudnia. Ale w jego samochodzie nie ma trzech miejsc. Poza tym nawet gdyby były, to Serena na pewno nie byłaby szczęśliwa, że jej synek jest wożony zabytkowym autem bez nowoczesnych zabezpieczeń.

Uch, nie udało się. Speszony zerknął na nią. Ona jednak sprawiała wrażenie zadowolonej, więc może nie było aż tak źle. W końcu dotarli do parku. George rzucił piłkę na murawę i zaczął ją kopać. Starał się nie robić tego zbyt mocno, by Ethan mógł ją odebrać i kopnąć z powrotem. Chłopiec stopniowo się rozkręcał.

– Czas na przerwę – oznajmiła w pewnej chwili Serena.

– Idziemy na lunch?

– Tak!!! – ucieszył się Ethan.

Usiedli przy stoliku pod oknem.

– Ethan, na co masz ochotę? – zapytała Serena.



– Poproszę gaspetti. – Rzucił jej rozmarzone spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na George'a. – Bo ja najbardziej lubię gaspetti – wyznał.

George'a zachwyciła ta niepoprawna wymowa, ale jednocześnie to odkrycie nim wstrząsnęło. Od kiedy uważa, że dzieci są słodkie?! Jednak synek Sereny okazał się wyjątkowo słodki. Nic dziwnego, ma to po matce, ale George się nie spodziewał, że Ethan od razu podbije jego serce. Obłąd. Zawsze traktował posiadanie dzieci jako obowiązek, i to odwlekany w czasie.

– Ja też – powiedział. – Chyba też to wezmę.

Ethan nieśmiało się uśmiechnął.

– Wobec tego trzy razy spaghetti – orzekła Serena. – Co do picia?

– Pójdę zamówić. – George wstał od stołu. – I ja stawiam, bo wy zafundowaliście mi piękny poranek w parku, okej?

Serena była niezdecydowana. Zdawał sobie sprawę, że nie chciała się z nim spierać w obecności dziecka. Gdy Ethan spojrzał w inną stronę, posłał jej całusa, aby jej uświadomić, że rozumie i że nie wiążą się z tym żadne zobowiązania. W końcu się uśmiechnęła.

– Dziękuję.

Zamówił trzy porcje spaghetti oraz sok jabłkowy dla trzech osób.

– Śliczny ten państwa chłopczyk – rozczuliła się kobieta stojąca za nim w kolejce. – Ma czuprynkę po panu.

Uśmiechnął się i uprzejmie odpowiedział:

– Dziękuję. Tak, to prawdziwy skarb.

– Ile on ma?

– Pięć lat. – Łaska boska, że znał odpowiedź. Inaczej byłby zmuszony blefować.

– To rozkoszny wiek.

– Tak, to prawda. – Ale serce złamane w tym wieku nigdy się nie goi.

Doświadczył tego na własnej skórze.

Serena i Ethan jedli spaghetti ze smakiem, on jednak stracił apetyt. Krótka rozmowa w kolejce wytrąciła go z równowagi. Czuł, że znowu otacza się murem i nie potrafił temu zapobiec. Pod pewnymi względami ma wszystko na wyciągnięcie ręki, gotową rodzinę. Co więcej, czuł, że jest jej częścią. Ale jeśli za bardzo się zaangażuje, może źle się skończyć. Im bardziej się do nich zbliży, tym więcej będzie miał do stracenia.

Gdy wychodzili, zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz, a następnie na Serenę.

– Pozwolisz, że odbiorę?

– Jasne. – Rozłożyła ręce.

Rozmawiał krótko, ale chociaż usiłowała nie słuchać, pod koniec usłyszała:

– Świetnie, okej. Do jutra. Kocham cię.

Kocham cię. Tego się nie spodziewała. I nagle zapragnęła, by te słowa były adresowane do niej. Chyba oszalała. Nie podejrzewała, by rozmówcą była kobieta. Powiedział, że to, co ich łączy, jest wyjątkowe, a ona już zdążyła nabrać przekonania, że ma do czynienia z mężczyzną, który nie kłamie.

– Kto to był?

– Ed.

– O, nie słyszałam, żeby mężczyzna mówił bratu, że go kocha. –

Uniosła brwi.

Wzruszył ramionami.

– Ale ja mówię. Dużo razem przeszliśmy.

Widocznie bratu można to powiedzieć, pomyślała. George musi być bardzo zżyty z rodziną, wyglądało też, że lubi jej rodziców. Trochę był

zdystansowany wobec Ethana, ale pewnie po prostu nie miał do czynienia z dziećmi.

– Chyba pora wracać do domu – powiedziała.

Po drodze wstąpili na plac zabaw, gdzie się zmobilizował, by Ethana pobujać na huśtawce i pokręcić na karuzeli. Dziwna sprawa, życie rodzinne. Nie przyszłoby mu do głowy pójść z Sereną i jej synem do parku, a mimo to czerpał z tego sporo radości. Towarzyszyło mu przy tym dojmujące uczucie, że tego właśnie oczekuje od życia. Rodziny, bycia w jej centrum. Ale gdyby poprosił Serenę, by się z nim związała, skazałby ją na ogromne poświęcenie, a o to nie ma prawa jej prosić.

Nagle na skraju placu zabaw zauważył wysoką zjeżdżalnię. Akurat zjeżdżał z niej mężczyzna z małym chłopcem. Obaj śmiali się i krzyczeli.

– Juhuuu!

– To mi się podoba – stwierdził, gdy podeszli bliżej.

– Nie dla mnie. – Pokręciła głową.

Jasne. Za to Ethan tęsknie spoglądał w tę stronę.

– Dziadek ze mną zjeżdża – powiedział.

Aha, więc nie jest to owoc zakazany. George rzucił Serenie pytające spojrzenie. W jej oczach wyczytał strach.

– Będę go pilnował, obiecuję – powiedział szeptem.

Zjeżdżalnia była lekko wilgotna, a on miał kurtkę ze śliskiej tkaniny. Będzie niezły ślizg, pomyślał. I szybka jazda. Spory zastrzyk adrenaliny, której od wypadku tak bardzo mu brakuje. Na chwilę uwolni go od myślenia.

– Ethan, chcesz ze mną zjechać?

Chłopiec spojrzał na matkę, rozdarty między chęcią zjechania a brakiem zaufania do George'a.

– Jak chcesz, to idź.

Serena jest skłonna powierzyć mu swój największy skarb! Serce mu się ścisnęło na myśl, że zdobyła się na taką wielkoduszność, podczas gdy on kieruje się egoizmem.

– Będziemy zjeżdżać z dużą prędkością. Coś krzyczycie, zjeżdżając z dziadkiem?

– Nie.

– Bo ja jak zjeżdżam na nartach, to też krzyczę „Juhu – uu! ”. Oczywiście nie na głos, w duchu, bo w górach mogłoby to spowodować lawinę. Ale tutaj nie ma śniegu, więc można krzyczeć do woli.

Po chwili namysłu Ethan kiwnął głową.

Gdy wdrapywali się na górę, trzymał chłopca za rękę, by nie spadł. Na pewno dziadek też tak robi. I tak powinien robić ojciec. Na szczycie posadził sobie Ethana na kolanach i mocno go oplótł ramionami. Na dole czekała na nich mocno zaniepokojona Serena. Pokaże jej, że jest odpowiedzialny. Do pewnego stopnia.

– Zjeżdżamy? Raz, dwa, trzy... Juhuuu!

Ethan mu zawtórował, po czym ruszyli. Fantastycznie, z naprawdę dużą prędkością. Dawno tak się nie czuł. Ostatni raz na chwilę przed zderzeniem ze skałami.

– Było super! – cieszył się chłopiec.

– Jeszcze raz?

Energicznie pokiwał głową.

– Chodź z nami. – George zapraszającym gestem wyciągnął rękę do Sereny.

Odmówiła.

– Nie wiesz, co tracisz – powiedział cicho. – Niesamowite uczucie. – Bardziej niesamowite, niż sobie wyobrażał. Postąpił jak idiota, rezygnując z

ojcostwa, gdy miał na to szansę. Też mi obowiązek! Nic lepszego nie może się człowiekowi przydarzyć. – Sereno, chodź.

Kręcąc głową, splotła ramiona na piersi.

– Jak chcesz, twoja strata. Ethan, idziemy.

Drugi zjazd był jeszcze lepszy, ale za trzecim George się zorientował, że znosi ich w bok, więc nie wylądował jak należy. Nie mógł puścić chłopca, a jednocześnie nie chciał ryzykować zderzenia z ziemią chorą nogą. Zmienił nieco pozycję, ale na samym dole uderzył zdrową stopą tak mocno, że z bólu zobaczył wszystkie gwiazdy. Świetnie. Zwichnął kostkę.

– Możemy jeszcze raz? – poprosił Ethan.

Gdyby nie kostka, mógłby zjeżdżać przez całe popołudnie.

– Nie, trzy razy wystarczy. Twojej mamie pewnie jest już zimno. – Pogładził chłopca po głowie. – Pora wracać.

Udało mu się dojść do jej domu, nie utykając, mimo że z bólu ledwie oddychał.

– Zrobię czekoladę. Zostaniesz na kolację? – zapytała.

Chciał, ale Ethan znowu przygasł. Ze zmęczenia czy może uznał, że towarzystwo George'a mu się nie podoba? Dobrze pamiętał, jak będąc w podobnym wieku, nie lubił, gdy obcy odciągali uwagę rodziców. Nauczycielka gry na fortepianie nie była jedyną kobietą, której marzyła się rola drugiej lady Somers. Z niechęcią obserwował, jak mizdrzyły się do ojca, odbierając mu czas przeznaczony dla niego i Eda.

– Nie, pojedę do siebie. Obiecałem ojcu, że na jutro przygotuję pewne dokumenty – skłamał.

W samochodzie noga rozboleła go na dobre. Kuśtykał, idąc do domu. W mieszkaniu zdjął buty i skarpetki, by obmacać bolącą kostkę. Już zaczynała puchnąć. Okej, wiele razy miał do czynienia ze skreconą kostką, więc

wiedział, że wystarczy obłożyć ją lodem i trzymać wyżej, a opuchlizna zejdzie. Niestety, oznacza to, że nie będzie mógł się ruszać, co zmusi go do myślenia.

Miniony dzień był niesamowity. Postawił jego świat na głowie, bo nareszcie zrozumiał, czego mu trzeba, i pokazał, czego mieć nie może. Nie założy rodziny z Sereną. Nie da Ethanowi braciszka lub siostrzyczki. Chłopiec zresztą chyba nie zapalał do niego sympatią, nawet po tych zapierających dech w piersiach zjazdach. Mówi się, że dzieci potrafią przejrzeć człowieka na wylot. Ethan już ma pewność, że on, George, nie jest dla jego matki. Nareszcie wie, co ma zrobić. Dla dobra wszystkich.

Zwłókł się z kanapy po komórkę, na której czekała na niego wiadomość od Sereny. „Dzięki. Było super. E. jest zachwycony”. Wcale nie był tego pewien.

Jemu bardzo się podobało, ale to nie dla niego. Pozbierał się po tym, kiedy kolejne kobiety go porzuciły, ale nie był pewien, czyby się otrząsnął, gdyby porzuciła go Serena. To wysoka stawka, za dużo do stracenia. Musi się wycofać, zanim narazi wszystkich na jeszcze większe cierpienie.

Ale jak jej to powiedzieć?

Jeśli trzeba zdjąć opatrunek, należy oderwać plaster szybkim zdecydowanym ruchem, by mniej bolało. To to samo. Będzie szczerzy. I musi zrobić to zaraz.

„Przepraszam, to się nie powtórzy. Żałuję, że nie jestem inny”. Zanim wysłał tego esemesa, długo się w niego wpatrywał, a potem topił ponure myśli w butelce wódki.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Przepraszam, to się nie powtórzy. Żałuję, że nie jestem inny”. Czy czyta to naprawdę, czy zasnęła i ma koszmary? Zamknęła esemesa, po czym ponownie go otworzyła.

Nie dowierzała własnym oczom. Tego samego dnia, kiedy zdecydowała się mu zaufać, włączyć go do swojego życia, George z nią zrywa. Esemesem.

Nawet nie podając powodu. Jak małolat, który rzuca dziewczynę, mówiąc jej na pocieszenie „To nie twoja wina, to przeze mnie”. Wcale nie poczuła się lepiej. Miała wrażenie, że jej świat się zawalił.

Nawet nie podejrzewała, że dotknie ją to aż tak bardzo. Nawet bardziej niż niegodziwość Jasona. Bo na to, że Ja – son odejdzie, była przygotowana. Od początku wiedziała, że wcale go nie cieszy perspektywa zostania ojcem. Potem nieprzespane noce z powodu niemowlęcej kolki doprowadziły do ostatecznej awantury.

Jednak to spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Spędzili w parku taki przyjemny dzień. Okej, George nie został na kolacji, ale wiedziała, że większość niedziel spędza w Suffolk. Poza tym słyszała, jak umawiał się z bratem.

Być może widziała tylko to, co chciała widzieć: że George jest kimś więcej niż playboyem. Może się myliła, może to jednak brukowce pokazują go takim, jaki jest naprawdę. Zrozpaczona poszła zobaczyć, czy Ethan śpi. Spał mocno i spokojnie. Westchnąwszy, pocałowała go, po czym powoli zeszła na parter. Jak mogła się łudzić, że coś ich łączy, że George się zmienia, dojrzewa? Że zaczyna to coś dla niego znaczyć? Najwyraźniej tak nie było. Używał jej, by się rozerwać, nie myśleć o chwilowej niepełnosprawności.

Tej nocy się nie wyspała. Rano po przeplakanej nocy czuła, że ma piasek pod powiekami. Gdy w końcu zwlokła się na dół, Ethan siedział przy kuchennym stole i rysował. Uśmiechnięty podniósł na nią wzrok.

– Mamusiu, coś dla ciebie narysowałem. Ciebie, mnie i George'a w parku.

O mało się nie rozplakała.

– Śliczne, skarbie, dziękuję. – Przytuliła go. – Przyczepię go na lodówce. – Jako ostrzeżenie, by już nigdy tak naiwnie nie otwierała serca przed mężczyzną.

– Dla George'a też coś narysowałem.

Za nic w świecie nie zgasi entuzjazmu dziecka, informując, że George się z nią rozstał.

– Na pewno mu się spodoba. Wezmę ten rysunek do pracy i tam mu go dam – skłamała.

Przez pięć lat robiła wszystko, by za wszelką cenę chronić uczucia Ethana, a teraz popełniła karygodny błąd. Wyrzucała sobie, że naiwnie przedstawiła syna człowiekowi, który nie zamierzał z nimi zostać. Jak idiotka zakochała się w George'u, na którego podobnie jak na Jasona nie można liczyć. Po prostu nie zna się na mężczyznach. No cóż, dostała nauczkę.

Lepiej będzie, jeśli zostanie sama.

Był to ponury tydzień. Na lunch kupowała w stołówce kanapkę i jadła ją w gabinecie, ślęcząc nad kartami pacjentów, by czymś się zająć i nie wspominać cudownych przerw spędzanych z George'em. Nawet nie знаła przyczyny, dlaczego z nią zerwał, ale przysięgła sobie, że o to nie zapyta. Skończone i już.

– Jesteś przygaszona – zauważyła Janet któregoś dnia.

– Ze zmęczenia. – Nie do końca było to niezgodne z prawdą, bo od



tygodnia źle spała.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, dzięki. – Zdobyła się na wymuszony uśmiech. – Pacjenci na mnie czekają.

Niektórzy z jej stałych podopiecznych też zauważyli tę zmianę. Podobnie matka, która jednak nie domagała się wyjaśnień.

– Kocham cię. – Przytuliła ją, a Serena o mało się nie rozplakała.

Zapraszając kolejnego pacjenta, zebrała się w sobie.

– Bardzo się zdziwiłam, że lekarz dał mi skierowanie na rehabilitację z powodu obrzęku limfatycznego – powiedziała pani Roberts. – Dostałam rękaw uciskowy i wiem, że z czasem obrzęk się cofnie.

– Rękaw bez wątpienia pomoże, ale nauczę panią czegoś, co nazywamy drenażem limfatycznym – wyjaśniła Serena.

– Ten masaż ma na celu zwiększenie przepływu płynu limfatycznego i z czasem zapobiega nawrotom obrzęków. Będzie pani nadal nosiła rękaw uciskowy, sprawdzała stan skóry, a w razie problemów zgłosi się pani do lekarza pierwszego kontaktu.

Nauczyła pacjentkę kilku relaksacyjnych ćwiczeń oddechowych, a następnie pokazała, jak należy masować okolice ciała od ucha do obojczyka.

– Potem okrężnymi ruchami będzie pani masowała skórę pod lewą pachą, prawa jest w porządku. – Dalej przeszła do masażu od brzucha do pachy. – Jeżeli będzie pani robiła to codziennie, wkrótce zauważy pani poprawę.

Może i ona powinna ćwiczyć głębokie oddechy, myśleć o wszystkim byle nie o George’u? I robić to codziennie, aż zauważy poprawę. Długo to potrwa, ale osiągnie cel.

Powtarzał sobie raz po raz, że postąpił słusznie, więc dlaczego czuje się

tak podle? Dlaczego tak beznadziejnie tęskni za Sereną? Dlaczego ostatni lunch smakował jak stara opona, a nie tak bosko jak wtedy, gdy ona mu towarzyszyła? Musi przestać rozczulać się nad sobą, wziąć się w garść, zająć się planami związanymi z posiadłością w Suffolk. Niestety, dalej brakowało mu Sereny.

Kilka razy na dzień miał ochotę do niej zadzwonić, ale czuł, że mu nie wolno. Nie zasługuje na nią, więc musi dać jej spokój, pozwolić, by znalazła kogoś, kto zasługuje na nią i Ethana. Ale to nie będzie on.

Wychodząc w czwartek pod wieczór z oddziału, dostrzegła kogoś, kto przypominał George'a. Szedł w jej stronę. Otrząsnęła się. Głupia, widzi go wszędzie tam, gdzie go nie ma. Podchodząc bliżej, poczuła ciarki na plecach.

To jednak George. Utyka.

Jut z tej odległości zobaczyła, że wygląda potwornie, ma worki pod oczami. Z bólu, czy z powodu wyrzutów sumienia, że się z nią rozstał?

– Cześć. – Uśmiechnął się niepewnie.

– Nie spodziewałam się tu ciebie. – powiedziała, siląc się na uprzejmość, mimo że miała ochotę go spoliczkować za egoizm i głupotę. Nie mogła mu wybaczyć, że zerwał z nią, posługując się esemesem. – Wracasz na rehabilitację?

– Nie. Przyszedłem na badania.

– Utykasz.

– Możliwe. – Wzruszył ramionami.

– Znowu coś sobie zrobiłeś w nogę?

– Nie.

Dopiero wtedy się zorientowała, że George kuleje nie na tę nogę, którą rehabilitowała. Przestraszyła się.

– Coś sobie zrobiłeś w niedzielę w parku?

– Przed tobą nic się nie ukryje.

– Nie mogę wciągnąć cię na listę pacjentów. Jeżeli wymagasz fizykoterapii, musisz mieć skierowanie od lekarza, – Poczowała wyrzuty sumienia. Nie powinna była namawiać go na wyprawę do parku, a już na pewno pozwolić, by biegał za piłką i zjeżdżał na zjeżdżalni. Nie doznałby nowej kontuzji. – Jak bardzo boli, to mogę obejrzeć. Ale, oczywiście, nie tutaj.

– Nie zasłużyłem na to. – Dotknął palcem jej policzka. – Masz sińce pod oczami. Przeze mnie?

Omam się nie rozplakała, lecz dumnie uniosła głowę.

– Nie pochlebiaj sobie – prychnęła. – To nie przez ciebie nie mogę spać.

– Sereno, brakuje mi ciebie – rzekł półgłosem. – Cholernie. Czasami się zastanawiam, czy nie jestem największym idiotą, jaki chodzi po tej ziemi.

Też za nim tęskniła. Rozpaczliwie.

– W tej kwestii nie mam wątpliwości Tak, jesteś największym idiotą we wszechświecie. – Mieli taki potencjał, a on to zniszczył bez słowa wyjaśnienia. To ją rozzłościło. – Nawet zabrakło ci odwagi, żeby mi to powiedzieć prosto w oczy.

– Przepraszam... Nie chciałem robić ci przykrości.

– I nie zrobiłeś. Nic mi się nie stało – łgała jak z nut. – I tak nic by z tego nie wyszło. Lepiej skończyć od razu, zanim zrobi się nieprzyjemnie.

– Ja... – Westchnął. – Bądź szczęśliwa. – Zanim się odwrócił, dostrzegła w jego oczach ból. Psychiczny czy fizyczny? Nie wiedziała, ale głęboko ją to poruszyło.

– George, zaczekaj. Ciebie coś boli. – Mimo że ją rzucił, nie mogła obojętnie patrzeć, jak utyka, zwłaszcza że jej obowiązkiem jest niesienie

pomocy.

– Przeżyję – wycedził. – Jutro pójdę do lekarza.

– Jutro jest sobota – zauważyła trzeźwo. – Lekarz przyjmie cię dopiero w przyszłym tygodniu, a ze skierowaniem do specjalisty to potrwa jeszcze dłużej. – Potrząsnęła głową.

– Pozwól sobie pomóc.

– Dziękuję.

– Ale najpierw muszę coś załatwić. – Wyjęła z torby komórkę, by zadzwonić do matki. – Muszę zostać dłużej. Zadzwonię, kiedy już wyjdę ze szpitala. Mogę cię prosić, żebyś dała Ethanowi kolację?

– Oczywiście, kochana. Coś się stało?

– Nie, to tylko pacjent, któremu trzeba udzielić pomocy.

– Jak wrócisz, zjemy razem kolację – zaproponowała Carolyn.

– Mamo, nie czekajcie na mnie. Nie wiem, ile to potrwa. Wystarczy mi jakaś kanapka albo coś, co można odgrzać. Doceniam, że mnie wyręczasz, naprawdę. – Wrzuciła komórkę do torby, po czym przeniosła wzrok na George'a.

– Do ciebie bliżej niż do mnie? – zapytała.

– Tak.

– Okej, tam się tobą zajmę.

Bez słowa poszła z nim do metra. George mieszkał w eleganckim apartamentowcu nad rzeką. Gdy szedł po schodach, zauważyła, że kuleje coraz bardziej.

Znalazła się w typowym mieszkaniu kawalera. Wszystko utrzymane w gamie monochromatycznej. Do tego białe dywany. Jak to czyścić? Cały czas bałaby się, że Ethan rozleje sok z czarnej porzeczki. Miejsce zdecydowanie nieprzyjazne dla dzieci.

Najnowszej generacji telewizor oraz sprzęt hi – fi. Zaczęła podejrzewać, że George wymienia takie gadzety, jak tylko wyjdą z mody. Jego priorytety nijak się miały do jej priorytetów. Zakochała się w playboyu, który o nic nie musi się martwić i może zajmować się wyłącznie przyjemnościami.

– Chcesz coś do picia? Może kawy?

– Nie, dzięki.

– Jestem ci wdzięczny, że chcesz mi pomóc, tym bardziej że to moja wina. Kiedy zobaczyłem, że zjeżdżamy za szybko, chciałem chronić tę połamaną nogę.

– I z impetem wylądowałeś na zdrowej.

Przytaknął.

– Dlaczego mi wtedy nie powiedziałeś?

– Pewnie dlatego, że jestem idiotą.

Zapewne się przestraszył, że Serena chce go wciągnąć do rodziny i wyjść za niego. Zdawała sobie przecież sprawę z tego, że jest graczem, a nie facetem, któremu marzy się stabilizacja. Właściwie w połowie ten cały pasztet powstał z jej winy, ponieważ nie patrzyła realistycznie i chciała więcej, niż się umówili.

– Gdzie będzie ci najwygodniej oglądać moją nogę?- zapytał. – W kuchni? W salonie?

W sypialni, bo tam mógłby się położyć.

– W salonie.

George zaciągnął zasłony i włączył górne światło.

– Okej, znam zasady. Mam ściągnąć dzinsy.

Rozdrażniona poczuła, że się czerwieni. To sprawa zawodowa, nie prywatna. Jest fizjoterapeutką i wobec faceta, który daje jej do zrozumienia, że w jego życiu nie ma miejsca dla niej oraz jej dziecka, ma się zachowywać

jak profesjonalistka, a nie jak wariatka.

– Nie, nie trzeba. – Z powodu zażenowania zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzała. – Wystarczy, że podwiniesz nogawkę i zdejmiesz skarpetkę. Kostka jest spuchnięta i sina – stwierdziła. – Musiałeś nią uderzyć bardzo mocno.

– Owszem.

– Przepraszam. – Przygryzła wargę.

– Przecież nie ty wymyśliłaś, żebyśmy poszli na zjeżdżalnię. Tobie ten pomysł się nie podobał. Sam sobie to zgotowałem.

– Czy obrzęk schodzi czy nie?

– Schodzi.

– Hm... Przejdź się do drzwi i z powrotem.

Z trudem obserwowała jego chód.

– Dobrze, możesz usiąść. Niczego nie złamałeś, naciągnąłeś jedynie ścięgna. – Kręciła głową. – Źle, że nie poszedłeś do lekarza.

– Uznałem, że to skręcenie, a nie złamanie.

– Znasz się na tym? – rzuciła z przekąsem. – Nieleczone ścięgno może mieć poważne konsekwencje. Żeby odzyskać mobilność, musisz ćwiczyć, ale bardzo ostrożnie.

– Co proponujesz?

– Zaczynaj od ruszania stopą do góry i w dół, jakbyś naciskał na pedał w aucie.

– Na pedał gazu, tak? – zapytał z ironią w głosie.

Uśmiechnęła się.

– Powiedzmy. Teraz kręć nią zgodnie ze wskazówkami zegara. A teraz w przeciwną stronę. Boh?

– Trochę – przyznał.

– Więc rób to z wycuciem. Nic na siłę, bo będzie gorzej. Przejdźmy do ścięgna Achillesa. Trzeba je napinać, ale bez obciążenia. Najprościej jest przerzucić złożony ręcznik pod stopą i przyciągać nim palce ku sobie. Ostrożnie – upomniała go. – Te ćwiczenia należy robić nie dłużej niż przez dwie minuty. Poza tym dobrze przez minutę pochodzić na zmianę to na palcach, to na piętach. Aha, i jeszcze przyda się rysowanie paluchem liter alfabetu.

– Jak często?

– Cztery razy dziennie, aż do poprawy. – Wzruszyła ramionami. – No, to wiesz już wszystko.

– Dziękuję. – Opuścił nogawkę.

– To ja pójdę.

– Sereno... – Wstał, po czym położył jej rękę na ramieniu. – Przepraszam.

– Ja też cię przepraszam. – Byliby idealną parą, ale on postanowił od niej odejść. – Dlaczego ze mną zerwałeś?

– Bo na ciebie nie zasługuję.

Skrzywiła się.

– Nienawidzę takiego gadania. Tak mówią nastoletni chłopcy: „To nie przez ciebie, to moja wina”, żeby dziewczynie nie było przykro. Ale jej i tak jest przykro i czuje się odrzucona. – Podobnie jak ona od soboty.

– Przepraszam – powtórzył.

– Dlaczego ja się zadaję z facetami emocjonalnie upośledzonymi? – Z trudem hamowała łzy.

Jego rysy stężały.

– Nie jestem Jasonem.

– Nie jesteś, ale zerwałeś ze mną bez dania racji. Wydawało mi się, że

spędziliśmy razem bardzo miły dzień. Myślałam... – Nie, tego nie powie. Myliła się, sądząc, że George'owi zaczyna na niej zależeć.

– Mam... problemy.

– I nie chcesz o nich rozmawiać.

– No nie. – Westchnął.

– To jak je rozwiążesz, skoro nie chcesz o nich rozmawiać?

– Nie wiem. – Objął ją w talii i przytulił twarz do jej policzka. Bez słowa. Stał i ją przytulał.

Nie zapamiętała, kto zrobił pierwszy ruch, ale nagle znalazła się w jego objęciach. George ją całował.

Wiedziała, że nie powinni tego robić, że to idiotyzm i nic z tego nie wyniknie, ale nie miała siły protestować. Gdy George się od niej odsunął, zauważyła, że drży.

– Sereno, wiem, że to nie w porządku, ale pragnę cię bardziej niż czegokolwiek w całym moim życiu.

Nieobce było jej to pragnienie. Powinna jednak powiedzieć „nie” i wyjść. Ale gdy otworzyła usta, wyrwały się jej najmniej właściwe słowa.

– Ja ciebie też.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Musnął ją wargami.

– Cieszę się – szepnął – bo gdybyś wyszła, to chyba bym oszalał.

Doskonale wiedziała, o czym George mówi. I chociaż miała poważne wątpliwości, czy powinna się zgodzić, nie potrafiła się powstrzymać. Czuła, że musi.

Wziąwszy ją za rękę, wyprowadził z salonu i ruszył do sypialni, gdzie za oknem migotały światła budynków na przeciwnym brzegu rzeki, odbijając się w jej mrocznych wodach. Za dnia, kiedy rzeka skrzy się w blasku słońca, ten widok musi być jeszcze piękniejszy, pomyślała.

Nie puszczał jej ręki, zaciągając zasłony i zapalając lampkę przy łóżku. Ogromnym, z wezglowiem z kutego żelaza, poduszkami i puszystą kołdrą.

– Nie rób takiej zakłopotanej miny – powiedział.

Odetchnęła głębiej.

– Zdajesz sobie sprawę, że dawno tego nie robiłam?,

– Nieważne. Ale jeżeli zrobię coś, co ci się nie spodoba, powiedz, to przestanę – zapewnił ją. – W tej chwili chcę tylko sprawić ci przyjemność. Jak najwięcej przyjemności. – Gdy powiódł palcem po jej wargach, rozchyliła usta.

Pożądała go tak bardzo, że drżała. Powoli rozpinał jej bluzkę, gładząc każdy odkryty centymetr ciała.

– Masz taką jedwabistą skórę. Sereno, jesteś piękna.

Zaczerwieniła się.

– Wcale nie czuję się piękna. W tej zwyczajnej bieliźnie?

– Beżowej i gładkiej. Czy może być gorzej?

Ściągnął brwi.

– Nie rozumiem.

– Pierwszy raz chyba wymaga czegoś bardziej kuszącego, z koronkami.

– Ale nie miała okazji pokazać mu się w czymś takim, a do pracy ubierała się zwyczajnie. Ma trzydzieści lat, jest do bólu rozsądna i nieciekawa.

Uśmiechnął się, wargami muskając jej usta.

– W koronkach czy bez, dla mnie jesteś piękna. Ale skoro masz problem z bielizną, to najlepszym sposobem, żeby go rozwiązać, jest się jej pozbyć. – Jeszcze raz ją pocałował.

– Powiem ci, że najbardziej mi się podoba pomysł, żebyś znalazła się w moim łóżku naga.

Rozpiął jej stanik, upuścił go na podłogę, po czym zaczął pieścić jej piersi. Wstrzymała oddech, ale chciała więcej. Chyba to wyczuł, bo zaczął obsypywać pocałunkami najpierw jej dekolt, a potem piersi. Przyciągnęła jego głowę, domagając się więcej. Nagle się odsunął.

– George, noga...

– Nic mi nie będzie, jak znajdę się w tobie...

Nie myślała o niczym innym, ale działa się niesprawiedliwość.

– Ja jestem goła do pasa, a ty...

– Jestem do twojej dyspozycji – odparł z uśmiechem. – Rób ze mną, co chcesz.

Mogła nie skorzystać z propozycji?

Miał na sobie białą designerską koszulę, bez wątplenia bardzo drogą, więc nie uległa pokusie, by ją z niego zedrzeć jednym szarpnięciem. Powoli rozpięła wszystkie guziki, po czym wyciągnęła ją spod paska. Gdy jej oczom ukazał się muskularny tors i płaski brzuch, powiodła po nim dłonią. Westchnął. Z satysfakcją odnotowała, że potrafi sprawić przyjemność

facetowi tak przystojnemu jak George.

– Sereno, doprowadzasz mnie do obłędu. Muszę cię mieć zaraz. – Wpił się jej w usta.

Nie zapamiętała, kto kogo rozbierał, ale gdy przestał ją całować, zauważyła, że oboje są nadzy.

– Zachowałbym się jak troglodyta, ale... – powiedział, opuszczając wzrok na skrzyżowaną nogę.

Też by chciała, by zachował się jak troglodyta, przerzucił ją sobie przez ramię i zaniósł do łóżka, ale przemówiła przez nią fizjoterapeutka.

– No nie, z taką kostką to nierozsądne, a ja też nie jestem wagi piórkowej – stwierdziła pośpiesznie.

– Sereno, na pewno nie jesteś gruba. Podobają mi się twoje krągłości, są takie pełne. – Powiódł dłonią po jej biodrze. – Rozkoszne. Ale jeśli jeszcze masz wątpliwości, czy cię pożądam... – Przyciągnął ją do siebie, po czym przyłożył jej rękę do swojej piersi, by poczuła, że serce wali mu jak szalone, że tętno przyspiesza.

– Umówmy się, że cię tu przyniosłem.

Macho do samego końca, pomyślała. Rozbawiona położyła się na łóżku. Mmm... jaki wygodny materac. Jeszcze nigdy nie leżała na tak miękkich poduszkach ani na jedwabnym prześcieradle. Położywszy się obok, wsunął jej dłoń między uda. Zadrżała.

– Dobrze?

Kiwnęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Powtórzył to kilka razy, aż poczuła, że za chwilę eksploduje. Ale akurat wtedy materac się ugiął, więc uniosła powieki. George stał pośrodku pokoju. Rozmyślił się? Dlatego wstał? Chyba wyczytał z jej twarzy te pytania, bo szepnął:

– Prezerwatywa. – Wyjął z portfela saszetkę, a potem wrócił na łóżko i

z błyszczącymi oczami ukląkł między jej udami. – Na czym to przerwaliśmy?

W odpowiedzi uniosła się, by go pocałować.

– No, już lepiej – szepnął. – Sereno, patrz na mnie.

Wypełnił ją sobą.

– Okej? – W jego oczach lśniła czułość.

– Uhm.

Znowu zamknęła oczy, skupiając się na narastającej rozkoszy. Jednak znowu poczuła, że George się waha.

– George...?

– Wszystko w porządku.

Nieprawda, pomyślała.

– Noga boli?

– W porządku – powtórzył.

Chyba nie. Uniosła się, by go pocałować.

– Nie musisz się przede mną popisywać. – Poglądziła go po policzku. – Mam lepszy pomysł.

– Lepszy? – Zmrużył oczy.

– Połóż się.

Gdy wyszedł z niej, z jego twarzy zniknęło napięcie.

– Coś mi się wydaje, że pod tą rzeczową fizjoterapeutką ukrywa się bardzo niegrzeczna dziewczynka.

Niegrzeczna dziewczynka? Niech będzie. Zwłaszcza teraz. Bo jeszcze nikogo tak nie pożałowała jak jego.

Kiedy się z niego zsunęła, a on pochylił się, by zdjąć prezerwatywę, wyrwało mu się:

– Cholera! Pękła. – Skrzywił się, – Przepraszam.

Przestraszyła się.

– Ojej, nie biorę pigułki – wykrztusiła. – Chyba muszę w najbliższej aptece kupić pigułkę następnego dnia.

– Cokolwiek się stanie, będę z tobą – powiedział, nie kryjąc zakłopotania.

Ona jednak pokręciła głową.

– Nikogo nie potrzebuję. Z Ethanem sobie poradziłam.

Nie miała wyboru, pomyślał. Jej narzeczony uznał, że nie poradzi sobie z ojcostwem i po prostu ją zostawił. Chciał ją zapewnić, że tym razem będzie inaczej, że on jej nie zostawi. W tej chwili wyobraził sobie ich dziecko: dziewczynkę o ciemnych jak jego włosach i piwnych oczach Sereny drepczącą za Ethanem w ogrodach rezydencji barona Somersa. Tak samo jak kiedyś dreptała za nim jego siostrzyczka Alice.

Boże, pragnął tego do bólu. A jednocześnie go to przerażało. Ale tak się nie stanie. Musi ją uspokoić.

– Jest duża szansa, że niczego nie będziesz potrzebowała – powiedział, siląc się na neutralny ton.

– Jak to? Dlaczego? – pytała zmieszana.

– Zaraz to wyjaśnię. – Zniknął w łazience, a gdy wrócił do sypialni, Serena zapinała bluzkę.

A on goły jak go pan Bóg stworzył. Niedobrze.

Pospiesznie włożył dzinsy.

– Co chciałeś mi wyjaśnić? – spytała.

Westchnął. Nie tak sobie wyobrażał tę rozmowę, ale w tych okolicznościach nie miał wyjścia.

– Zrobię kawę – zaproponował.

Pokręciła głową.

– Muszę wracać do domu.

Dłużej nie można zwlekać, pomyślał.

– Okej. Prawdę mówiąc, prezerwatywa nie była konieczna. Nie mogę mieć dzieci. Bez interwencji medycznej to niemożliwe.

– Dlaczego? – Zamrugła.

– Z powodu tego upadku na skały. – Zacisnął powieki na wspomnienie zderzenia i niewyobrażalnego bólu. – Nie tylko połamane kości. Spadłem na jądra. Jestem bezpłodny. To dlatego byłem dzisiaj w szpitalu. Robiłem badania, żeby się dowiedzieć, czy coś się zmieniło.

Milczała.

– Nic się nie zmieniło, więc gdybyśmy dzisiaj zrobili dziecko, graniczyłoby to z cudem. – Dobrze, powie wszystko. – Prawda jest taka, że moglibyśmy codziennie kochać się bez zabezpieczenia przez najbliższe trzy lata, a zapłodnienie byłoby cudem.

– Jesteś bezpłodny? Och, George... – odezwała się wstrząśnięta. – To przykre – dodała ze współczuciem.

Owszem, przykre. Dla każdego. Ale dla kogoś, na kim spoczywa obowiązek spłodzenia przyszłego siedemnastego lorda Somersa... Tak, wyjątkowo przykre. Do tej pory jeszcze się z tym nie pogodził.

– Nie lituj się nade mną – zachnął się.

– Wcale się nie lituję, nie wiem, co powiedzieć. – Objęła go.

Miała rację. Potrzebował ciepła jej ramion.

– Co teraz zrobimy? – zapytał.

Milczała bardzo długo.

– Nie wiem – wyznała w końcu. – To, co się przed chwilą stało, nie powinno się wydarzyć. Nie jesteśmy razem.

Bo zachował się jak idiota, przestraszył się i z nią zerwał, zamiast z nią

rozmawiać. Da mu drugą szansę?

– Ale moglibyśmy.

Pokręciła głową.

– George, nie zaczynaj niczego, czego nie potrafisz doprowadzić do końca. Nie interesuje cię trwały związek. – Westchnęła. – Uważam, że będzie lepiej, jak już pójdę. Poinformuję cię... o konsekwencjach.

Miał stuprocentową pewność, że nie będzie żadnych konsekwencji. I tyle. Skończone. Serena odchodzi. Wiedział, że żadne słowa jej nie zatrzymają.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szła do stacji metra oszołomiona, ale gdy już usiadła w wagonie, miała czas spokojnie się zastanowić. Żle go oceniła? Sprawiał wrażenie zdruzgotanego, gdy powiedział, że nie może mieć dzieci. To dlatego z nią zerwał? Bo wyobraził sobie, że ona chce mieć więcej dzieci, a on ich jej nie da? Czy dlatego, że ona ma już dziecko, więc spędzanie z Ethanem czasu ze świadomością, że nie będzie miał własnych, byłoby udręką?

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym większe ogarniało ją zdziwienie. Okej, zerwał z nią, ale wcale nie był z tego powodu szczęśliwy. Wręcz przeciwnie. A i jej ta sytuacja nie odpowiadała. Tęskniła do niego.

Może powinna schować dumę do kieszeni, spotkać się z nim w poniedziałek i zażądać, by prosto w oczy powiedział, że jej nie chce. Była święcie przekonana, że tego by nie zrobił. Sądząc po tym, co wydarzyło się przed chwilą, miała pewność, że pragnie jej tak, jak ona jego.

Ale czy byliby szczęśliwi, będąc razem?

Wiedziała, czego chce. Mężczyzny, na którym mogłaby polegać, który kochałby ją nad życie. Kogoś, kto pokochałby Ethana tak jak ona, mimo że jest synem innego. Kogoś, kto szanowałby jej pracę i nie uważał, że jego praca jest ważniejsza. Czy George spełnia te warunki?

Ważniejsze, czy chciałby tego? Czego on oczekuje? I czy w ogóle chce mieć towarzyszkę życia? Za dużo pytań, a ona jest zbyt zmęczona i nieszczęśliwa, by szukać na nie odpowiedzi. W drodze do domu wstąpiła do apteki po „pigułkę po”. Na wszelki wypadek. Ona, uosobienie rozsądku. Ha! To, co niedawno zrobili z George’em, nie miało nic wspólnego z rozsądkiem. I wszystko między nimi zmieniło.



Gdy weszła do kuchni, matka powitała ją uśmiechem.

– Witaj, kochana. Jak twój pacjent?

– W porządku – mruknęła.

Czuła się fatalnie. Naprawdę chciała jedynie pokazać George'owi ćwiczenia. Chciała, by wypadło to platonicznie i profesjonalnie, ale nie potrafili się pohamować. Za nic w świecie nie powie matce prawdy: że wymigała się od obowiązków wobec syna, by pójść z George'em do łóżka. Sumienie nie dawało jej spokoju.

– Zrobię ci coś do jedzenia – powiedziała matka.

– Nie. – Pokręciła głową. – Dziękuję, mam, nie jestem głodna – powiedziała zgodnie z prawdą, bo poczucie winy odebrało jej apetyt. – Jestem trochę zmęczona. – To już była wymówka, by matka niczego się nie domyśliła. – Poza tym muszę zabrać Ethana, żeby go położyć, bo jutro szkoła.

– Przytuliła matkę. – Dziękuję za opiekę. Przepraszam, że zawiadomiłam was w ostatniej chwili.

– To się zdarza. – Carolyn wzruszyła ramionami. – Dobrze się czujesz?

– Oczywiście. To tylko zmęczenie. – Oraz rozterka. Zastanawianie się, co właśnie robi George. Również złość na swoją pożałowania godną słabość.

Położywszy Ethana, wzięła pigułkę poronną. Na ulotce widniała długa lista efektów niepożądanych. Oby w ciągu najbliższych trzech godzin nie dostała torsji, bo wtedy pigułka nie zadziała, aczkolwiek być może wzięła ją niepotrzebnie.

W środku nocy obudziły ją mdłości i skurcze żołądka. No tak. Posiedziała jakiś czas, pijąc wodę, dopóki nie poczuła się lepiej. Zastanawiała się, co robi George. Też nie śpi i myśli o tym, co się wydarzyło? Żałuje, że nie jest inaczej? Ale to nie jej sprawa. Już nie są razem. Pozwolił jej odejść. Po tym, jak dostanie okres i będzie mogła poinformować go, że nic mu nie grozi,

więcej go nie zobaczy. Chyba że na stronach magazynów plotkarskich w towarzystwie chudych blondynek. Dlaczego to tak boli?

Ciągle czuł zapach jej perfum na poduszce, mimo że zmienił pościel. Fantastycznie. Nie zaśnie, bo z powodu tego zapachu nie mógł przestać o niej myśleć.

W końcu powłókł się na kanapę w salonie, zrobił ćwiczenia zalecone przez nią, po czym włączył konsolę i zaczął grać w jedną z ulubionych gier. Nie pomogło.

Nie mógł zrobić czegoś, co napędza adrenalinę, by przestać myśleć. W jednej nodze śruba, w drugiej skręcona kostka, nie da rady. Sfrustrowało go to jeszcze bardziej. Zły nastrój towarzyszył mu przez cały następny dzień. Na niczym nie mógł się skupić.

„Nie zaczynaj niczego, czego nie potrafisz doprowadzić do końca”, brzmiały mu w uszach słowa Sereny.

Czy doprowadził coś do końca? Pozwolił, by ponure doświadczenie z dzieciństwa przeszkodziło mu związać się z Rebeką, bez walki pozwolił odejść Serenie. Ani jednej, ani drugiej nie dał szansy.

Serena to nie Rebeka. Jest starsza, ma inne doświadczenia i innych rodziców, kochających, a nie krytycznych. Owszem, ją i jego dzieli pochodzenie, ale to nie znaczy, że nie są zdolni do kompromisu. Lubi jej rodziców i jest pewien, że i ona polubi jego rodzinę.

Serena chyba rozumie, co się łączy z tytułem barona. Zdaje sobie sprawę, że to wiąże mu ręce. Może jest szansa na prawdziwy związek, nie na krótkie, mało satysfakcjonujące romanse, w jakie wdawał się przez ostatnie lata.

To on się wycofał. A to znaczy, że to on musi spróbować to naprawić. Spojrzał na zegarek. Jeżeli dopisze mu szczęście, Ethan będzie już spał, więc

mogliby swobodnie porozmawiać. Dowie się, co Serena czuje, dowie się, czy ma szansę. Zdeterminowany włożył buty, zatrzasnął drzwi i ruszył w stronę stacji metra.

Zapiszczała jej komórka. Dziwne, nie spodziewała się żadnych wiadomości. Spojrzała na wyświetlacz. Od George'a. Ściągnęła brwi. Dlaczego wysyła jej esemesa?

„Ethan już śpi? ” Dziwne pytanie. Ale może chce do niej zadzwonić, chociaż miała wrażenie, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Mimo to odpisała: „Tak”.

Telefon znowu zapiszczał.

„To dobrze. Stoję pod drzwiami”.

Co takiego?! Teraz? Dlaczego? Chyba już wszystko sobie powiedzieli? Podeszła do drzwi.

- Czego chcesz?
- Porozmawiać. – Był "wyraźnie spięty.
- Wszystko już sobie powiedzieliśmy.
- Nie, nie wszystko. Mogę wejść?

Przełknęła ślinę. Przeczynała, że może się to okazać ogromną pomyłką, ale napięcie malujące się na jego twarzy graniczyło z bólem. Boże, nadal go pragnie!

- Zapraszam. Napijesz się kawy?
- Nie, dziękuję. – Zawahał się. – Zażyłaś pigułkę?

Ponuro pokiwała głową.

- Tak, wczoraj wieczorem.
- Dzisiaj przeczytałem ulotkę. Okazuje się, że nie zawsze jest skuteczna. To zależy od fazy cyklu. – Wykrzywił wargi w grymasie. – Pewnie i tak nie była potrzebna.

– George, dlaczego przyszedłeś?

– Bo... – Odetchnął głębiej. – Sereno, zachowałem się skandalicznie, za co cię przepraszam. Miałaś rację, zarzucając mi, że jestem emocjonalnie upośledzony. Nawet Edowi nie ze wszystkiego się zwierzam. Wyniki testu DNA musiał ze mnie wyciągać. Ale gdyby nie wypadek, pewnie bym mu o nich nie powiedział. – Westchnął. – Masz rację, powinienem rozmawiać o swoich problemach.

– I po to tu przyszedłeś?

– Nie. Jestem tu, bo się stęskniłem. Ja... – Potrząsnął głową. – Od dwudziestego roku życia nie zaangażowałem się emocjonalnie...

– Umawialiśmy się, że to nic zobowiązującego.

– Ale okazuje się, że dla mnie to coś więcej. Nie chciałbym być bezczelny, ale myślę, że i dla ciebie...

To prawda, jednak nie była gotowa do tego się przyznać.

– Nie mogę się w tej kwestii pochwalić wielkimi osiągnięciami i jestem przerażony tym, że zacząłem myśleć o trwałym związku. Wiem, że spotkało cię dużo złego i nie wyobrażam sobie, żebym mógł cię zawieść. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Zdaję sobie sprawę, że nie wszystko mi się uda... bo normalnie inaczej podchodzę do różnych spraw. Ale co do jednego mam absolutną pewność. Dzięki skreconej kostce miałem więcej czasu na zastanowienie się, czego oczekuję od życia. Tradycyjnego, dojrzałego związku. – Odetchnął. – Z tobą. Bez ciebie jestem nikim. Sereno, chcę spędzić z tobą życie.

Uniosła wysoko głowę.

– Nie jestem sama.

– Wiem. To nie problem.

– Na pewno? – Patrzyła mu prosto w oczy. – Wycofałeś się z powodu

Ethana?

Czuł, że musi zdobyć się na szczerłość.

– Tak i nie. Nie, nie dlatego że nie chcę zawracać sobie nim głowy albo że mam problem z dzieckiem innego faceta. Jak wiesz, wychowywała mnie macocha, wspaniała kobieta. Nie wiem, jak sobie poradziła z wrednym sześciolatkiem. Byłem okropny, ale wytrzymała ze mną, za co bezgranicznie ją podziwiam.

– To było „nie”. A „tak”?

– Nikomu o tym nie mówiłem, nawet Edowi.

– To może czas, żebyś zaczął?

– Masz rację. Przytulisz mnie, kiedy będę mówił? – Przygryzł wargę. – Nie lubię prosić. To nie w moim stylu, ale jak jestem z tobą, mogę się nie ruszać.

– I to cię też przeraża? – zapytała.

– Nie aż tak jak twoja przenikliwość. – Uśmiechnął się. – Mam wrażenie, że potrafisz przejrzeć mnie na wylot.

Spojrzała na niego łagodniej.

– Wejdz. Usiądźmy.

Wszedł do salonu. Sensownie byłoby usiąść obok niej na kanapie, ale to za mało. Precz z rozsądkiem. Jeżeli ma powiedzieć to na głos, musi trzymać ją w objęciach. Posadził ją sobie na kolanach.

– Tak jest lepiej.

– Dlaczego unikasz Ethana?

– Bo widzę w nim siebie. Byłem w podobnej sytuacji jako dziecko samotnego rodzica i nienawidziłem wszystkich kobiet, które próbowały usidlić ojca. To nie tylko nauczycielka pianina, było ich mnóstwo, w przedszkolu Eda, w mojej podstawówce. Trzepotały rzęsami, usiłując zwró-

cię na siebie jego uwagę. Miałem mniej więcej tyle samo lat co Ethan, więc się domyślałam, co on czuje na myśl, że chcę wtargnąć do waszej rodziny.

– Nie musi tak być. – Potrząsnęła głową. – Po pierwsze, nie podrywałeś mnie w jego obecności, a po drugie...

– Zsunęła się z jego kolan.

– Sereno... – Przestraszył się.

– Chcę ci coś pokazać. Zaczekaj chwilę. – Sięgnęła do torby, wyjęła z niej złożoną kartkę, po czym mu ją podała.

Dziecięcy rysunek, ewidentnie Ethana, trzech osób, zjeżdżalni oraz huśtawki.

– To my w parku – szepnęła. – Najpierw narysował go dla mnie. Przyczepiłam go do lodówki. Drugi jest dla ciebie. Chyba całkiem jasno pokazuje, co o tym myśli. Gdyby cię nie lubił, niczego by dla ciebie nie narysował. I na pewno nie narysowałby nas trojga razem.

Poczuł pieczenie pod powiekami.

– Narysował nas dla mnie... – Szumiało mu w głowicę. – Nas troje w parku... – Kręcił głową. – Kiedy?

– Następnego dnia rano po tym, jak przysłałeś mi esemesa. Kiedy zesłam do kuchni, siedział przy stole i rysował. I dał mi dla ciebie ten rysunek.

Zalała go fala poczucia winy.

– Dla mnie narysował nas w parku – powtórzył, nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia. Jako dziecko nie był w stanie otworzyć serca dla żadnej kobiety, która chciała wypełnić lukę po jego matce. Jak to możliwe, że Ethan potrafi zaakceptować kogoś, kto zamierza zająć miejsce nieobecnego ojca... albo, gorzej, zająć jego miejsce w sercu matki? Musi to jej wyjaśnić.

– Dzieci różnie reagują na takie sytuacje. Nie chciałem, żeby Ethan

odbierał mnie jako zagrożenie. Nie chciałem, żeby czuł się odtrącony, tak jak ja w jego wieku.

Pogładziła go po policzku.

– George, to nie podlega dyskusji. Nie możesz zająć jego miejsca w moim sercu. Nie wiesz, że miłość jest wszechogarniająca? Że obejmuje więcej niż jedną osobę?

Milczał.

– Jesteś najstarszy z pięciorga rodzeństwa. Czy twoi rodzice z przyjściem na świat kolejnych dzieci kochali cię coraz mniej?

– Nie. Nie o to mi chodzi. Ja... – Westchnął. – Już cię ostrzegałem, że nie umiem o tym mówić. – Uśmiechnął się smutno. – Przejdę do historii jako baron nieudacznik.

– Od jak dawna nosicie tytuł barona?

– Od kilkuset lat. – Wzruszył ramionami. – Ojciec jest piętnastym baronem.

– Założę się, że masz w rodzinie prawdziwych nieudaczników, którzy, na przykład, przegrali majątek w karty albo coś w tym stylu.

Wbrew sobie się uśmiechnął.

– Nie w karty, ale wydali fortunę na eksperymenty. Jeden z naszych przodków miał się za wynalazcę, chociaż na niczym się nie znał. Zaprzepaścił praktycznie wszystko.

Za to mój pradziadek stracił fortunę na samym początku Wielkiego Kryzysu.

– Grasz na giełdzie?

– Nie. Ani w karty, a kasyna mnie nudzą.

– Czyli twoja lekkomyślność ogranicza się do rzucania się ze skał, szaleńczej jazdy samochodem i... – Ponownie usadowiła się na jego kolanach.

– George, są gorsze rzeczy.

Lepszej wskazówki nie mogła mu dać. Może dalej być wesołym George'em, który wywołuje uśmiech na wszystkich twarzach, a jednocześnie niczym się nie przejmować. Uśmiechając się, zanucił „There Are Worse Things I Could Do”.

Uniosła brwi.

– Nie podejrzewałam, że jesteś fanem filmu „Grease”.

– Nie jestem. Skąd wiesz, że to z „Grease”?

– Co roku tata wystawia „Grease” ze szkolnym kółkiem teatralnym. Wystawiają na zmianę „Grease”, „Olivera” i „Józefa”, więc nauczyłam się wszystkich piosenek – wyjaśniła.

– Więc kto jest fanem „Grease”?

– Alice. To jej wstydliva przyjemność. – Wzniósł oczy do nieba. – Co roku z okazji urodzin każe się wieźć do kina w Londynie. Jeśli nie dają go w Londynie, to moim zadaniem jest wytropić seans i kupić bilety.

Uśmiechnęła się.

– Wydaje mi się, że jak na okrutną despotkę to ma miękkie serce.

– To prawda. – Uśmiechnął się. – Ale zatłukłaby każdego, kto by to o niej powiedział.

– Do czego zmuszają cię pozostałe siostry?

Nie był pewien, czy podoba mu się to wyciąganie sekretów, więc odpowiedział pytaniem:

– Dlaczego myślisz, że mnie do czegoś zmuszają?

– Bo czuję, że ty też masz miękkie serduszko. I podejrzewam, że bardzo kochasz swoją rodzinę oraz że gdyby ktoś wytknęłaby ci to publicznie, odpowiedziałbyś najlepszym arystokratycznym akcentem, Udając, że cię to nudzi i że jesteś ponad to.



Zdrętwiał ze strachu. Przejrzała go.

– Możliwe.

Ta odpowiedź nie zbiła jej z tropu.

– No to co robisz z okazji urodzin sióstr?

Westchnął. Uparła się. Mógłby zmienić temat, ale ona i tak do tego wróci.

– Bea musi obejrzeć najlepszą londyńską wystawę sztuki. Oficjalnie ma to być jej urodzinowy prezent, ale ona kocha wernisaże, nawet jeśli nie wypadają w dniu jej urodzin.

– A ty wykorzystujesz swoje kontakty, żeby dostać zaproszenie.

Oczywiście, ale się do tego nie przyzna.

– A ta najmłodsza? Ta, która do wszystkich odzywa się po łacinie?

– Dla Charlie najlepszym prezentem jest weekend w Northumbrii.

Spacer wzdłuż muru Hadriana. Najlepiej jak pada śnieg.

– A Ed?

– Lunch w Paryżu. Zawsze w restauracji rekomendowanej przez Michelina. Nie przyznaje się do tego, ale jest smakoszem.

– I ty to mówisz?! – Parsknęła śmiechem.

Rozłożył ręce.

– Ja nie ukrywam, że lubię dobrze zjeść, ale sam nie gotuję.

Następne pytanie go zaskoczyło.

– Co oni robią z okazji twoich urodzin?

Żeby nie odpowiadać, pocałował ją.

– George, nie zmieniaj tematu. Powiedziałeś, że chcesz ze mną rozmawiać, więc trzymam cię za słowo. – Zajrzała mu w oczy. – Więc co oni robią dla ciebie?

Wzruszył ramionami.

- Nie obchodzę urodzin.
- Dlaczego?
- Bo jestem jak Piotruś Pan. Nie chcę dorosnąć.
- Dlaczego nie chcesz ich do siebie dopuścić?
- Ja się od nich nie dystansuję. Po prostu nie obchodzę urodzin.
- Ile miałaś lat, kiedy to się stało?

Strach ścisnął go za gardło. Skąd ona to wie?

- Nie wiem, o co ci chodzi.
- Coś musiało się stać. Jakieś koszmarne urodziny w dzieciństwie, i dlatego nie chcesz ich obchodzić. Bo to przywołuje złe wspomnienia.

– Ja... – wykrztusił.

– To wtedy odeszła mama?

– Jesteś pewna, że nie pomyliłaś się z wyborem zawodu? Od mediów dostałabyś miliony za tropienie takich informacji. A może jesteś wcieleniem szefa hiszpańskiej inkwizycji?

– Możliwe. – Pocałowała go. – Mam wrażenie, że twoja mama była bardzo nieszczęśliwa. Może nawet chora. Bo ja dla Ethana przesłabym boso po rozżarzonych węglach. Nie wyobrażam sobie, żebym kiedykolwiek, będąc przy zdrowych zmysłach, mogła go porzucić. Serce by mi pękło. George, ona była chora. Tylko dlatego mogła to zrobić. Zwłaszcza w dniu twoich urodzin.

Zaprzeczył gestem.

– Nie, ona szukała czegoś, czego tata, Ed i ja nie mogliśmy jej dać. Nie wystarczaliśmy jej i nas nie kochała. Wyszła za tatę wyłącznie dla tytułu. Wiem, że nie była szczęśliwa.

– Westchnął. – Zara zmieniała kochanków jak rękawiczki w pogoni za czymś, czego nieustannie szukała. Z żadnym nie związała się na dłużej.

Podobnie jak on. Ale on jest jej dzieckiem, więc odziedziczył

pięćdziesiąt procent genów. W tym gen niestałości? Przypuśćmy, że związałyby się z Sereną i Ethanem, potem się nimi znudził i porzucił ich tak, jak Zara porzuciła ojca, Eda i jego? Oblał go zimny pot.

– To nie twoja wina – szepnęła. – Odeszła, bo była nieszczęśliwa, nie dlatego, że chciała więcej.

– Przerażasz mnie. Widzisz, co dzieje się w mojej głowie.

– Nie jesteś taki, jak myślisz. Ani taki, jak starasz się pokazać innym.

Chcesz poznać moją hipotezę?

– Nie – odparł – ale czuję, że i tak to powiesz.

Przytaknęła.

– Jesteś człowiekiem o wielkim sercu, ale boisz się to okazać ze strachu, że ktoś odrzuci twoją miłość, jak zrobiła to matka. I chociaż jesteś mocno związany z rodziną i robisz wszystko, żeby uświetnić ich urodziny, utrzymujesz dystans, bo podświadomie jesteś przekonany, że nie zasługujesz na ich miłość. To dlatego nie chcesz, żeby obchodzili twoje urodziny. – Zawahała się. – I dlatego rodzeństwo cię zamecza. Bo cię kochają i są wściekli, że trzymasz ich na dystans.

– Wcale nie trzymam ich na dystans – obruszył się. – Mówię im, że ich kocham, a oni wiedzą, że to prawda. Sama słyszałaś, jak powiedziałem to Edowi.

– Ale kiedy oni mówią, że kochają ciebie, czują, że im nie wierzysz.

Zatkało go. Serena trafiła w samo sedno.

– George, oni cię kochają takim, jaki jesteś – ciągnęła półgłosem. – Martwią się o ciebie, bo nieustannie robisz coś ryzykownego, nie możesz usiedzieć w miejscu. Myślę, że za tym kryje się lęk, że jeśli będziesz siedział spokojnie, to nie spodoba ci się to, co zobaczysz.

– Teraz wiem, czego w sobie nie lubię. – Odwrócił wzrok.

– Już ci się przyznałem, że jestem lekkomyślny. Że prześlizgnę się przez życie.

– Nie, George. Jesteś wspaniały. Lubisz przyjemności i lubisz innym sprawiać przyjemność, rozjaśniać im życie. Potrafisz ich słuchać i ich dostrzegasz, przykładem niech będą czekoladki, które mi sprezentowałaś. Wręczając mi je, powiedziałaś, że lubisz sprawiać przyjemność. Myślę, że to jest twoim powołaniem. Sprawiać ludziom radość. – Musnęła go wargami. – Wiesz co? Nie przejdiesz do historii jako baron nieudacznik, ale jako baron słoneczko.

Czuł, że coś w nim pęka.

– Sereno, pragnę cię z całego serca, ale się boję, że nie sprostim twoim oczekiwaniom.

– Skąd wiesz, że już im nie sprostałeś?

– Bo nie. – Powiedz jej o Rebecce, podpowiadał mu wewnętrzny głos, ale on nie mógł się na to zdobyć.

– Dlaczego?

– Miałem kogoś – wykrztusił. – Poznałem ją na studiach i pokochałem. Nie należała... do mojego środowiska. Ale ją kochałem i wydawało mi się, że z wzajemnością.

– Co się wydarzyło?

– Przywiozłem ją do domu, bo myślałem, że sprawi jej przyjemność bal noworoczny wydawany przez rodziców. – Westchnął. – Podejrzewam, że niektórzy zaproszeni goście zadawali jej niewygodne pytania. Kim są jej rodzice, skąd pochodzi... Radziłem, żeby je ignorowała, bo to nie ich sprawa, a dla mnie to nieistotne,

– Ale ona się przejmowała? – zapytała półgłosem.

– Uznała, że jest oceniana. Moi najbliżsi zachowywali się wspaniale,

ale trudno zaprzeczyć, że stanowimy tylko ułamek większej grupy społecznej. Powiedziała w końcu, że nie zrezygnuje dla mnie ze swojego życia. Wcale jej o to nie prosiłem, broń Boże. Przekonywałem ją, że nie jestem aż takim egoistą, żeby ignorować jej potrzeby, ale nie była gotowa na kompromis. – Czy Serena potrafi się na to zdobyć? Czy ona też myśli, że ma dla niego wszystko poświęcić? – Tłumaczyłem jej, że tytuł barona to tylko etykieta, że jestem zwyczajnym facetem, ale stwierdziła, że nie da się tego rozdzielić, że ukształtowało mnie moje pochodzenie.

– Coś w tym jest.

– Możliwe. – Jak ona na to zareaguje?

– Jestem córką nauczycieli i bezsprzecznie to mnie ukształtowało – powiedziała, gładząc go po policzku. – Ty jesteś synem barona. Wyrosłeś w klimacie... uprzywilejowania.

Wykrzywił wargi w grymasie.

– Ona też tak powiedziała. I że kocha mnie za bardzo, żeby zmarnować mi życie. Po tych słowach wyjechała. Nawet nie pozwoliła się odwieźć do Oxfordu. Uparła się, że pojedzie na stację taksówką. – Poczuli się wtedy urażony i wstrząśnięty. Jak można powiedzieć komuś, że się go kocha i go rzucić? Miał wrażenie, że to tylko pretekst, bo po prostu nie chciała być z nim. „To nie przez ciebie, to moja wina”. – Na początku nowego, semestru dała mi do zrozumienia, że nie chce mnie oglądać.

Teraz znalazł się o krok od podjęcia podobnego ryzyka. Z kobietą nie z tego świata, starszą, mądrzejszą, silniejszą, ale być może równie niegotową zaakceptować arystokratyczny blichtr.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Dwadzieścia.

– Byłeś bardzo młody i nic dziwnego, że odebrałeś to jak koniec świata.

Przykro mi, że złamała ci serce.

– To się zdarza. Ty miałaś trudniej. – Westchnął. – Tytuł bardzo mi ciąży, mam wrażenie, że wręcz przeszkadza. Kobiety widzą we mnie albo przepustkę do życia w przepychu, albo się obawiają, że w moim świecie nie znajdą dla siebie miejsca. Nie ma nic pośrodku. – Przeniósł na nią wzrok. – Już o niej zapomniałem.

– Na pewno? Od tamtej pory z nikim się nie związałeś?

– Nie, ale jej już nie Kocham. – Westchnął. – To przestało stanowić dla mnie istotny problem. Jest coś ważniejszego. Sereno, nie mogę założyć rodziny, nie dam Ethanowi brata czy siostry. Znam pary, które kilkanaście razy podejmowały próby in vitro i to je zniszczyło. Na nic poszły ich pragnienia i nadzieja. Wypalili się. Nie chcę cię na to skazywać.

– Zapytaj, czego od ciebie oczekuję.

Nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Nie zasłużył na to, by matka nie odeszła, ani na to, by Rebeka zobaczyła w nim kogoś więcej niż dziedzica. Więc czy zasługuje na Serenę?

– George, zapytaj – nalegała.

– Brak mi odwagi.

– Skaczesz na główkę ze skał, wypuszczasz się na najtrudniejsze trasy narciarskie, uwielbiasz kolejki górskie, robisz wszystko, co napawa mnie przerażeniem, a boisz się zadać mi proste pytanie?

Milczał.

– I tak ci powiem. – Pocałowała go. – Po pierwsze wiedz, że szlacheckie tytuły i przywileje mam w nosie. Tak, to część twojego wychowania, ale niewielka.

Nie dowierzał własnym uszom.

– Chcę, żebyś był sobą – mówiła cicho. – Owszem, przyznaję, że

wolałabym nie umierać ze strachu za każdym razem, kiedy będziesz robił coś ryzykownego... Nawet wasz zjazd ze zjeżdżalni przyprawił mnie o palpacje serca, więc Bóg jeden wie, jaka będzie moja reakcja, kiedy wybierzesz się na najbardziej stromą trasę narciarską, ale wiem, że potrzebujesz adrenaliny. Wolę ledwie żywa być przy tym, jak będziesz to robił, niż podcinać ci skrzydła, zmuszać cię, żebyś się zmienił, bo wiem, że by cię to unieszczęśliwiło.

– Zawiodłem cię. – Tak jak zawiodła ich matka. Jeśli on jest taki sam, to może wyrządzić Serenie jeszcze większą krzywdę. Wolałby obciąć sobie rękę, niż do tego doprowadzić.

– Ja też się nie spisałam – wyznała. – Wiedziałam, że nie chcesz się wiązać, a mimo to zmusiłam cię do zrobienia czegoś, do czego nie dojrzałeś. To przez to wpadłeś w panikę i ze mną zerwałeś.

Stał palcem łzy spływające jej po policzku.

– Nie płacz.

– I kto to mówi? Też masz mokre oczy.

– Wiem, ale ja nie płaczę. – Nie płakał, odkąd porzuciła go matka, a właściwie od tej nocy, kiedy bał się, że dwuletnia Alice umrze w szpitalu. – Nie potrafię powiedzieć, co w tej chwili czuję. Łatwiej byłoby mi zażartować albo zrobić coś szalonego, poprowadzić samolot, walczyć na desce z falami na Hawajach, zjechać na nartach z najbardziej stromej góry na świecie.

– Nie chcę cię więzić.

Działo się z nim coś dziwnego: miał ochotę rzucić się do ucieczki, a jednocześnie zostać.

– Wcale mnie nie więzisz. – Odetchnął głęboko. – Dasz mi drugą szansę? Sereno, potwornie się tego boję, ale chcę spróbować. Żebyśmy mogli normalnie się spotykać i nie zwracać uwagi na to, kto nas zobaczy. Chcę,

żebyśmy spędzali czas z Ethanem, chcę zabierać go do zoo i do oceanarium, oglądać z nim dinozaury i wielkiego płetwala błękitnego w Muzeum Historii Naturalnej, chodzić z nim na basen i do parku. – Poczuł, że ma sucho w gardle. – Może na początku nie bardzo mi to będzie wychodziło, ale będę się uczył, a przynajmniej bardzo się starał.

– George, mnie to wystarczy.

Nie miał już wątpliwości, że ją kocha, mimo to nie był gotowy na takie wyznanie. Tego wieczoru otworzył się przed nią jak jeszcze nigdy przed nikim. Kocha ją. I zrobi wszystko, żeby im się udało.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia zaprosiła go na pizzę, na kolację z Ethanem. Zwykle jadał później, ale postanowił zmienić zwyczaje. Nie mógł się nadziwić, ile radości sprawiło mu uczenie chłopca, jak narysować komiksowego psa.

Namówił też Serenę, żeby zagrała coś na pianinie. Jak przewidywał, grała pięknie.

– No, muszę już wstawić pizzę do piekarnika, bo umrzemy z głodu – powiedziała w pewnej chwili.

– Wiem od twojej mamy, że ty też umiesz grać na pianinie – zwrócił się do Ethana.

Chłopiec kiwnął głową.

– Na jej urodziny zagrałem „Happy Birthday to You”, a w zeszłym tygodniu dziadek nauczył mnie nowej melodii.

– Zagrasz mi ją?

Promieniejąc, Ethan zaprezentował „Twinkle Twinkle Little Star”.

– Super! – George klaskał w dłonie. – Mogę następnym razem zaśpiewać razem z tobą?

– Chodź, zagramy razem. – Chłopiec zrobił mu miejsce obok siebie.

– Nie umiem grać – wyznał George.

– Nauczę cię. Gramy z dziadkiem specjalną wersję – odparł z uśmiechem Ethan. – Pokażę ci, co masz robić.

W kuchni Serena słuchała, jak nad klawiaturą rodzi się przyjaźń.

– Zaczynasz od tego klawisza, a potem ten, ten, ten i ten – mówił Ethan.

– Rozumiem – odparł George, wykonując polecenie.

– Teraz razem ze mną. Ty zaczynasz.

Oparta o framugę ze wzruszeniem słuchała, jak harmonijnie im wychodzi „Heart and Soul”, przy czym George grał partię basów, a Ethan prowadził melodię.

– Pięknie – pochwaliła ich, gdy skończyli.

– Przybij piątkę! – zawołał Ethan, podnosząc dłoń. – Jak dobrze zagram, dostaję od dziadka czekoladkę. Nie mam czekolady, ale poproszę mamę, żeby kupiła, żebyś miał dla ciebie następnym razem.

– Trzymam cię za słowo. – George szeroko się uśmiechnął.

Gdy zasiedli przy kuchennym stole, pomyślała, że są jak prawdziwa rodzina, a gdy spojrzała na George’a, nie wyglądał na złapanego w pułapkę. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

Dzień później zakończyła rehabilitację pacjentki z urazem kręgosłupa szyjnego.

– Ten etap pracy lubię najbardziej – oznajmiła. – Oczywiście jest mi przykro rozstawać się z pacjentami, zwłaszcza tymi, których leczyłam długo, ale gdy to następuje, wiem, że im pomogłam.

– Będzie mi pani brakowało – powiedziała pacjentka, obejmując ją. – Dziękuję za wszystko. Wygląda pani na bardzo szczęśliwą. Ma pani urodziny?

– Nie. – Ale rzeczywiście była w nastroju urodzinowo – bożonarodzeniowym. Wspólnie z George'em uzgodnili, że spróbują być razem, a co więcej, Ethan polubił George’a.

W przerwie przeszła do pokoju dla personelu.

– W samą porę – rzekła Jess. – Kawa?

– Tak, poproszę.

– Widzę, że w końcu doszliście do porozumienia.

– Skąd wiesz?

Jess rozłożyła ręce.

– Domyśliłam się. Przez tydzień nie wychodziłaś na lunch, tylko jadłaś w gabinecie kanapki, a jak myślałaś, że nikt cię nie widzi, robiłaś się bardzo smutna. Bruno i ja umówiliśmy się, że wyciągniemy cię dzisiaj do bufetu i tak długo będziemy cię paśli czekoladą, aż nam powiesz, co cię gryzie. Ale najwyraźniej już przestało.

– Tak, wszystko się ułożyło.

– To dobrze. Bardzo się z tego cieszę. Przykro było na ciebie patrzeć i nie móc ci pomóc.

Już miała na końcu języka, że spotyka się z George'em, ale dopiero oswajała się z tą myślą, więc tylko się uśmiechnęła.

– Tak, jestem szczęśliwa.

Przez dziesięć kolejnych dni było fantastycznie. Co wieczór umawiała się z George'em, a obydwie soboty spędzili razem: w deszczową sobotę poszli z Ethanem do oceanarium, a w pogodną karmili kaczki w parku. George nawet nie pojechał w niedzielę do Suffolk, tylko zjadł lunch z jej rodzicami. Matkę oczarował kwiatami, a ojca butelką bardzo dobrego wina.

Mimo to towarzyszyła jej świadomość, że jeszcze nie przedstawił jej swojej rodzinie. Jego rodzeństwo mieszkało w Londynie, więc bez trudu można było to zaaranżować. Co go powstrzymuje? Okej, nie udało się z Rebeką, ale czy to znaczy, że zdaniem George'a ona też nie pasuje do arystokratycznego światka? Wykazała się sporą brawurą, przekonując go, że tytuł nie ma dla niej znaczenia. Bo nie miał, ale przed laty jego wysoko urodzone środowisko nie było zadowolone, że zadał się z plebejuską. Jak zareagują ci ludzie, w tym jego rodzice, na to, że związał się z samotną matką, która nie sprawdziła się w poprzednim związku? Jednak ilekroć próbowała poruszyć ten temat, George sprowadzał rozmowę na inne tory albo po prostu

unikął odpowiedzi. Martwiło ją to coraz bardziej.

Gdy spojrzała na listę pacjentów, wstrzymała oddech. Najwyraźniej wyparła tę pacjentkę z podświadomości. Że też przyszło jej tego dnia przyjąć kogoś z tym schorzeniem. Ale trzeba tej rodzinie pomóc, niezależnie od emocji. Wymuszonym uśmiechem przywitała młodą kobietę z trzyletnią Izzie.

– Witam, na imię mi Serena. – Nie umknęło jej uwadze, że młoda matka jest bliska płaczu. – Napije się pani wody?

– Nie... dziękuję. Nic mi nie jest.

Nie brzmiało to przekonująco.

– Cześć, Izzie. Chcesz zobaczyć, co jest w mojej magicznej skrzyni i wybrać sobie coś do zabawy, a ja przez ten czas porozmawiam z twoją mamą?

Dziewczynka się rozpromieniła.

– Tak!

Zaprowadziła ją w róg gabinetu, gdzie stała skrzynia z zabawkami. Gdy dziecko znalazło sobie zajęcie, zwróciła się do matki:

– Proszę mówić.

Kobieta ciężko westchnęła.

– Nikt w mojej rodzinie na to nie chorował. Jej starszy brat jest zdrowy, więc nie miałam pojęcia, że jesteśmy z mężem nosicielami. – Westchnęła. – Zaraz po porodzie zrobili jej test Gurthiego. Lekarze nie byli zadowoleni z wyniku, więc zbadali stężenie elektrolitów w pocie, w końcu przeprowadzili badanie DNA i stwierdzili mukowiscydozę. Jako niemowlę nie miała żadnych objawów. Kilka razy się przeziębiała, ale niemowlętom to się zdarza, prawda?

– Oczywiście. Objawy mogą niestety wystąpić w późniejszym wieku.

– Tydzień temu miała poważną infekcję i problemy z oddychaniem. – Kobieta zerknęła na córeczkę, by się upewnić, że nie przysłuchuje się rozmowie. – Bałam się, że umrze – powiedziała, zniżywszy głos.

– Za pierwszym czy drugim razem wygląda to przerażająco – przyznała Serena – ale można dużo zrobić, żeby jej pomóc pozbyć się wydzieliny i zapobiec kolejnym atakom duszności. Pokażę pani, jak to się robi. Są też ćwiczenia, które poprawią oddychanie i pracę płuc.

– Ma pani dużo pacjentów z mukowiscydozą?

– Tak. – Serena czuła, że kobieta potrzebuje zapewnień.

– I przyjaciółkę z tą chorobą. – Nie wspomniała, że przyjaciółka nie żyje, by nie rozszarpać ledwo zabliźnionej rany w sercu. – Prawdę mówiąc, dlatego wybrałam ten zawód. Jeszcze w szkole nauczyłam się, jak jej pomagać. Kiedy Izzie będzie starsza, będzie pani mogła przekazać tę umiejętność jej koleżankom i nauczycielom.

– Czy to boli? – zaniepokoiła się kobieta. – Widziałam wideo w internecie...

– Nie, nie boli, a jeśli w młodym wieku uda się zrobić z tego zabawę, to wcale nie jest straszne. Chodzi o to, że wydzielina gęstnieje i staje się lepka, blokując kanaliki w płucach. To dlatego płuca nie pracują normalnie. Te zabiegi ją rozrzedzają i pacjent może ją wypluć. Może się okazać, że gdy Izzie będzie zdrowa, wystarczy je robić raz albo dwa razy dziennie przez, powiedzmy, dziesięć minut, ale kiedy złapie infekcję, trzeba będzie robić to dłużej i częściej. – Zakończyła wykład. – Kiedy mała jadła?

– Godzinę temu. Śniadanie.

– To dobrze, bo do tego ćwiczenia musi leżeć głową w dół, więc można je przeprowadzać najwcześniej godzinę po jedzeniu. Wtedy na pewno nie wymiotuje ani się nie przestraszy – wyjaśniła. – Spróbujemy?

Kobieta kiwnęła głową.

– Spokojnie. – Serena wzięła ją za rękę. – Nie robi jej pani krzywdy, pani jej pomaga.

– Okej.

– Izzie, super, złożyłaś całą układankę. – Serena przykucnęła obok dziewczynki. – Teraz pobawimy się razem. Najpierw będę cię klepać po plecach, a potem zobaczymy, kto najdalej zdmuchnie kulkę. Dobrze?

Dziecko entuzjastycznie pokiwało głową.

Serena położyła ją na brzuchu, z głową w dół, po czym pokazała matce, jak należy oklepywać plecy córeczki, by jej pomóc wypłuć wydzielinę. Z początku kobieta robiła to z wahaniem, ale pod koniec nabrała pewności.

– Czas na zabawę – oznajmiła Serena.

– Na kulkę?

– Tak, na kulkę – potwierdziła Serena, po czym zwróciła się do matki. – Chodzi o to, żeby jej ułatwić głębokie oddychanie. Pokażę pani kilka najprostszych ćwiczeń i jeśli będziecie codziennie robiły trzy, cztery z nich pod rząd, to pomogą. – Wyjęła z szuflady dwa waciki. – Izzie, mam tu dwie śniegowe kulki. Położę po jednej na każdej dłoni i zobaczymy, kto zdmuchnie je dalej, ty czy mama.

– Ja, ja! – zapiszczała dziewczynka.

Serena zdawała sobie sprawę, że matka daje fory dziecku, ale tu chodziło przede wszystkim o to, by dziewczynka fizjoterapię traktowała jak zabawę.

– Można też tymi kulkami rozegrać mecz, jak w piłkę nożną. Położyć kulki na stole, na drugim końcu postawić otwarte pudełko i dmuchając przez słomkę, zobaczyć, kto pierwszy trafi do bramki.

– Jordy będzie grał ze mną!

– Jasne – zapewniła matka.

– Wiatraczki też mogą się przydać. Izzie, lubisz puszczać bańki mydlane?

– Tak, tak!

– Zaraz ci pokażę, co robić, żeby bańki były jak największe. Trzeba nabrać powietrza, ułożyć buzię w „o” i mocno dmuchnąć. – Pokazała, jak to się robi, a następnie spojrzała na matkę. – Chodzi o to, żeby wdech i wydech były coraz dłuższe. Można też przez słomkę robić bańki w szklance wody. Izzie, lubisz malować farbami?

– To jej ulubione zajęcie.

– Próbowalaś kiedyś zrobić na kartonie kleksa z farby, a potem dmuchać na niego przez słomkę? Wychodzą z tego świetne obrazki.

– Jednocześnie wspomagają oddychanie.

– Oczywiście. Dam pani ulotkę z ćwiczeniami, żeby się pani nie martwiła, że zapomniała o czymś, o czym tu rozmawialiśmy.

– Z całego serca dziękuję.

– Po to tu jestem – odparła Serena z uśmiechem. Cieszyło ją, że młoda matka sprawiała wrażenie spokojniejszej.

Ale gdy uzupełniała karty pacjentów, naszło ją wspomnienie Kelly. To już dwa lata. Jak ten czas szybko leci. Umówiła się z matką, że Ethan zostanie u niej dłużej, żeby mogła po dyżurze pojechać na cmentarz.

Rodzice Kelly przyszli wcześniej, bo w wazonie na grobie stał bukiet świeżych frezji. Ona przyniosła żółte gerbery w doniczce, tak radosne jak nieżyjąca przyjaciółka.

– To już dwa lata. Jak dwie minuty, a zarazem cała wieczność. Szkoda, że cię tu nie ma. Chciałabym bardzo, żebyś poznała George'a – szeptała. – Na pewno byś go polubiła. On jest inny niż Jason. Och, nie jest doskonały i dużo

przez niego płakałam, kiedy ze mną zerwał. Ty najchętniej byś go udusiła, ale on potrafi przyznać się do błędu, jest skłonny do kompromisów i bardzo się stara. Ma świetny kontakt z Ethanem. – Położyła dłoń na kamieniu nagrobnym. – Kelly, bardzo mi ciebie brakuje.

Zdołała zapanować nad płaczem na krótko przed odebraniem Ethana z domu rodziców. Długo go przytulała, a przed snem przeczytała mu dwie bajki. Potem zasiadła nad albumem ze zdjęciami. Ona i Kelly w szkole, kiedy miały tyle lat co Ethan. Ślub Kelly i ona w roli druhny. Chrzest Ethana, którego z dumą trzyma na rękach Kelly jako matka chrzestna.

Z zadumy wyrwał ją sygnał komórki. Spojrzała na ekran: „Jak chcesz porozmawiać, możesz na mnie liczyć, nawet o 3 rano”. Dziwny esemes, zwłaszcza że mu nie mówiła, że tego dnia wypada rocznica śmierci Kelly. Skąd on wie?

Wybrała jego numer.

– Jak się masz? – zapytał.

– Dobrze, nie, marnie. Skąd wiedziałeś?

– Rozmawiałem z twoją mamą. Miałem przeczucie, kiedy powiedziałaś, że dzisiaj po południu będziesz zajęta i byłaś bardzo tajemnicza. Od twojej mamy dowiedziałem się o Kelly. – Zawahał się. – Współczuję ci. Domyślam się, że ten dzień nie był dla ciebie szczęśliwy.

– Nie był – odparła, wzdychając. – Łudziłam się, że kolejne rocznice będą łatwiejsze, po pierwszych moich urodzinach bez niej i pierwszych świętach... ale nie są. Była moją przyjaciółką od piaskownicy. Bardzo mi jej brakuje.

– Zawahała się. – Dzisiaj miałam trzyletnią pacjentkę z mukowiscydozą, pewnie dlatego tak mnie to trzepnęło.

– Chcesz, żebym przyjechał?



– Nie, poradzę sobie. Muszę się wyciszyć. Oglądam nasze fotografie i wspominam dawne dobre czasy.

– Okej, ale gdybyś zmieniła zdanie, zadzwoń. Nigdzie się nie wybieram – powiedział.

Siedziała ze ściśniętym gardłem. George rozumie, że ona potrzebuje oddechu, ale zależy mu, by nie zaszyła się w ciemnej dziurze. I zapewnił, że jest na każde jej wezwanie.

– Dzięki. Zobaczymy się jutro, dobrze?

– Oczywiście. – Przez chwilę, zanim się rozłączył, wydawało się jej, że szepnął, że ją kocha.

Niemożliwe. Jeszcze do tego nie dojrzał. I zanim to powie, pewnie upłynie jeszcze dużo, dużo czasu. Może to ona powinna pierwsza wyznać mu miłość? Ale nie chciała, żeby poczuł się pod presją. George musi w swoim tempie zaakceptować własne uczucia, musi nabrać wiary, że ona nie okaże się taka jak jego matka albo Rebeka.

– Teraz przydałaby mi się butelka wina i babskie pogaduchy z tobą – szepnęła, wpatrując się w fotografię Kelly.

– Ty byś wyprowadziła mnie na prostą. Jego też. Ale dojdziemy do tego.

Trzeba tylko na to trochę czasu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pod koniec tygodnia poczuła znamienny ból w dole brzucha. Nieomylny sygnał, że nie jest w ciąży.

Tego się spodziewała, ale zdziwiło ją, jak bardzo jest tym rozczarowana. Jakby czegoś jej zabrakło.

Idiotyzm. To dopiero początkowy etap ich zażyłości, a na dodatek George ją ostrzegł, że ma szansę zostać ojcem tylko dzięki zaawansowanym procedurom medycznym i to bez gwarancji powodzenia. Nie wolno jej się martwić, nie wolno pragnąć dziecka, bo byłoby to nie w porządku.

Mimo to owo niepokojące uczucie jej nie opuszczało. W pracy się uśmiechała, udając, że nic się nie wydarzyło. Jej ostatnim pacjentem był programista cierpiący z powodu urazów na skutek chronicznego przeciążenia mięśni i ścięgien.

– Widzę zdecydowaną poprawę zakresu ruchomości – stwierdziła, dokonawszy oględzin. – Jak ból?

– Mniejszy. Ale muszę się od niego uwolnić w ciągu najbliższych pięciu miesięcy.

– Dlaczego akurat pięciu? Zaczyna pan nową pracę?

– Można i tak to nazwać. – Uśmiechał się radośnie. – Braliśmy z żoną udział w programie in vitro. I nareszcie się nam poszczęściło.

In vitro. Jedyne sposoby, w jaki ona i George mogliby mieć dziecko, ale George nie bierze tego pod uwagę.

– Gratuluję – powiedziała z głębi serca, jednocześnie żałując, że tego nie doświadczy. – Za pierwszym razem?

– Nie, za trzecim. Dla żony było to bardzo wyczerpujące. To przeze

mnie, więc miałem ogromne poczucie winy, że to ona musi przejść przez taki emocjonalny i fizyczny młyn, zwłaszcza wtedy, kiedy się nie udawało.

– Stres nie zachwiał waszym związkiem? – Nie powinno jej to obchodzić i nie wchodziło w zakres rehabilitacji, ale nie mogła się powstrzymać, bo tego obawiał się George, więc chciała się dowiedzieć, czy słusznie.

– To było piekielnie stresujące – przyznał pacjent – ale przez to staliśmy się silniejsi i bliżsi sobie niż dawniej. Umówiliśmy się, że to będzie ostatnie podejście, a jeśli się nie uda, rozważymy możliwość adopcji. Tym razem jednak szczęście nam dopisało. Teraz jest szesnasty tydzień, badanie USG pokazało, że dziecko rozwija się prawidłowo, a żona ma już widoczny brzuszek... – Uśmiechnął się szeroko. – Chcemy, żeby cały świat się dowiedział o naszym szczęściu.

– Wcale się nie dziwię. To fantastyczna wiadomość.

Szkoda, że nie może podzielić się nią z George'em...

Zgodnie z umową przyjechał tuż przed kolacją. Wyjaśnił, że spędził kilka godzin w dziale dla dzieci, gdzie znalazł książeczkę o kocie, który miał sześciu właścicieli, bo pomieszkiwał w sześciu różnych domach przy tej samej ulicy. Przeczytał ją Ethanowi, podczas gdy Serena przygotowywała kolację. Poprosił Ethana, by pokazywał poszczególne litery, chwalił go za każdym razem, kiedy mu się udało, i poprawiał łagodnie, gdy chłopiec się pomylił.

Urodzony tata, pomyślała. I jak na kogoś, kto twierdzi, że nie ma o tym pojęcia, z niezwykłym talentem tworzy więź z małym dzieckiem.

Po kąpieli Ethan raz jeszcze zażyczył sobie opowiadki o kocie. Tym razem, gdy usadowił się między nimi, przeczytali ją na dwa głosy.

Idealny tata, pomyślała. Ale co z tego?

Gdy Ethan zasnął i wróciła na dół, George zapytał:

– Co się stało?

– Skąd wiesz, że coś się stało?

– Bo zniknęły twoje dołeczki w policzkach.

– Nie mam żadnych dołeczków.

– Masz, bardzo słodkie, ale nie zmieniaj tematu. – Objął ją. –

Cokolwiek się stało, jestem przy tobie.

– Uważasz, że jak się podzielę swoim problemem, to będzie mi lżej?

– Nie. Ed stale mi to powtarza, ale moim zdaniem takie dzielenie się sprawia, że druga osoba też jest nieszczęśliwa. – Milczała. – Ale rozumiem, o co mu chodzi – dodał, gładząc ją po policzku. – Jak zachowasz problem dla siebie, to ta druga osoba będzie jeszcze bardziej nieszczęśliwa, bo czuje, że coś jest nie tak, ale nie wie co, i jest bezradna.

– Trudno to powiedzieć. – Westchnęła.

– Więc po prostu wyrzuć to z siebie.

– Dostałam dzisiaj okres.

Spodziewał się tego, to jasne. Wiedział dobrze, że na to nie ma szansy, mimo to poczuł się zawiedziony.

Ona też nie wyglądała na zachwyconą.

Tak właśnie by było, gdyby zdecydowali się na leczenie bezpłodności. Przy każdym rozpoczętym cyklu wielkie nadzieje, a potem rozpacz, że się nie udało.

– Nie cieszysz się? – zapytał.

– Nie wiem.

Nie, nie! – pomyślał z przerażeniem. Zabrzmiało to, jakby Serena chciała mieć dziecko, a on nie może go jej dać. Oparła mu głowę na ramieniu.

– Wiedziałam, że nie zajdę w ciążę, bo wzięłam tę pigułkę.

– A ja jestem bezpłodny. – Przykro było powiedzieć to na głos, ale czułem, że musi zdobyć się na szczerą.

– Ulżyło ci?

– Tak – skłamałem, ale poczułem, że zadrżała. – I nie. – Westchnął. – Dawniej nie myślałem o dzieciach. Traktowałem to wyłącznie jak obowiązek wobec rodziny. Dopiero teraz, kiedy wygląda na to, że to niemożliwe, zdałem sobie sprawę, ile tracę. Podobno potrafimy coś docenić, dopiero kiedy to stracimy. – Pocałował ją. – Żałuję, że nie może być inaczej. Chciałbym ci zaproponować związek z prawdziwego zdarzenia i zacząć się starać o dziecko, siostrzyczkę albo braciszka dla Ethana, ale jest to możliwe tylko metodą in vitro. Byłabyś zmuszona wziąć wszystko na siebie. Uważam, że to nie w porządku, zwłaszcza że rezultat nie jest pewny.

– Miałam dzisiaj pacjenta, który poddał się tej procedurze – powiedziała. – Udało się za trzecim razem. Jego żona jest w szesnastym tygodniu. Czują się tak pewnie, że już mogą o tym rozmawiać. Opowiadał, że bywało ciężko, ale też że te trudności wzmocniły ich związek. Więc może – szepnęła – może nie powinniśmy skreślać tej możliwości.

Nie mógł uwierzyć, jak bardzo taka możliwość wzmogła w nim tęsknotę za posiadaniem dziecka. Mimo to czuł, że nie może skazywać Sereny na tak wyczerpującą procedurę.

– Mamy siebie i Ethana, a do tego nasze rodziny. Na razie to mi wystarczy. Chcieć więcej byłoby grzechem chciwości. – Niezależnie od tego w jego sercu zamigotała iskierka nadziei.

Tydzień później zadzwoniła do niego Alice.

– Nasza recepcjonistka czyta tego koszmarnego szmatławca.

Nie musiała podawać tytułu. „Z życia celebrytów”. Czasami miał ochotę zmienić ten tytuł na „Gehenna George’a Somersa”.

– No i co?

– Według tych psów gończych mój najstarszy brat ostatnimi czasy zszedł na dobrą drogę. Nie pokazuje się w klubach. Podobno zamierza się ustatkować. – Zawiesiła głos.

– Masz mi coś do powiedzenia, braciszku?

– Nie, pani mecenas.

Alice jęknęła.

– George, jesteś okropny. Spotykasz się z kimś?

– Nie jestem w sądzie i nie zeznaję pod przysięgą – zachnął się. – Nie muszę odpowiadać na takie pytania.

– Jestem twoją siostrą, więc musisz – wyprowadziła go z błędu. – Spotykasz się z kimś? To coś poważnego?

– Bez komentarza.

– Nie zaprzeczyłeś. Hm... a więc to prawda. Okej, pa, kochany.

Uff. Kiedy Alice zwraca się do kogoś per kochany, to należy spodziewać się kłopotów. Spróbował do niej zadzwonić, ale było zajęte. W porządku. Najpierw to, co najważniejsze. Musi się dowiedzieć, co napisano o nim w brukowcu. Stał akurat w stoisku z gazetami, kiedy znowu zadzwoniła jego komórka.

Spojrzał na wyświetlacz. Spodziewał się tego. Brat.

– Tak, Ed?

– Dostałem polecenie, by zmusić cię do zeznań.

George westchnął.

– Alice snuje domysły.

– Jak Alice snuje domysły, to zazwyczaj się nie myli – odparował Ed. – Mów, kiedy ją poznamy?

– Kiedy do tego dojrzeję. I ani chwili wcześniej. – Już raz popełnił ten

błąd i nie miał zamiaru go powtarzać.

– Chcemy tylko zobaczyć, czy jest dla ciebie dobra. Zauważ, że ty pierwszy poznałeś Jane. Nie zapominaj o tym. Nazwałeś mnie wtedy Tarzanem.

Najwyraźniej nadal go to bolało. George się uśmiechnął.

– O co ci chodzi? Jak ją przyprowadziłeś, właśnie wyszedłem z narkozy.

– Powiedziałeś to później. A papa to od ciebie przejął.

George się roześmiał.

– Powiedz mi tylko – głos Eda złagodniał – czy to dobra dziewczyna?

– Nie jest blondynką, która myśli wyłącznie o ciuchach. Wystarczy?

– Nie.

– Nie możecie wziąć na wstrzymanie?

Ed wybuchnął śmiechem.

– I ty to mówisz?!

– Jest sympatyczna, spodoba się wam. Obiecuję, że niedługo ją zobaczycie.

– Hm, oswajasz się z myślą, że można być z kimś dłużej niż przez trzy spotkania?

– Coś w tym stylu.

– Okej, nie mam więcej pytań.

– Dzięki. Ed, mogę cię prosić o przysługę?

– Jasne. O co chodzi?

– Zamienisz się w ten weekend na samochody?

Eda zamurowało.

– Chcesz się zamienić na auta? – zapytał po chwili. – Ze mną? Dlaczego?

– To bardzo dobra oferta. Przez cały weekend będziesz miał do dyspozycji zabytkowy kabriolet, a kiedy mi go oddasz, to nawet nie będę sprawdzał, czy karoseria nie jest zarysowana.

– Dlaczego? – Ed nie dowierzał własnym uszom.

Nie ma co, trzeba powiedzieć prawdę.

– Bo u mnie są tylko dwa siedzenia, a twój jest bardziej praktyczny.

Znowu cisza w słuchawce.

– Zaraz, stary... Potrzebujesz auta, które ma więcej niż dwa miejsca.

Ona ma dzieci?

– Jedno.

– Rozumiem. I wybieracie się do Suffolk.

– Jeszcze z nią o tym nie rozmawiałem, ale nie wykluczam. Ale ty nie przyjeżdżaj. Ani dziewczyny.

– Zakazujesz nam wstępu do rodzinnego domu?

– Tak, w ten weekend.

– Jak po raz pierwszy przywiozłem Jane, to zjechaliście się wszyscy – wypomnił mu Ed.

– Pamiętam, ale jestem największym hipokrytą pod słońcem. Chcę, żeby miała czas się oswoić. – Żeby jej nie zaskakiwać jak Rebekeę. – Obiecuję, że po mamie i papie będziesz pierwszy.

Ed się roześmiał.

– Alice się wścieknie, zanim jej to wytłumaczę!

– Ed, przestań.

– Okej, koniec żartów. Zawiadom mnie, kiedy i gdzie chcesz samochód, dobra?

– Nie omieszkam. Dzięki, kocham cię.

– Ja cię też kocham, mimo że jesteś najbardziej wkurzającym,



nieznośnym...

– Już nieraz to słyszałem – odparł George ze śmiechem. – Ale miej na uwadze, że schodzę na właściwą drogę.

– To najlepsza wiadomość, jaką dzisiaj usłyszałem. Daj cynk. I uspokój Alice.

– Co to, to nie. To twoje zadanie. – Z tymi słowy George się rozłączył.

Kupił magazyn i go przejrzał. Z kroniki towarzyskiej dowiedział się, że się zmienił, bo przestał pokazywać się w klubach. Oraz że krążą pogłoski, jakoby widywano go z tą samą kobietą częściej niż trzy razy. Zastanawiano się także, jaki typ kobiety ma szansę usidlić przyszłego szesnastego barona Somersa...

Westchnął. Kompletne bzdury. Czuł jednak, że musi o tym porozmawiać z Sereną. W tej chwili na pewno ma pacjenta, więc wyłączyła komórkę. Zdecydował się na esemesa. „Zadzwoń, jak będziesz wolna”.

Zadzwoiła w przerwie na lunch.

– O co chodzi?

– Możemy się spotkać po pracy? Na kawie w szpitalnym bufecie albo gdzie indziej.

– Coś się stało?

– Nic, czym warto by się przejmować. Muszę z tobą coś przedyskutować. Możesz umówić się z mamą, że odbierzesz Ethana dwadzieścia minut później?

– Okej.

Gdy wyszła po dyżurze, siedział w poczekalni pogrążony w lekturze magazynu. Wstał, by się z nią przywitać.

– Udany dzień?

– Tak.

– Chodźmy na kawę.

Kiedy siadała przy stoliku, a on poszedł po kawę, zauważyła, że nadal trzyma pod pachą magazyn.

– Co to? – zainteresowała się.

– Właśnie dlatego tu jesteśmy. – Postawił kubki z kawą, otworzył magazyn na jednej ze stron i jej go podał.

Czytała artykuł ze ściśniętym sercem.

– Czy to znaczy, że paparazzi będą się teraz włóczyli za mną?

– Niewykluczone, ale miejmy nadzieję, że nie. – Zawiesił głos. – Nie widziałem, żeby ktoś za mną jechał, jak tu szedłem, a jeśli nawet, to pewnie myślą, że przyszedłem na leczenie.

– Chcesz powiedzieć, że oni wiedzą...?

– Wiedzą, że złamałem rękę i nogę, bo widzieli mnie w gipsie i o kulach. – Na szczęście nie mieli pojęcia, że ucierpiała także moja płodność.

– Więc co to znaczy? – zaniepokoiła się.

– Domyślają się, że zmieniam się na lepsze, a to z kolei znaczy, że przestaną mnie śledzić, bo nie będę interesujący na tyle, żeby podbijać im sprzedaż.

– Aha. – Gdyby wywęszyli, że się z nią spotyka... Już sobie wyobraziła, jakie by mieli używanie. Syn barona i samotna matka. Nic dziwnego, że Rebeka od niego odeszła. Źle się czuła w jego świecie.

Ale jest jeszcze Ethan. Ona sobie poradzi z nieprzychylnymi komentarzami, ale gdyby napisali choć słówko o dziecku...

– Masz minę, jakbyś miała zamiar kogoś udusić.

Zebrała się w sobie.

– Zamyśliłam się. Mogą o mnie pisać, co chcą... podejrzewam, że nie komplementy, ale jak zaczną chodzić za Ethanem...

– I zrobią mu zdjęcie? Tego się nie obawiaj. Obowiązuje ich kodeks postępowania, który zabrania fotografowania dzieci, zwłaszcza z ukrycia i bez zgody rodziców. Wiedzą, że za coś takiego wylądują w sądzie. – Uśmiechnął się. – Moja okropna siostra jest w sali sądowej niezrównana. Nikt z nich nie zaryzykuje spotkania z Alice.

Odetchnęła.

– I nie mają powodu, żeby źle pisać o tobie.

– Nie należę do śmietanki towarzyskiej.

– Mówiłaś, że się tym nie przejmujesz. – Przez ułamek sekundy w jego oczach widziała strach.

– Ja to nie Rebeka.

– Wiem, przepraszam. – Zawiesił głos. – Pamiętam też, że jeszcze nie zaprosiłem cię do moich rodziców.

– Uhm. – Starła się nie okazać, jak bardzo jest jej przykro z tego powodu.

– Nie myśl, że uważam, że na to nie zasługujesz.

W zruszyła ramionami.

– Poza tym, że sama wychowuję Ethana. Nie oczekują, że pochodzę z... arystokratycznej rodziny z wielką posiadłością wiejską? Moi rodzice są zwyczajni.

– Twój rodzice są przesympatyczni. Bardzo ich lubię – oznajmił. – A moi? Nie zapominaj, że ojciec sam nas wychowywał, dopóki nie poznał Frances. Ani on, ani ona nie będą cię oceniać. Przepadają za dziećmi, więc na pewno oszaleją na punkcie Ethana. Z kolei psy będą zachwycone, że jest ktoś, kogo nie będzie nudziło rzucanie im piłki.

Wcześniej nie proponowałem, żebyś ich poznała, bo sam nie byłem gotów. Teraz jestem.

– Bo zmusiły cię do tego media?

– Tak i nie. Noszę się z tym już od jakiegoś czasu. – Zawahał się. – Masz jakieś plany na ten weekend?

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli nie będzie padać, to pewnie pójdziemy do parku. Albo coś upieczemy, albo namalujemy.

– Co byś powiedziała na wyprawę do Suffolk?

– Żeby poznać twoją rodzinę?

– Tak. Papę i Frances. Potem spotkamy się z resztą, osobno, i w Londynie.

– Osobno...

Podniósł oczy do nieba.

– Nie dlatego, że którekolwiek z nich może uznać cię za nieodpowiednią partię. Zaufaj mi.

– To dlaczego osobno?

– Jesteś jedynaczką. Potrafisz sobie wyobrazić, że dopada cię czwórka rozwrzeszczanego rodzeństwa, a prawdę mówiąc, piątka, licząc moją ulubioną bratową?

– Hm... no nie – przyznała.

– A widzisz. W grupie bywają przytłaczający.

– Znasz ich najlepiej, bo to twoje rodzeństwo.

– Jasne, że ich znam. I chcę, żebyś poznała ich z najlepszej strony. Na początek osobno. – Uśmiechnął się. – W ten weekend mamy Dzień Guya Fawkesa. Pomyślałem, że moglibyśmy obejrzeć pokaz ogni sztucznych, pod warunkiem że Ethan nie boi się huków.

– Kompletnie zapomniałam! Nie, Ethan uwielbia fajerwerki. Zazwyczaj odpalamy je w ogródku rodziców.

– W takim razie czy będą mieli mi za złe, że cię im wykradnę? Możemy potem obejść z nimi nieco spóźniony Dzień Fawkesa.

Wzruszyło ją, że o nich pomyślał i zaproponował alternatywne rozwiązanie.

– Oczywiście, z przyjemnością.

Głos nieco się jej łamał, więc wziął ją za rękę.

– Nie martw się, będzie dobrze. Wyjedziemy w sobotę rano, a wrócimy w niedzielę po południu. A jak ci się nie spodoba, to wcześniej. Mam jednak nadzieję, że tak nie będzie. Zobaczymy.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Co się stało z twoim samochodem? – zaniepokoiła się Serena, gdy w sobotni poranek wyszła za George’em, by na tylne siedzenie położyć kwiaty i czekoladki.

– Zamieniłem się z Edem. Uznałem, że przyda się nam auto praktyczne, a Jane i Ed mają szansę poszaleć moim. – Roześmiał się. – Obiecałem mu nawet, że jak mi go odda, nie będę sprawdzał, czy nie zadrapał karoserii.

– Eh, chłopcy i zabawki...

– Musisz wiedzieć, że wyremontowałem ten samochód własnymi rękami. Zajęło mi to setki godzin. Nawet przyszło mi wtedy do głowy, że można by założyć firmę i zająć się restaurowaniem starych sportowych aut, ale jak włoży się w coś tyle pracy, bardzo trudno to oddać komuś, kto być może nie będzie o to dbał. Nie chcę kolekcjonować starych samochodów, które potem będą rdzewiały w jakiejś szopie. Wolę mieć maszynę, której prowadzenie sprawia mi radość.

– Uhm.

– Są modele rodzinne, które też się przyjemnie prowadzi. – Uśmiechnął się do niej. – To wprawdzie nie to samo, ale potrafię zdobyć się na kompromis. – Umocował fotelik Ethana. – Gotowe. Oj, powinienem był zapytać o to wcześniej... Jak Ethan reaguje na psy? Nie jest uczulony?

– Nie, nie jest uczulony, a na dodatek przepada za psami.

– Uśmiechnęła się smutno. – Jedyne powód, dla którego nie mamy psa to ten, że cały dzień jestem poza domem.

– Mamy aż trzy psy. Hałaśliwe, ale łagodne. A jeśli Ethan zechce się z nimi bawić, to od razu go pokochają.

Podróż do Suffolk trwała zaledwie godzinę. Gdy zajechali na podjazd i jej oczom ukazała się rezydencja, Serena aż wstrzymała oddech. Ogromna budowla z czerwonej cegły z gotyckimi oknami i dwiema zwieńczonymi kopułami wieżyczkami na rogach.

– To zamek! – zawołał Ethan.

– Coś w tym stylu – odparł George – ale zauważ, że nie ma fosy ani mostu zwodzonego.

– Piękny – westchnęła Serena. Mimo podziwu poczuła się onieśmielona. Ta budowla daleko odbiegała od domów, w których mieszkali jej rodzice i znajomi. Nie mogła jednak odwrócić się na pięcie i uciec jak Rebeka. Nie chciała swoimi kompleksami urazić George'a. – Od kiedy do was należy?

– Od mniej więcej pięciuset lat.

– Otwarta dla publiczności?

– Ogrody tak, w środy i niedziele oraz w te dni otwartych ogrodów, kiedy papa uzna za stosowne. Mamy też program dla nowożeńców. Jeśli moje obliczenia są poprawne i papa pozwoli przemówić sobie do rozsądku, w przyszłym roku rozpoczniemy pokazy sztucznych ogni.

– Bardzo lubię sztuczne ognie – wtrącił Ethan. – Z babcią i dziadkiem puszczamy sztuczne ognie w ogrodzie.

– W ten weekend obejrzymy wielki pokaz sztucznych ogni – obiecał George. – A potem odpalimy fajerwerki w ogrodzie babci i dziadka, zgoda?

– Okej – sapnął uradowany Ethan.

Serena wypięła go z fotelika, podczas gdy George wyjmował bagaże. Biegły ku nim trzy psy, ujadając i jak szalone wymachując ogonami. Za nimi bardziej dostojnym krokiem szli ku nim kobieta i mężczyzna.

George postawił torby na ziemi i przykucnął przed Ethanem.

– Te trzy potwory marzą, żeby cię poznać i żebyś z nimi się pobawił. Ten czekoladowy labrador to Pepper, owczarek wabi się Wolfgang, a seter Hattie.

– Pepper, Wolf... – Chłopiec się zaciął.

– Wolfgang, ale może wołać na niego Wolfie – wybawił go z kłopotu George. – Nawet jak tylko zawołasz: „Do nogi!”, to przybiegnie i usiądzie obok ciebie.

– Pepe, Wolfie, Hattie.

W odpowiedzi psy rzuciły się go lizać, a on roześmiał się i zaczął je tarmosić za uszy. George się podniósł.

– Sereno, poznaj moich rodziców, Frances, David. Papo, przedstawiam ci Serenę.

Frances bez wahania objęła ją na powitanie, David, bardziej powściągliwy, ograniczył się do uściśnięcia jej ręki. Boże, niech im się spodobam. Przez wzgląd na George'a. Czy wiedząc, że ona nie należy do ich sfery, podobnie jak Rebeka, spodziewają się, że postąpi tak samo? Czy już są do niej uprzedzeni?

Nie podejrzewała, że ogarnie ją tak silne poczucie niepewności.

– Zapraszam na kawę – odezwała się Frances. – Mam nadzieję, że George cię uprzedził, że mamy trzy psy.

– Tak – odrzekła z uśmiechem Serena.

– Zatem witaj w Somers Hall – powiedziała Frances, prowadząc ją do kuchni. – George, zaniesiesz bagaże? Ulokowałam was w skrzydle wschodnim.

– Świetnie. – Posłał Serenie pokrzepiający uśmiech.

Ethan nadal baraszkował z psami.

– Nie byłam pewna – zaczęła Frances półgłosem – czy mam wam dać



jeden pokój, więc na wszelki wypadek wybrałam dwa sąsiadujące, ale połączone drzwiami.

Serena się zaczerwieniła.

– Hm... przepraszam... Niezręczna sytuacja...

Frances energicznie zaprzeczyła.

– Nie, nie, ale... To dla nas nowość. Jesteś pierwszą osobą, którą George zaprosił do domu od czasu...

– Rebeki. – Która uznała, że nie spełni ich oczekiwań. Co jego rodzice pomyślą o niej i Ethanie? Pochodzi z diametralnie innego środowiska, co gorsza, zakochała się w ojcu Ethana i wyszła na idiotkę. Nagle wszystkie jej kompleksy i wątpliwości wróciły ze zdwojoną siłą. Bez sensu, bo George ją zapewnił, że spodoba się jego rodzinie. Nie przywoziłyby jej do Suffolk, gdyby spodziewał się problemów. Więc skąd to zdenerwowanie?

– Powiedział ci o niej? – Frances nie kryła zdziwienia.

Serena przytaknęła.

Na twarzy Frances odmalowała się ulga.

– Nie wiem, co zaszło między nimi. George potrafi zamknąć się w sobie. Nie chce rozmawiać na pewne tematy. Jest gorszy od swojego ojca. Wiem tylko, że bardzo to przeżył.

W oczach Frances wyczytała milczącą prośbę. Tę samą, która przypadnie jej w udziale, gdy pewnego dnia przyjdzie jej poznać partnerkę Ethana. Nie skrzywdź go.

– W moich żyłach nie płynie błękitna krew...

– W moich też nie. – Frances się uśmiechnęła. – Dla Da – vida nie miało to znaczenia. George też nie przywiązuje do tego żadnej wagi.

– I jestem samotną matką.

– Bardzo dobrze, kiedy w domu są dzieci. Tego brakuje tej rezydencji.

To jest dom dla prawdziwej rodziny, a nie wyłącznie budowla na pokaz.

– Piękna. George powiedział, że dach wymaga remontu.

– Lepiej mi o tym nie mów.

– Ale też przedstawił mi swój pomysł pokazów ogni sztucznych. Ten pałac będzie wspaniałym tłem. – Przygryzła wargę. – Przepraszam, ja nie mam tu nic do powiedzenia.

– Kochana, niezmiernie się cieszę, że George ma kogoś, kto chce brać jego stronę i popierać jego pomysły.

Frances sili się na uprzejmość, czy naprawdę tak myśli? Serena czuła, że jej obawy są śmieszne, ale spotkanie z jego rodzicami zaczynało być potwornie onieśmielające. Nie miała pojęcia, jak ma się do nich zwracać. Może powinna dygać? George jej nie poinstruował. Nie czuje się swobodnie, mimo że ma trzydzieści lat, a co dopiero powiedzieć o dziewczynie w wieku Rebeki?

Frances zaparzyła kawę, dała Ethanowi sok jabłkowy, po czym posadziła Serenę przy stole.

– Czy wiesz, że George zabronił rodzeństwu przyjeżdżać na jutrzejszy lunch?

Serena wstrzymała oddech.

– Dlaczego? – Uważa, że brat i siostry jej nie zaakceptują?

– Myślę, że nie chce, żebyś się czuła przytłoczona. Oni czasami nie znają granic. Ale nie odpuszczą. Od samego rana zasypują mnie esemesami z pytaniem, jaka jesteś. Ostrzegam cię, że mają zamiar wszyscy się tu stawić.

– Och... – A jak im się nie spodobam?

Chyba nieudolnie skrywała przerażenie, bo Frances poklepała ją po ręce.

– Polubią cię – zapewniła ją. – Nie martw się, nie pozwolę, żeby zaczęli

cię przesłuchiwać.

Serena nie była przekonana, czy Frances potrafi odeprzeć taki atak.

– George mówi, że Alice nie zna litości.

Frances zanosła się śmiechem.

– Bzdura! Oni kochają go bezgranicznie i on o tym dobrze wie. – Spoważniała. – Z całej piątki o niego martwię się najbardziej. No ale chyba nie muszę ci mówić, jak to jest być matką i martwić się o dziecko.

Po tym wyznaniu Serena zrozumiała, że Frances mówi szczerze. Traktuje George'a jak własnego syna, a co więcej, kocha go takiego, jaki jest. To je łączy, ale pod warunkiem, że Serena też zdobędzie się na szczerść.

– Tak, rozumiem, dlaczego się pani o niego martwi. Robi różne rzeczy dla innych, ale sobie nie pozwala pomóc. Żyje w tempie tysiąca mil na godzinę, bo się boi, że jak się zatrzyma, to zacznie myśleć. On nie lubi siebie. Szkoda, że widzi siebie inaczej, niż jest naprawdę.

Frances westchnęła.

– Masz stuprocentową rację. Domyślam się, że wiesz także o Zarze.

– O jego matce? Nie powiedział, jak miała na imię. Ale tak, dużo mi o niej opowiadał. – Serena skrzywiła się. – Uważam, że wywołała w nim poważny uraz. Jak Rebeka.

– Ale ty działasz na niego kojąco. Myślę, że ty i Ethan... będziecie mieli na niego dobry wpływ. – Rzuciła Serenie wymowne spojrzenie. – A on na ciebie.

– To dobry człowiek.

– Wiem. I nie będę pytać, czy go kochasz, bo gdyby było inaczej, nie znalazłabyś się tutaj.

– Oczywiście, że go kocham – odparła cicho Serena. – Ale czy on pozwoli się kochać? – I czy zaufa jej na tyle, by to uczucie odwzajemnić?

Mimo że w miarę upływu czasu jej wątpliwości narastały, George ledwie na nią spojrział. Gdy w trakcie rozmowy z ojcem popierała jego argumenty na rzecz pokazu fajerwerków, nie objął jej, nie wziął za rękę ani nawet się do niej nie uśmiechnął.

Na rodzinnym gruncie się zdystansował, ale zabrał Ethana na obiecany pokaz ogni sztucznych w sąsiednim miasteczku... Mały był zachwycony, zwłaszcza że cały pokaz obejrzał, siedząc George'owi na ramionach. Jednak wobec niej George przez cały czas pozostawał chłodny i uprzejmy, a na dobranoc ledwie musnął ją wargami. Drzwi między ich pokojami przez całą noc pozostały zamknięte.

Długo nie zasypiała w przekonaniu, że do niej przyjdzie, potem zastanawiała się, czy nie przejąć inicjatywy i nie wejść do niego. Być może, znalazłszy się w swoim prawdziwym środowisku, zmienił o niej zdanie. Uznał, że się nie sprawdzi? Jak Rebeka?

Poprzednim razem wszystko się popsuło na tym właśnie etapie, pomyślał. Tym razem postarał się, żeby było kameralnie: przywiózł Serenę i Ethana w spokojny dzień, a nie w weekend pełen gości, kiedy mogłaby źle się poczuć pod krytycznymi spojrzeniami ludzi z innego świata. Mimo to się martwił, czy Serena poradzi sobie w Somers Hall, mając świadomość, że będzie jej potrzebował do pomocy w zarządzaniu rezydencją i podejmowaniu gości na balach i innych imprezach?

Marzył tylko o jednym: wejść do sąsiedniej sypialni i zasnąć z nią w ramionach, podejrzewał jednak, że czułaby się nieswojo w jego objęciach pod dachem jego rodziców. Zwłaszcza że właśnie ich poznała. Nie ruszył się więc z miejsca. Samotny, zamyślony, przepelniony tęsknotą.

Tej nocy spała źle. Czowała się samotna, walczyła z natłokiem myśli. Rano się spakowała. Kocha George'a, ale musi spojrzeć prawdzie w oczy.

Prawdopodobnie Zara i Rebeka zraniły go tak głęboko, że nie jest zdolny odwzajemnić miłości.

Po śniadaniu pomogła sprzątnąć ze stołu, po czym położyła mu rękę na ramieniu.

– Możemy porozmawiać? – zapytała cicho.

– Oczywiście. – Wyszli na korytarz. – O co chodzi?

– Daj mi numer korporacji taksówkowej.

Zdębiał, nie dowierzając własnym uszom. Już raz to ćwiczył. Boże, nie! Czuł, jak zimny pot spływa mu po plecach.

– Taksówka? Dlaczego?

– Już jestem spakowana, a taksówką zdążymy z Ethanem stację, na pociąg do Londynu. Przepróż w moim imieniu rodziców. Powiedz im, co chcesz, ale myślę, że będzie lepiej, jeśli wyjedziemy.

Nie! Odniósł wrażenie, że zarówno ona, jak i Ethan polubili jego rodziców.

– Dlaczego? – zapytał ledwie słyszalnym szeptem.

– Bo nic z tego nie będzie. – Była bliska łez.

Znowu to samo. Straci ją. Co robić?! Pamiętając, że się nie popisał w przypadku Rebeki, nie miał pojęcia, co powiedzieć. Chciał, żeby to się skończyło. Zaraz, zanim będzie za późno.

– Sereno, nie wyjeżdżaj, proszę.

Jeszcze niedawno wydawało mu się, że są sobie bliscy, że ona go rozumie. Jej jedynej powiedział o rzeczach, o których z nikim nie rozmawiał. Pokochał ją i myślał, że z wzajemnością. Mylił się?

– Sereno, ja...

Ale w tym samym momencie otworzyły się drzwi wejściowe, a uradowane psy pognały korytarzem powitać gości. Gorzej nie można. Co oni

tu robią?! Do reszty wszystko popsują. Z przerażeniem spoglądał na rodzeństwo.

– Co wy tu robicie? – warknął. – Prosiłem, żebyście mi dali chwilę oddechu.

– I przepuścili szansę poznania pierwszej kobiety, którą przywiozłeś do domu, od kiedy miałam trzynaście lat?!

– Alice potargała mu włosy. – Cześć, Sereno, miło mi, że mogę cię poznać. Widzę, że George zapomniał o dobrych manierach, więc sama się przedstawię. Jestem Alice. Pewnie ci już powiedział, że jestem apodyktyczna.

– Bo jesteś – warknął George.

– Nie rezonuj, tylko daj dziewczynie się odezwać!

Serena wyglądała na lekko speszoną, ale się uśmiechnęła.

– Prawdę mówiąc, powiedział, że jesteś fanką filmu „Grease”.

– Naprawdę? – Alice nie kryła zadowolenia. Po kolei przedstawiła resztę rodzeństwa. – To Bea i Charlie, nasze siostrzyczki, a to mój starszy brat Ed oraz i narzeczona Jane.

– Nie przejmuj się – odezwała się Jane. – To przesłuchanie jest do zniesienia, nawet jak dziewczyny sięgną po lampy punktowe.

– Kłamczucha! – roześmiała się Alice. – Jak Ed przywiózł cię tu z pierwszą wizytą, nie było żadnych lamp!

– Jesteś tego pewna? – droczyła się Jane.

– Absolutnie.

– Chcemy kawy – oznajmiła Charlie, prowadząc wszystkich do kuchni. George chwycił Serenę za rękę.

– Przepraszam za nich. Nie miałem pojęcia, że przyjadą. Sereno, proszę, zostań. Odwiozę was do domu zaraz po lunchu i obiecuję, że wtedy porozmawiamy.

– Okej.

– Jak uznasz, że ci się naprzykrzają, powiedz słówko, a ich uciszę, bo jesteś...

– Puść ją i chodźcie tutaj! – wołała Alice.

– Lepiej jej posłuchajmy – powiedziała Serena.

Była wyraźnie nieszczęśliwa. Przez niego? Zrobiło mu się bezgranicznie przykro.

– Ojciec jest w bibliotece – odezwała się Frances, gdy George i Serena weszli do kuchni. – Idźcie do niego, a ja podam wam kawę.

– Może pomóc? – zapytała Serena.

– Kochana, nie trzeba. – Frances ciepło się uśmiechnęła.

W bibliotece Ethan tęsknie spojrział na pianino.

– Ja i George razem gramy na pianinie – odezwał się nieśmiało.

– Ethan, pokaż nam, jak to robicie. – Alice poklepała stołek. – Z chęcią posłucham, jak grasz. Może nawet czegoś cię nauczę.

– Możemy? – Ethan spojrział pytająco na George'a, a ten na Serenę. Gdy kiwnęła głową, przysiadł obok chłopca.

– George, oczom nie wierzę. Ty przy pianinie?! – zdumiał się Ed. – Ethan, czy George ci opowiedział, co zrobił nauczycielce muzyki, jak miał sześć lat? Włożył jej żabę do kieszeni.

– Pewnie dlatego że nie dawała mu czekoladek, jak dobrze zagrał. Teraz ja jestem jego nauczycielem – odparł chłopiec, dumnie wypinając pierś.

– Jak dobrze gra, to dostaje ode mnie czekoladkę i złotą gwiazdę.

George rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie. Ten się uśmiechnął i powstrzymał od komentarza.

– George, pokażemy im, czego się nauczyłeś?

– Oczywiście, maestro.

– Pamiętaj, pierwszą część powtarzasz dwa razy. Raz, dwa, trzy, cztery...

Gdy grali „Heart and Soul” na dwie ręce, George zerknął na Serenę. Był pewien, że zna słowa tej piosenki. Czy domyśli się, że gra dla niej? Że kocha ją całym sercem?

Potem pianino okupowały siostry oraz brat, tak że okazja, by z nią porozmawiać, nadarzyła się dopiero po lunchu, kiedy Bea uczyła Ethana, jak się stawia domek z kart, a Ed i Alice wybrali się na poddasze po starą drewnianą kolejkę, by ją rozłożyć w bibliotece.

– Ethan jest w dobrych rękach – oznajmił. – Musimy porozmawiać. Chodź ze mną. – Wziął ją za rękę i wyprowadził na korytarz. Podał jej płaszcz i sam się ubrał. – Przede wszystkim chciałem cię przeprosić za to najście. – Wyszli na dwór.

– Oni są bardzo sympatyczni.

– Też tak uważam, ale jestem stronnicy. W tej chwili bardzo bym chciał, żeby znaleźli się w Londynie. Nie chciałem, żebyś czuła się przytłoczona, nie chciałem popełnić tego samego błędu co z Rebeką. – Westchnął. – Sereno, nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Rzadko mi się zdarza, że nie wiem, co powiedzieć, ale tak jest tym razem. Jesteś smutna, a ja nie wiem dlaczego. Powinienem, ale...

– Naprawdę jestem pierwszą kobietą, którą tu zaprosiłeś od czasu Rebeki?

– Tak, pierwszą. Sereno, proszę, nie wyjeżdżaj. Ja... – Westchnął. – Chodź, pokażę ci ogród różany papy.

– Po co?

– Zawsze sobie wyobrażałem, że jestem wygadany, ale gdy przyszło co do czego, brakuje mi słów. Potrzebuję rekwizytów. – Zerwał z krzaka



czerwoną różę.

- George, to ostatnia róża w całym ogrodzie!
- Nie szkodzi. Papa nie będzie zły, bo to w dobrej sprawie.
- Jak to?

Przykląkł na jedno kolano.

– Sereno, moje serce należy do ciebie i Ethana. Wiem, że się bałaś, że moja rodzina was nie zaakceptuje, ale oni już was pokochali. Jednak nie tak bardzo jak ja, bo to niemożliwe.

Patrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom.

– Kochasz mnie? – wykrztusiła. Bardzo chciała usłyszeć te słowa, ale sądziła, że George nigdy się na to nie zdobędzie, że po prostu jej nie kocha.

– Kocham ciebie i Ethana. Miałem dużo czasu na zastanawianie się, czego chcę, a twoja wizyta tutaj potwierdza wszystko, w co zaczynam wierzyć. Już nie bawią mnie kluby i bale. Nie są mi potrzebne. Zrozumiałem, że w dużej mierze była to ucieczka przed głębszymi emocjami. Teraz już naprawdę wiem, czego mi trzeba.

Czekała, aż powie, że pragnie tego samego co ona.

– Chcę, żebyś ty i Ethan zostali moją rodziną. Oficjalnie. Chcę być z tobą i chcę cię wspierać na każdym kroku twojej kariery zawodowej. Chcę razem z tobą jak prawdziwy ojciec wychowywać Ethana. Niestety, zasady majoratu uniemożliwiają Ethanowi dziedziczenie korony baranowskiej czy tej rezydencji, ale jako mój syn dostanie po mnie całą resztę. Bo on będzie moim synem. Już dawno temu Frances mi pokazała, że nie biologia jest ważna, a bliskość. Ethan będzie mógł na mnie liczyć w każdej sytuacji.

– Och, George – wyszeptała poruszona. – Wczoraj byłeś taki, że... Pomyślałam, że nie jestem odpowiednią kandydatką i dlatego chciałam wyjechać. Bo cię kocham i ubzdurałam sobie, że ty mnie nie pokochasz... a

nie chcę ponownie łączyć swojego losu z człowiekiem, który nie będzie mi oddany.

– Nie domyśliłaś się, kiedy zagraliśmy to z Ethanem?

Pokręciła głową.

– Nie. Byłam pewna, że uznałeś, że to pomyłka. – Przygryzła wargę. – Spędziłeś tę noc w swoim pokoju.

– Bo jesteśmy w domu rodziców. Nie chciałem, żebyś czuła się niezręcznie... Ja tak bym się czuł u twoich rodziców. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Powinienem był ci to wyjaśnić albo chociaż wejść do ciebie, pocałować cię na dobranoc i ostrzec, że tę noc spędzimy po bożemu. Nie wiedziałem, w jakie słowa to ubrać. Przy tobie zawsze mi ich brakuje.

Wzruszył ramionami.

– Przepraszam, że tak to odebrałaś. Nie zmieniłem zdania. A najazd tych Hunów popsuł mi szyki, bo naprawdę nie chciałem, żebyś czuła się zdominowana. – Potrząsnął głową. – Wiem, że plotę jak poparzony, ale muszę ci coś jeszcze powiedzieć. Żeby to zrobić, pewnie powinienem mieć w kieszeni pierścionek, ale pomyślałam, że będziesz wolą sama go sobie wybrać. Na razie musi ci wystarczyć ta róża. Aha, twoi rodzice to zaaprobowali. W zeszłym tygodniu zapytałem ich, czy mieliby coś przeciwko temu, żebym poprosił cię o rękę.

Co takiego?! Słowem nie pisnęli!

– Nie mogę podarować ci całego ogrodu róż – z żalem popatrzył na kwiat w ręce – ale mogę ci ofiarować coś, o czym myślałem, że już nie istnieje, ale od kiedy cię poznałem, przekonuję się, że tak nie jest. Swoje serce.

Słuchała go ze ściśniętym gardłem. Czy on się domyśla, że właśnie spełnia jej najskrytsze marzenie?

– Kocham cię, Sereno. Wyjdiesz za mnie? Zostań moją żoną, żebyśmy we troje stanowili rodzinę.

– Tak, oczywiście. – Wzięła od niego różę.

Wstał, po czym ją pocałował.

– George, niczego więcej nie pragnę – wyszeptała.

– A ja pragnę tylko ciebie i Ethana. Wracajmy do domu, żeby ze wszystkimi podzielić się tą wiadomością.

TTLRR

## EPILOG

*Trzy lata później*

George siedział obok Sereny na szpitalnym łóżku, trzymając na rękach swojego nowo narodzonego synka.

– Wisienka na moim torcie – westchnął. – Nie mogę uwierzyć, że mam dwóch synów, Ethana i Harry’ego. – Przeniósł na nią wzrok. – Jestem z ciebie bezgranicznie dumny. I wdzięczny. Miałaś rację, mimo że nie do końca ci wierzyłem: teraz, gdy mamy Harry’ego, wcale nie kocham mniej Ethana. Miłość jest wszechogarniająca.

– George, los się do nas uśmiechnął. Powiedziałeś, że to nasz ostatni cykl in vitro i że jak się nie uda, to już sobie darujemy.

– Bo nie było takiej konieczności – przypomniał jej. – Sprawa dziedziczenia nie jest najważniejsza. Mam nadzieję, że papa dożyje setki, ale gdybym nie spłodził dziedzica, korona baranowska przeszłaby na Eda albo jego syna.

– Mimo to bardzo chciałam mieć dziecko, chłopczyka z twoimi niebieskimi oczami. – Powiodła palcem po policzku noworodka. – Wykapany tata – dodała wzruszona.

– To będzie bardzo kochane dziecko. Pamiętam, jaki byłem zachwycony, jak dreptały za mną moje małe siostrzyczki, mimo że wtedy na nie narzekałem. Ethan na pewno pokocha Harry’ego, a nasi rodzice z radością będą mu dziadkować.

Cała jego rodzina przyjęła Ethana z otwartymi ramionami, a on sam nie miał nic przeciwko zmianie nazwiska.

– Że nie wspomnę o twoich kolegach i koleżankach z oddziału, którzy będą się nad nim rozczulać. Przykazali mi kategorycznie, żebym zrobił

zdjęcie i po wizycie u ciebie im pokazał. Wyślę je też twojemu dawnemu oddziałowi w Hampstead.

– O tak. Trochę mi ich brakuje, od kiedy się tu przeprowadziliśmy. – Do skrzydła wschodniego rezydencji Somers Hall.

– Pani Somers, życie jest piękne. Pierwszy uśmiech, pierwszy ząbek, pierwsze kroki... a do tego za dziewięć lat Ethan za kierownicą podczas pierwszej lekcji jazdy. – Spojrzał na swojego synka. – Mam wrażenie, że pora zmienić pieluszkę. Do tej pory ty ciężko pracowałaś, więc teraz kolej na mnie.

Serena się roześmiała.

– Nie będę protestować! Kocham cię, George. Wiem, nie zawsze będzie nam łatwo, ale pokonamy wszystkie trudności, bo jesteśmy rodziną.

– Rodziną z prawdziwego zdarzenia – uściślił. – Kocham cię i będę kochał do końca świata.